



Jennie Adams



Kolorowy ptak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Hm, a więc tu wypoczywa bogaty inwestor budowlany, kiedy chce uciec z miasta... - szepnęła pod nosem Sophia Gable, zatrzymując starego żółtego garbusa przed letnią rezydencją milionera Greya Barlowa. - A raczej, gdy po wypadku chce odzyskać siły.

Duży solidny dom z kamienia, o werandzie porośniętej bluszczem, stał samotnie na wzgórzu. Dookoła rozciągały się ukwiecone łąki. Na horyzoncie majaczyły ośnieżone szczyty gór.

Cisza niemal dzwoniła w uszach, zwłaszcza po zgiełku panującym w Melbourne. Ale Sophia potrafiła się przystosować do każdych warunków. Zerknęła na białego królika, który siedział w przypiętym do fotela wiklinowym koszu i bez przerwy poruszał nosem. Alfredowi pewnie spodoba się zmiana otoczenia.

Chociaż starała się zachować spokój, była lekko zdenerwowana. Wzięła głęboki oddech. Słusznie postąpiła, rezygnując z dawnej pracy w salonie fryzjerskim. Teraz czeka ją nowe zadanie: pomoc człowiekowi, który po wypadku nie radzi sobie sam. Świetnie.

Właśnie takiego zajęcia szukała.

Otrzymała zlecenie od agencji „Na pomoc”. Czekala na nie trzy tygodnie. Nie szkodzi. Udowodni, że jest wszechstronnie utalentowana; potem oferty posypią się jedna za drugą.

Wysiadłszy z samochodu, obciągnęła puszysty czerwony sweterek, wygładziła czarne spodnie i spojrzała z uśmiechem na czerwone kozaki. Powtarzając w duchu, że na pewno da sobie radę, ruszyła po schodkach na werandę.

Nagle dobiegł ją niski męski głos:

- Pani jest tą Sophią Gable, którą przysłała mi agencja? - Siedzący na końcu werandy mężczyzna najwyraźniej obserwował jej przyjazd. - Spodziewałem się kogoś starszego, bardziej... hm... stonowanego.

Chodzi mu o czerwone pasemka we włosach? Może słońce rzeczywiście nadaje im trochę za bardzo metaliczny połysk? Po prostu nowy rozdział swojego życia chciała zaakcentować nową fryzurą.

Mrużąc oczy, popatrzyła w ocieniony róg werandy.

- Owszem, to ja - odrzekła. - Większość ludzi zwraca się do mnie Soph. Mam nadzieję, że pan też tak zrobi, panie Barlow. - Dostrzegła siedzącą w cieniu postać z ręką w gipsie i szyną stabilizującą na nodze.

Biedaczysko. Ale przynajmniej jego inwalidztwo jest chwilowe.

- W zgłoszeniu podał pan swoje wymagania. Drobną pracą biurową, lekkie prace domowe, gotowanie, pomoc przy rehabilitacji, prowadzenie samochodu. Zapewniam pana, że wszystko to potrafię. Wiele się zastanawiałam, jak najlepiej będę mogła się panu przysłużyć...

- Sumiennie wykonując swoje obowiązki. Niczego więcej od pani nie wymagam - oznajmił mężczyzna z lekką irytacją w głosie. - Bądź co bądź nie jestem obłożnie chory. Mam tylko skręconą nogę w kostce i złamaną rękę. Nie ma powodu, żeby skakać koło mnie.

- Cieszy mnie pana pozytywne nastawienie - rzekła, usiłując zignorować burkliwy ton nowego szefa.

Pomoc w rehabilitacji umieścił na ostatnim miejscu w zgłoszeniu do agencji. Podejrzewała, że mogą być z tym kłopoty.

- Mam jednak mnóstwo pomysłów...

- Niech pani usiądzie - przerwał jej bezceremonialnie i wskazał pusty fotel. - Przynajmniej zjawiała się pani punktualnie. Proszę wybaczyć, ale nie mam czasu na uprzejmości.

Soph podeszła bliżej.

- Myślałam, że będzie pan starszy - powiedziała, gdy twarz mężczyzny wyłoniła się w głębokiego cienia. - Zawsze tak jest, prawda? Człowiek sobie coś wyobraża, a rzeczywistość okazuje się inna.

Widok Greya Barlowa trochę ją onieśmielił. Zobaczyła przystojnego szatyna, mniej więcej trzydziestopięcioletniego, o pięknie wyrzeźbionych rysach twarzy, zielonych oczach i sylwetce pozbawionej grama zbędnego tłuszczu.

- Zatem oboje mieliśmy inne oczekiwania, ale to chyba nie powinno stanowić problemu - oznajmił ironicznie.

- Oczywiście, że nie.

Swoim wyglądem, głosem, sposobem mówienia Grey Barlow przykuwał uwagę. Soph poczuła, jak serce jej łomocze. Szybko wzięła się w garść. Grey Barlow jest bogaty, co najmniej dziesięć lat od niej starszy, w dodatku jest jej szefem.

Kiedy umawiała się na randki, wybierała zwykłych facetów, raczej w swoim wieku, o podobnym do niej statusie finansowym i społecznym. Zawsze jasno dawała im do zrozumienia, czego pragnie: towarzystwa na jeden lub dwa wieczory. Jeśli któryś chciał czegoś więcej, kawałka jej duszy, brała nogi za pas i znikwała.

Może kiedyś zakocha się w którymś z tych zwykłych facetów. Gdyby tak się stało, chciałaby jednak mieć nad wszystkim kontrolę. Ale to sprawa odległej przyszłości.

Podejrzewała, że Barlow nie dawałby sobą rządzić. I na pewno nie marzy o małżeńskim szczęściu w domku z ogródkiem otoczonym białym drewnianym płotkiem. Ona zaś... Kto wie? Jej siostry dokonały takiego wyboru.

Mimo braku zaufania do ludzi - efekt porzucenia przez rodziców - obie zdołały się zakochać i poślubić swoich własnych milionerów.

Soph nie przeżyła takiej traumy jak Bella i Chrissy. Kiedy rodzice odeszli, zostawiając córki na łaskę i niełaskę losu, siostry rozpostarły nad nią parasol ochrony; chciały, żeby miała normalne, szczęśliwe dzieciństwo.

- Tak czy inaczej miło mi pana poznać, panie Barlow. Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony z naszej współpracy.

Cieszyła się na myśl o nowym wyzwaniu. Uwielbiała pomagać ludziom i teraz, dzięki zleceniu z agencji, miała ku temu okazję.

- Zapewnili mnie w agencji, że lepszej asystentki od pani nie znajdę. - Mężczyzna uniósł prawą rękę, zawahał się, skrzywił na widok gipsu, po chwili opuścił ją i podniósł lewą.

Soph uścisnęła wyciągniętą dłoń.

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby nie zawieść pańskich oczekiwań.

Nagle ze zdumieniem poczuła, jak przenika ją żar. Wydawało jej się, że w oczach mężczyzny widzi podobne zdumienie, jakby on też coś odczuł.

Niczego nie dała po sobie poznać. On również. A może nie miał czego ukrywać? Może wszystko jej się przywidziało?

- Na polecenie lekarza przyjechałem tu na tydzień - wyjaśnił Grey Barlow. - Oczywiście świeże powietrze i zmiana otoczenia mi nie zaszkodzą, mimo to uważam, że lekarz za bardzo przejął się moim stanem zdrowia. Po upływie tygodnia zamierzam wrócić do Melbourne. Pani pomoc będzie mi potrzebna w obu miejscach.

- Rozumiem.

Liczyła, że przy domu w Melbourne też jest ogródek, w którym zdoła umieścić klatkę z Alfiem. Swoją drogą, powinna poinformować o nim szefa: powiedzieć, że wczoraj wieczorem znalazła to małe stworzonko przywiązane do słupa. Musiała się nim zaopiekować.

- Do pani obowiązków będzie należało odbieranie telefonów i odmawianie każdemu, kto chciałby mnie odwiedzić. Zostawiłem wyraźnie instrukcje, że nie życzę sobie żadnych wizyt, ale ludzie czasem ignorują nasze prośby.

Żadnych wizyt? Gdyby ona, Soph, złamała rękę i skrzywiła kostkę, nie mogłaby się opędzić od sióstr i szwagrów. Pocieszaliby ją, karmili, dawali dobre rady. Nie pozwoliliby jej samej mieszkać, a gdyby przypadkiem się bronila, zabraliby ją do siebie.

Ciekawa była rodziny Greya Barlowa. Hm, pewnie nie chce, aby ktokolwiek z krewnych lub współpracowników widział go, gdy nie jest w pełni sił. Ot, męska

duma.

- Jeśli ktoś spróbuje sforsować drzwi, to się zdziwi; będę jak pekińczyk...

- Pekińczyki gryzą? - Kąciki ust mu zadrgały.

- Nie wiem. Może. Głównie ujadają - odparła.

Serce znów zabiło jej mocniej. Kiedy się uśmiechał, wyglądał młodziej, bardziej przystępnie.

- Czy ma pan jakieś zwierzęta, panie Barlow? Bo ja...

- Nie, nie trzymam piesków czy kotków. - Uśmiech znikł, na jego miejscu pojawił się grymas. - Zwierzęta ograniczają naszą swobodę.

Uznała, że na razie nie będzie nic mówić o Alfiem. Może jutro. Nie myliła się co do swego pracodawcy. Skoro uważa, że zwierzęta ograniczają swobodę, znaczy to, że nie marzy mu się domek z białym płotkiem.

I bardzo dobrze.

- Wróćmy jednak do pani obowiązków. - W głosie Barlowa ponownie zabrzmiała nuta irytacji. - Mam świadomość, że dopóki noga mi się nie zagoi, nie mogę biegać po dziesięciu piętrach swojego biurowca ani jeździć po placach budów w Melbourne i okolicach. Zamierzam jednak trzymać rękę na pulsie. W tym celu będę prowadził wideokonferencje, a także codziennie przeglądał raporty z poszczególnych działów firmy. - Na moment zamilkł. - Będzie pani pisała za mnie listy, sprawdzała potrzebne informacje...

- Jestem gotowa natychmiast przystąpić do pracy - oświadczyła Soph, zastanawiając się, kiedy Barlow znajdzie czas na zalecony odpoczynek i fizykoterapię.

- Doceniam pani zapał. - Powiódł wzrokiem po jej puszystym sweterku i kolorowych włosach, następnie skierował spojrzenie na podjazd, gdzie stał zaparkowany poczciwy żółty garbus. Uniósł nieznacznie brwi. - Mam nadzieję, że poradzi sobie pani w roli sekretarki.

- Umiem obsługiwać komputer, piszę z szybkością siedemdziesięciu słów na minutę, potrafię formatować, redagować dokumenty, przegrywać teksty.

Wszystkie te umiejętności nabyła parę miesięcy temu na wieczorowych kursach w miejscowym college'u. Niestety nie miała dotąd okazji, żeby je wypróbować.

Posiadała również inne zdolności. Postanowiła wymienić te, które - jak sądziła - mogą się Barlowowi przydać.

- Prowadzenie kartoteki, zarówno elektronicznej, jak i papierowej. Umawianie wizyt. Odbieranie telefonów, oddzwanianie. - Wszystko to robiła w dużym salonie fryzjerskim. - Jako kierowca nigdy nie miałam wypadku ani nawet stłuczki... - Raz, cofając się, wpadła na słupek, ale to było podczas nauki jazdy, więc się nie liczyło. - Wprawdzie samochód mam nieduży, a rzeczy sporo, ale na pewno się jakoś pomieścimy, kiedy nadejdzie czas powrotu do Melbourne.

- Pani samochód zostanie dostarczony do miasta, a my pojedziemy moim. Prosiłem kierowcę, który mnie tu przywiózł, żeby mi go zostawił.

- Oczywiście. Żaden problem. Uwielbiam prowadzić różne auta.

Różne? Ha! Do tej pory, nie licząc garbusa, jeździła tylko jednym pojazdem: odnowionym kabrioletem swojego szwagra Nate'a. Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtego dnia. Zawiązała sobie wokół szyi jedwabny szal, włożyła wielkie okulary słoneczne i udawała, że jest sławną aktorką. Potem namówiła staruszkę, od której wynajmowała mieszkanie, żeby usiadła na fotelu pasażera, i wykonała jeszcze jedną rundę po okolicy.

- No dobrze. Ma pani kwadrans na wyjęcie rzeczy z bagażnika. - Barlow wstał i, kuśtykając, doszedł do drzwi. - Potem spotkamy się w moim gabinecie. To ten duży pokój po prawej od wejścia. Pani sypialnia mieści się na piętrze, pierwszy pokój po lewej. - Nacisnął kłamkę.

A zatem tego od niej oczekuje? Żeby pomagała mu w pracy i w domu, ale żeby nie zwracała uwagi na jego kalectwo?

W porządku, może nie komentować złamanej ręki czy nogi, ale wszystkie obowiązki zamierzała sumiennie wypełniać.

- Przywiozła pani program do rozpoznawania głosu? - spytał, unosząc lekko nogę. Stanie na niej najwyraźniej sprawiało mu ból.

- Wczoraj po południu odebrałam go z agencji. - Przyjrzała mu się uważnie. Tym razem oprócz atrakcyjnych rysów dostrzegła zmęczenie malujące się wokół oczu, bladość twarzy. Tak, Grey Barlow zdecydowanie potrzebuje spokoju, odpoczynku, opieki.

- Świetnie. Proszę mi go przynieść, zanim zacznie się pani rozpakowywać. - Minął próg. - Przynajmniej będę mógł samodzielnie wysłać mejle. A pani pierwszym zadaniem będzie przepisanie tekstu, który podyktowałem dziś rano.

Dziś rano? Była dopiero dziewiąta. Soph wstała bladym świtem, żeby się nie spóźnić. Ciekawe, o której Grey Barlow zasiadł do pracy?

- Oczywiście, proszę pana. - Ruszyła do garbusa. - Najpierw program, następnie bagaż, a potem rzucam się w wir obowiązków.

Alfreda trzeba będzie umieścić potajemnie w ogrodzie za domem. Oczywiście przy najbliższej sposobności wyjaśni swemu pracodawcy, że nie przyjechała sama. Ale może nie w tej chwili; najpierw spróbuje zaimponować mu pracowitością.

W głębi domu rozległ się dźwięk telefonu.

Soph zawróciła.

- Odbiorę. - Kierując się słuchem, weszła do gabinetu. - Dzień dobry, tu Sophia Gable. Pan Barlow nie może podejść do telefonu. Proszę podać swoje nazwisko, numer telefonu, adres elektroniczny i pokrótce wyjaśnić, w jakiej sprawie pan lub pani dzwoni. Przekażę wszystko panu Barlowowi.

- Peter Coates, kieruję działem architektury w Barlow Enterprises. Grey nagrał mi się, że czeka na najnowszy raport w sprawie projektu Mitchelmore.

- Chwileczkę. Sprawdzę, czy pan Barlow może z panem rozmawiać. - Wcisnąwszy odpowiedni przycisk w telefonie, odwróciła się.

Grey Barlow stał tuż za nią, bliżej niż się spodziewała. Serce znów jej załomotało. Starając się je zignorować, przekazała szefowi wiadomość.

- Podobno czeka pan na najnowszy raport w sprawie projektu Mitchelmore.

Wyciągnął rękę po słuchawkę.

- Wbrew temu, co twierdzi lekarz, niektóre rzeczy są zbyt ważne, aby je odkładać na później.

Z grymasem na twarzy osunął się na fotel. Sophii natychmiast rzucił się w oczy brak podnóżka lub jakiegokolwiek oparcia dla chorej nogi.

- Peter? - Barlow skupił się na rozmowie. - Masz nowe wiadomości?

Sophia wymknęła się na zewnątrz, wyjęła z samochodu pakiet z programem i wróciła pośpiesznie do gabinetu. Szef wciąż siedział ze słuchawką przy uchu, położyła więc pakiet na biurku i ponownie wybiegła do samochodu zająć się uroczym, choć nieco kłopotliwym zwierzątkiem.

Wyjęła z bagażnika składaną klatkę i inne akcesoria, następnie z królikiem w koszyku ruszyła do ogrodu. Znalazłszy idealne miejsce - niewidoczny z okien domu kawałek trawnika przy rabacie kwiatowej - odetchnęła z ulgą.

- Tu ci będzie dobrze.

Ustawiła klatkę, umieściła w niej Alfiego, do jednej miseczki nalała wody, do drugiej nasypała jedzenia. Pięciokilogramową torbę z jedzeniem dostała od sąsiadki, która hodowała świnki morskie, a ponieważ króliki jedzą to samo, co świnki... Połowę klatki zakryła kocem, żeby Alfie mógł schować się w cieniu.

Uff, dzięki Bogu za sąsiadkę i za mechanika Joego, który podarował jej składaną klatkę. Co by bez nich zrobiła? Oczywiście i tak zaopiekowałyby się Alfiem; przecież nie zostawiłaby go na łaskę losu. Nie zachowałyby się jak jej rodzice, którzy zostawili swoje córki, ale to było dawno temu.

Kilka razy kursowała między samochodem a pokojem gościnnym. Nigdy nie umiała podróżować z niewielkim bagażem. Wreszcie bagażnik był pusty, a ona ponownie zjawiała się w gabinecie.

Weszła cichutko, akurat kiedy Grey, warcząc gniewnie pod nosem, powiedział coś do mikrofonu, a potem wbił wzrok w słowa pojawiające się na ekranie

komputera.

- Zajrzałam do kuchni. Czy na lunch życzy pan sobie coś konkretnego? - W szafkach znajdowały się podstawowe artykuły, nic szczególnie wymyślnego. Na szczęście przywiozła z sobą parę produktów i przypraw.

Barlow ściągnął z głowy słuchawki i cisnął na biurko.

- Wystarczą kanapki. Zjemy około wpół do pierwszej. A na razie... - wskazał drugie biurko - to pani miejsce pracy. Proszę spisać taśmy w takiej kolejności, w jakiej są ułożone na tacce. Jeśli listy nie będą wymagały żadnych uzupełnień czy poprawek, to zgodnie z instrukcją albo je pani przefaksuje do adresata, albo prześle elektronicznie.

- Dobrze, proszę pana. - Soph wsunęła pierwszą taśmę do magnetofonu.

- Aha. I skończmy z tym pan-pani. Wygodniej mówić sobie po imieniu. - Nie czekając na jej odpowiedź, Grey ponownie włożył słuchawki na uszy i znów zaczął burczeć do mikrofonu. Od czasu do czasu przerywał i lewą ręką klikał w klawiaturę.

Najwyraźniej nowy program głosowy nie do końca rozpoznawał jego głos.

Opuściwszy gabinet, Soph udała się do salonu. Po chwili wróciła, niosąc pod pachą wielką poduszkę. Ze stolika w rogu pokoju chwyciła dwie ryzy papieru. Tak zaopatrzona opadła na kolana i wczołgała się pod biurko.

- Dobra. Unieś nogę.

Grey nie zareagował. Poruszyła biodrami, zmieniając nieco pozycję. Podłoga wydawała jej się wyjątkowo twarda.

Wtem rozległo się ni to westchnienie, ni to syk zniecierpliwienia.

- W porządku. Tylko wyjdź stamtąd.

Noga powędrowała do góry.

Soph delikatnie umieściła pod nią ryzy przykryte poduszką.

- Teraz opuść i powiedz, czy nie jest lepiej.

- Będzie lepiej, jak zabierzesz mi sprzed oczu swoją wypiętą pupę - mruknął

Grey, wykonując polecenie.

Poczuła, jak po plecach przebiega jej dreszcz. Odczekała moment. Ponieważ nie słyszała protestu, że z poduszką jest niewygodnie, pogratulowała sobie w duchu. Następnie wycofała się spod biurka, wstała i otrzepała spodnie, choć podejrzewała, że na podłodze nie ma ani drobinki kurzu.

- A teraz bądź tak miła, umieść swoją pupę na krześle i jej stamtąd nie ruszaj - powiedział Grey przez zęby. - Większość tych listów powinna wyjść dzisiaj.

Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę z tego, co się stało. Oblała się rumieńcem. To dlatego Grey Barlow wciągnął z sykiem powietrze? Bo patrzył na jej wypiętą pupę?

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

W ciągu mijających minut i godzin dowiedziała się kilku rzeczy o swoim nowym szefie. Że ani chwili nie próżnuje i że ma trzy macochy, które koniecznie chciały się z nim skontaktować.

Usiłowała skupić się na pracy, lecz telefon nie przestawał dzwonić.

O wpół do pierwszej zadzwoniła Leanna Barlow.

- Jestem, złotko, jego macochą. Jak on się czuje? Tak? No to świetnie. Muszę z nim porozmawiać... Mam pewien drobny problem, chodzi o moje karty kredytowe.

Wcześniej dzwoniła już Sharon Barlow i Dawn Barlow. Obie nie mogły się nadziwić, że od razu po wypadku Grey wyjechał z Melbourne. Czy naprawdę musi dochodzić do zdrowia z dala od wszystkich, w swojej letniej rezydencji?

One też miały do niego interes. Sharon chciała pożyczyć jacht na trzymiesięczny rejs, a Dawn skorzystać z firmowego odrzutowca, żeby polecieć na półtora tygodnia do Grecji na targi rękodzieła artystycznego.

Grey z nikim nie rozmawiał; siedział skoncentrowany na pracy. Soph korciło, żeby spytać go o jego rodzinę, ale się powstrzymała. Kiedy podeszła do biurka, by przekazać mu informację o kolejnym telefonie, zauważyła wystającą spod papierowej teczki kartkę z przygotowanym przez fizykoterapeutę zestawem ćwiczeń.

- To te, które powinieneś wykonywać? - spytała. - Może zrobmy na nie przerwę. Zresztą jest już po wpół do pierwszej. Czyli pora na lunch.

- Dobrze. - Grey wyciągnął rękę po kartkę. - Zajmij się lunchem, a ja poćwiczę.

Udając, że nie dostrzega wyciągniętej ręki, Soph podeszła do stojącej w rogu kserokopiarki i zrobiła odbitkę. Następnie, zanim Grey zdołał cokolwiek powiedzieć, zwróciła mu oryginał i wpatrzona w zestaw ćwiczeń oddaliła się do kuchni.

Nastawiwszy zupę, tylnymi drzwiami wybiegła na moment do ogrodu. Królik miał się doskonale, ale złaknięty był towarzystwa. Kiedy wymówiła jego imię - sama mu je wczoraj nadała - poruszył zabawnie noskiem.

Chwilę pobawiła się z Alfiem, po czym wróciła do środka. Postanowiła jeszcze się wstrzymać z informowaniem szefa o tym, że przyjechała do niego z małym puchatym towarzyszem.

Grey przykuśtykał do kuchni minutę po niej.

- Prawie gotowe. - Wskazała brodą stół. - Usiądź. Wciągnął nozdrzami powietrze.

- Co tak pachnie? - spytał. - Wystarczyłyby kanapki. W lodówce jest wędzona szynka, ser, słoik pikli.

- Zupa. Ugotowałam ją wczoraj wieczorem.

Siostry twierdziły, że nie powinna zbliżać się do kuchni. Szwagrowie podzielali zdanie swych żon. Soph jednak uważała, że zwyczajnie w świecie się z nią drażnią. Bądź co bądź sama jadła przygotowywane przez siebie dania i całkiem jej smakowały.

- Mam nadzieję, że lubisz zupę z pieczonej dyni i innych warzyw. Doprawiłam ją pastą curry, oregano i wanilią. Na drugie zrobię grzanki.

- Hm... - Wykrzywiając z bólu twarz, Grey zajął miejsce przy stole. - Brzmi... ciekawie.

- No właśnie. Uwielbiam przyprawy. - Uśmiechnęła się, po czym postawiła na stole dwa kubki. - Musisz się dobrze odżywiać. Dzięki odpowiedniej diecie człowiek szybciej zdrowieje.

- Żywność bez konserwantów, spokój, cisza, czyste powietrze, dużo odpoczynku i brak stresu - wyrecytował jednym tchem Grey.

Przypuszczalnie takich rad udzielił mu lekarz. Może ciut przesadził, pomyślała Soph.

W każdym bądź razie Greyowi na pewno przydałby się wypoczynek; zdecy-

dowanie za ciężko pracował.

Patrzyła, jak podnosi do ust kubek i upija łyk zupy. Po chwili zmarszczył nos i znów wciągnął nozdrzami zapach. Ponownie zbliżył kubek do ust; tym razem zmarszczył czoło. Z dzbanka na stole nalał sobie szklankę wody i jednym haustem całą opróżnił.

- Cieszę się, że doceniasz wagę odpoczynku - rzekła Soph. - Chociaż nie widzę, żebyś wypoczywał.

Łypnął na nią okiem; siedziała z niewinną miną. Może nie zdawał sobie z tego sprawy, ale naprawdę jest mu potrzebna: ktoś powinien mieć go na oku, pilnować, by ćwiczył i się nie przemęczał.

Również podniosła kubek do ust. Mmm, pyszna zupka. Utkwiwszy spojrzenie w Greyu, czekała na jego opinię.

Odchrząknął.

- A więc sama ją ugotowałaś? Specjalnie dla mnie?

- Tak. Wszystko razem zajęło mi ze dwie godziny, ale chciałam, żebyś zjadł coś ciepłego, a bałam się, że po przyjeździe tu nie zdążę nic przygotować. - Co do tego miała rację, od razu zagonił ją do pracy.

Wzruszył lekko ramionami, jakby nie wiedział, co powiedzieć, po czym wzięł głęboki oddech, sięgnął po kubek i wypił wszystko do dna. Oczy zaślnęły mu gorączkowym blaskiem, na policzkach osiadł rumieniec.

Soph rozpromieniła się. Chociaż starała się nie dać po sobie nic poznać, bała się, że Greyowi mogą nie przypaść do gustu jej talenty kulinarne.

- Smakowało ci - szepnęła z wdzięcznością.

- No... Bardzo. - Dolał sobie wody.

Świetnie. Woda jest zdrowa. Soph skinęła z aprobatą głową. Poczowała instynktowną sympatię do tego mężczyzny. Mają podobne upodobania kulinarne, a to już zawsze coś. Wprawdzie Grey nie umie wyrazić słowami pochwały, ale to jej nie przeszkadzało.

Hm, sympatię? W porządku, byleby tylko ta sympatia nie przerodziła się w nic innego.

- A teraz - powiedziała parę minut później, kiedy skończyli jeść grzanki - pomogę ci wykonać ćwiczenia, których nie jesteś w stanie zrobić samodzielnie. Przejrzałam kartkę i widzę, że akurat te są najważniejsze. Pozostałe zrobiłeś, prawda?

- Tak, i nie mam czasu na więcej. Praca czeka. - Zasznurował gniewnie usta. - Poza tym włożyłem już stabilizator.

- To źle.

Wstała od stołu. Starła się nie myśleć o tym, jak uroczo Grey wygląda taki naburmuszony. Uroczo i kusząco.

- Chyba że używałeś wyłącznie lewej ręki.

Zaczęła otwierać i zamykać szuflady, szukając ściereczki odpowiedniej długości.

- To co? Idziemy? Mówiłeś, że praca czeka...

Obróciwszy się na pięcie, skierowała się do salonu. Miała nadzieję, że Grey ruszy za nią. Zamierzała się trochę porządzić.

- Tu usiądź. - Nie patrząc na Greya i próbując nie myśleć o tym, że rozkazuje facetowi w jego własnym domu, wskazała mu kanapę.

Grey nie przywykł do słuchania rozkazów. Ani do tego, by ktoś ignorował jego polecenia. Poza tym złościło go, że nie może wybrać się na wspinaczkę, tylko musi podziwiać góry przez okna domu.

- Powiedziałem, że nie mam czasu na więcej ćwiczeń.

- Wiem, ale skoro tu już jesteśmy... - Spojrzała na niego niewinnym wzrokiem. - To zajmie dosłownie chwilkę.

Rzęsy miała nieprawdopodobnie długie. Gdyby ją przytulił, przycisnął twarz do jej twarzy, pewnie by go łaskotały po policzku.

- No dobrze, w porządku. Pognębn mnie, skoro musisz.

- Najpierw trzeba zdjąć stabilizator.

Czekała. Grey usiadł. Wiedział, że trudno mu będzie zapanować nad osobą, którą rozpira energia.

Sophia usiadła obok. Ich uda się zetknęły. Było to konieczne, mimo to zeszywniał. Reagował na jej dotyk, na każde drgnienie jej mięśni i pragnął, by to trwało.

Miała złociste włosy, długą delikatną szyję, twarz o regularnych rysach, małym prostym nosku i pełnych, nabrzmiąłych wargach, o jakich mężczyźni śnią. Dostrzegł igrający na nich uśmiech.

Pochyliwszy się, Soph sprawnie zdjęła z chorej nogi stabilizator z szyną, po czym wyprostowała się i rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu. Jej lekko przyspieszony oddech świadczył o tym, że jest świadoma ich fizycznej bliskości.

- No już - powiedziała. I w ostatniej chwili cofnęła rękę, która chciała poklepać go po udzie. - Zaczynamy?

- Oczywiście. Miejmy to z głowy.

Nie chciał pomocy przy fizykoterapii. Nie chciał też tkwić na wsi przez tydzień, ale doktor Cooper wmówił mu, że jeśli zlekceważy jego zalecenia, może w przyszłości mieć poważne problemy zdrowotne.

To śmieszne! Tylko dlatego, że po wypadku różne wyniki badań okazały się nie najlepsze? Tylko dlatego, że jego matka zmarła na zawał w bardzo młodym wieku, a ojciec przed śmiercią miał wysoki cholesterol i w ogóle wszystko wysokie?

No dobrze, może to wcale nie było śmieszne. Ale on, Grey, zawsze o siebie dbał.

- Mój lekarz to jakiś nadgorliwiec. Wymyśla Bóg wie co...

- Ćwiczenia wymyślił całkiem rozsądne - zauważyła cicho Sophia.

Nie odpowiedział. Patrzył, jak włosy opadają jej na twarz i szyję. Była drobna, lecz niezwykle kształtnie zbudowana. Na widok jej zaokrąglonych pośladków, gdy weszła z poduszką pod biurko, o mało nie jęknął, a przecież należał do męż-

czynn, którzy potrafią panować nad emocjami.

- I jak? - spytała, delikatnie naciskając mu nogę. - Nie boli?

Wyobraził sobie, jak przywiera ustami do jej ust w gorącym pocałunku. Rany boskie, człowieku! Opanuj się!

Nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Bo Sophia Gable jest barwną ciepłą istotą, typem promiennej dziewczyny, którą mężczyzna przyprowadza do domu i przedstawia swojej matce. On, Grey, jeśli przyprowadzał dziewczynę do domu, to tylko po to, żeby pójść z nią do łóżka. Od innych trzymał się z daleka.

Na samą myśl o tym, że miałby Sopię czy jakakolwiek inną kobietę przedstawiać swoim trzem macochom, zrobiło mu się wesoło.

- Grey, jak noga? Nie sprawiam ci bólu?

- Nie - odparł. Żadna kobieta nie była w stanie sprawić mu bólu. Bo, ogrodzony wysokim murem, żadnej do siebie nie dopuszczał. - I nie sprawisz.

Nagle inna myśl przyszła mu do głowy: że on z łatwością mógłby zranić Soph.

Był silnym facetem zahartowanym przez lata pracy w bezwzględnym świecie biznesu. Zahartowanym również przez swoją przeszłość. Ale do przeszłości nie ma co wracać. Tyle że on od swojej nie mógł się odciąć z powodu trzech znudzonych, nieco rozpieszczonych żon swojego świętej pamięci ojca. Kochał je, bo zastępowały mu matkę, ale potem odchodziły. W końcu uznał, że to bez sensu, zamknął się w sobie i już nikogo nie obdarzył miłością.

Sophia Gable była dla niego za młoda, za wrażliwa, za delikatna. Sprawiała wrażenie osoby, która nad każdym się pochyli i każdego pokocha. Liczyłaby jednak na to, że jej uczucie zostanie odwzajemnione. Takie kobiety idealnie nadawały się na żony; były stworzone do małżeństwa, którą to instytucję Grey szanował, lecz której się wystrzegał.

Skoro tak, to dlaczego ciągle o niej myśli? To znaczy, o Sophii. Dlaczego nie potrafi skupić się na czymś innym?

- Miło, że mi ufasz - rzekła, źle interpretując jego słowa. - Moja średnia siostra Chrissy złamała sobie kiedyś dwa palce. Postanowiłyśmy przemeblować mieszkanie, a ona zapomniała włożyć okulary. - Soph roześmiała się na wspomnienie. - To było wiele lat temu... Boże, ale się Bella, najstarsza z naszej trójki, wściekła. Dziś każda ma własne mieszkanie...

Przez moment miał wrażenie, że widzi smutek na jej twarzy, ale może mu się tylko tak zdawało. Sophii usta się nie zamykały. Nie przerywając ćwiczeń, opowiadała o swoim życiu w Melbourne.

Grey zobaczył przed oczami obraz kochającej się rodziny. Na ten obraz składały się dwie starsze siostry, jedna z dziewięciomiesięczną córeczką Anastasią, druga z kilkuletnią pasierbicą, mężowie tych sióstr oraz staruszek dziadek, za którym wszyscy przepadali.

Zastanawiał się, jak by to było mieć taką rodzinę. Nawet nie umiał sobie tego wyobrazić. Pograżony w zadumie nie zauważył, kiedy szczebiot ucichł.

- Już skończyłaś? - zapytał.

Specjalnie trajkotała, żeby odwrócić jego uwagę od żmudnych ćwiczeń. Udało jej się. W dodatku nikt im nie przeszkadzał. Czuł się niesamowicie zrelaksowany, mógłby niemal zasnąć.

Doktor Cooper byłby zachwycony.

No dobrze, nie ma czasu rozmyślać o lekarzu. Ma tysiące innych spraw na głowie.

- Aż dziw, że telefon nie dzwonił.

- Pewnie dzwonił. Ale zanim wyszłam do kuchni, ściszyłam go i włączyłam sekretarkę - oznajmiła Sophia, montując mu z powrotem stabilizator.

Grey natychmiast się najeżył.

- Muszę na bieżąco odbierać telefony. Kieruję dużą firmą. - Zmierzył Sophię gniewnym spojrzeniem. - Zawsze może się wydarzyć coś nieoczekiwanego. - Zwłaszcza jeden projekt wymagał uwagi; gdyby coś poszło nie tak, firma mogłaby

stracić co najmniej trzy miliony dolarów.

Napotkała jego wzrok.

- Przepraszam. Sądziłam, że przerwa na lunch oznacza również przerwę od pracy. Zaraz odsłucham sekretarkę. - W jej głosie pobrzmiwała nuta zawodu.

Minę miała tak samo niepewną jak wtedy, gdy podawszy mu dziwnie doprawioną zupę, czekała na jego reakcję.

Przez ułamek sekundy korciło go, żeby pocałować Sophię i rozwiać jej wątpliwości.

Może wyczytała z jego twarzy to pragnienie, bo nagle w jej oczach pojawił się błysk zainteresowania.

Instynktownie, niemal wbrew swojej woli, Grey pochylił się lekko w jej stronę. Sophia wykonała identyczny ruch w jego stronę... i nagle zerwała się z kanapy.

- Zaparzę kawę - powiedziała, przystając na środku pokoju. - To zajmie tylko chwilę. Napiłbyś się, prawda?

- Tak, jedną filiżankę - odparł, lekceważąc zalecenia lekarza. - Nie za mocna, z mlekiem.

Starał się nie myśleć o swoich innych zachciankach. Co go opętało? Może to sprawa świeżego wiejskiego powietrza? Choć z ręką na sercu, to niewiele go wdychał, pomijając oczywiście dzisiejszy ranek, kiedy przez kilka minut siedział na werandzie i czekał na przyjazd Sophii.

Świeże powietrze czy bliskość kobiety, nie ma to znaczenia. Musi się wziąć w garść, zapanować nad pożądaniem.

Sophia Gable nie wygląda na osobę, która lekko traktuje sprawy seksu i miłości.

- Zamiast brać się do pracy, mógłbyś się godzinkę zdrzemnąć - rzekła, wygładzając nerwowo sweter.

- Siedząc przy biurku, nie nadwreżam nogi. A odpocznę w nocy. Pójdę wcześniej spać.

To było jedyne ustępstwo, na jakie zamierzał się zgodzić; zresztą dla jednego „wcześnie” oznacza ósmą, dla innego północ.

Soph westchnęła.

- No dobrze. Przyniosę kawę.

Ruszyła do kuchni, ale po paru krokach przystanąła. Nie chciała denerwować Greya. Przeciwnie, z całego serca pragnęła służyć mu wsparciem i pomocą. Jednakże on swoim zachowaniem jej tego nie ułatwiał.

- A czy... czy dobrze spiasz? - zapytała.

Starła się nie myśleć o nim, jak leży w ogromnym łóżku. Tak, wiedziała, że łóżko ma ogromne; przechodząc, zajrzała do jego sypialni.

Potrząsnął głową. Nie była pewna, czy w odpowiedzi na jej pytanie, czy w geście zniecierpliwienia.

- Raczej porozmawiajmy o tobie i twojej tendencji do samowolnego podejmowania decyzji. - Podniósł się z kanapy. - Nie jestem do tego przyzwyczajony. Moi pracownicy zwykle wszystko ze mną konsultują.

- Już więcej nie ściszę telefonu.

Dlaczego kiedy Grey warczał, czuła dreszczyk podniecenia? A może, przemknęło jej przez myśl, to wcale nie jest dreszczyk podniecenia? Może zwyczajnie w świecie jest jej chłodno?

Był na nią zły. Powinna się na tym skupić.

- Widzisz, bo myślałam, że chcesz, abym się zajęła wszystkim, ale tak, jakbym się nie zajmowała...

Zmarszczył czoło; najwyraźniej nie rozumiał, o czym mówi.

- Innymi słowy, widzę, że duma nie pozwala ci zaakceptować mojej pomocy, co oczywiście jest śmieszne, ale przecież mi płacisz, więc...

Urwała. Głos uwiązał jej w gardle. Psiakość, chciała wykonywać swoje obowiązki sumiennie. W porządku, może chciała się też czuć potrzebna, ale co w tym złego? Taką miała naturę; każdemu pragnęła służyć pomocą. To, że Grey jest

atrakcyjnym mężczyzną, że ją pociąga, nie ma najmniejszego znaczenia.

- Oczywiście mogłabym się nie wtrącać do rehabilitacji i udawać, że nic nie widzę. Ale ja tak nie potrafię.

- Zaraz, zaraz, myślisz, że wstydzę się swoich ułomności? Bez przesady. - Lekki rumieniec zabarwił jego policzki.

Utkwiła wzrok w zielonych oczach mężczyzny. Dojrzała w nich zdziwienie, niepewność i coś, czego nie umiała rozszyfrować.

- Zrób kawę, a ja odsłucham wiadomości. Może nic straszego się nie wydarzyło - zauważył. Złość już całkiem z niego wyparowała.

Soph odetchnęła z ulgą.

Nie tylko wtedy, kiedy na nią warczał, po ciele przebiegały jej dreszcze. Również wtedy, gdy mówił niskim głosem. Oj, niedobrze.

Potrząsnął głową, jakby on też coś odczuł.

- Nie spiesz się. Rozejrzyj się po kuchni i zastanów, co przygotować na kolację. Może zapiekanekę? Wystarczy włożyć ją do piekarnika...

Po chwili wysoka barczysta sylwetka o płaskim brzuchu i szczupłych biodrach zniknęła jej z pola widzenia. Soph tkwiła bez ruchu na środku pokoju.

Dziewczyno, obudź się, rozkazała sama sobie. Nie trać głowy.

Grey Barlow podobał się jej, intrygował ją. Ale, do jasnej cholery, facet jest jej szefem.

Całe popołudnie spędził pogrążony w pracy. Starał się zachować dystans. To dobrze, pomyślała z zadowoleniem Soph, której palce śmigały po klawiaturze. Dreszcze, które wcześniej przebiegały jej po plecach, należały do przeszłości.

Podczas gdy Grey rozsyłał mejle po świecie, ona spisywała nagrany na taśmy głos.

- Pójdę sprawdzić zapiekanekę - oznajmiła parę godzin później, po czym wzięła głęboki oddech i zaproponowała, aby Grey posiedział na werandzie. - Niedługo słońce zajdzie, a drobna dawka witaminy D dobrze ci zrobi. A może chodzi o wi-

taminę E? Nie pamiętam. W każdym razie tobie wystarczy dziesięć minut na słońcu, a mnie w kuchni.

Mruczając gniewnie pod nosem, Grey chwycił z biurka dyktafon i pakużywał na zewnątrz. Soph uporała się z kolacją w siedem minut, a pozostałe trzy spędziła ze smutnym, bo spragnionym towarzystwem Alfiem.

- Smakował ci papieros? - zapytał Grey, gdy wróciła do kuchni.

Podskoczyła; miał być na werandzie.

- Nie palę - rzekła oburzona. - Siostry złożyłyby mi tyłek, gdybym przyłapały mnie z papierosem, a potem, kiedy dorosłam i zamieszkałam sama, palenie nigdy mnie nie kusiło. - Urwała. - Po prostu chciałam odetchnąć świeżym powietrzem.

Chyba nie widział Alfiego? Nie, to niemożliwe. Drewniana szopa zasłaniała ten kawałek trawnika, na którym stała klatka z królikiem. Wyminąwszy Greya, Soph skierowała się z powrotem do gabinetu.

- A co, śmierdzą dymem?

Co za idiotyczne pytanie. Czyżby chciała, by ją przytrzymał, zaczął obwąchiwać jej włosy i ubranie? Nie, przecież bliskość jest niebezpieczna. Miała tego najlepszy przykład po lunchu, kiedy pomagała Greyowi w fizykoterapii.

- Pachniesz kwiatami - odparł, ruszając za nią. - Nawet nie muszę się do ciebie zbliżać, to czuć na odległość.

Jasne. Po co miałby się zbliżać? W końcu jest tylko asystentką, osobą do pomocy, w dodatku wynajętą.

Nie jesteś w jego lidze, Soph, powiedziała do siebie.

On w twojej też nie.

Wolała zwyczajnych nudnych facetów, a Grey Barlow zdecydowanie do takich się nie zaliczał.

W głębi duszy cieszyła się, że zauważył delikatny zapach jej perfum. Rano przed wyjściem z domu wtarła dosłownie po kropelce za uszami i w nadgarstki.

Och, wielkie rzeczy! Po prostu siedziała zbyt blisko niego na kanapie. Mu-

siałby mieć całkiem stępiony węch, żeby nic nie czuć. Pewnie nawet zapach mu się nie podobał.

- Zapiekanka powoli dochodzi - powiedziała, wracając z powrotem na ziemię.

- Ty... ty też ładnie pachniesz.

Urwała przerażona. Powinna była ugryźć się w język. Wpadłszy do gabinetu, usiadła przy biurku. Od tej pory będzie koncentrować się na pracy.

O szóstej uznała, że na dziś wystarczy. Stanowczym ruchem zgasiła komputer, uporządkowała blat. Następnie wbiła wzrok w swojego szefa. Po chwili przestał stukać jednym palcem w klawisze i podniósł głowę.

- Jest już po szóstej. Sądząc po ilości nagranych taśm, zabrałeś się do pracy najpóźniej o siódmej. Czyli zasuwasz od jedenastu godzin, a to dużo za dużo. Wolisz, żebym przygotowała ci kąpiel przed kolacją czy po? Mogę też zgasić twój komputer, a ty przejdź do salonu i zacznij ćwiczenia. - Powiedziała to wszystko na jednym wydechu.

Czekała.

- Mam jeszcze sporo roboty. - Wskazał ręką na ekran.

- Och, myślę, że twoja firma nie padnie, jeśli zakończysz już pracę. Chyba twoi pracownicy nie siedzą w biurze po nocy? Czyli tak i tak dopiero jutro zapoznają się z twoimi propozycjami.

- Mimo wszystko...

- Daj, ja to zrobię. - Pochyliwszy się, wcisnęła klawisz „zapisz”, po czym wyłączyła komputer.

Wydawszy z siebie okrzyk na pół oburzenia, na pół niedowierzania, Grey odsunął fotel od biurka. Niechcący musnął ramieniem pierś dziewczyny.

Sophia znieruchomiała. Grey również zamarł w bezruchu. A potem odskoczyli od siebie jak oparzeni.

Grey poderwał się na nogi i obrócił do niej twarzą. Jego oczy ciskały gromy.

- Tylko się nie złość. - Uniosła rękę w geście obronnym. - Nie dałeś mi wybo-

ru.

Chryste! Lekarz zalecił mu odpoczynek, a on gotów był ślęczeć nad pracą do rana! Owszem, z jednym projektem firma zdawała się mieć problemy, ale ze wszystkich innych działów napływały same dobre wieści.

- Kostka sprawia ci ból. Od dwóch godzin poruszasz ręką. Podejrzewam, że powinieneś trzymać ją na temblaku. Kiedy cię o to pytam, nie odpowiadasz, tylko łypiesz na mnie ze złością i jak niedźwiedź dalej warczysz do mikrofonu.

- Warczę? - Podeszedł krok bliżej.

Niemal się stykali. Uwielbiała jego niski głos, ale wolałaby go słuchać w łóżku, kiedy leżałaby przytulona...

Co? Otrzeźwiej, dziewczyno!

- Nie moja wina, że ten program tak działa! - zirytował się. - Nie reaguje, kiedy mówię normalnie.

- Widocznie tak go sobie zaprogramowałaś.

- Tak sądzisz? - Wolną ręką chwycił ją za ramię. - Hm, jesteś bardzo dziwną asystentką, Sophio.

Dziwną? To nie był komplement, ale nie obraziła się. Może dlatego, że uścisk zelżał. Chyba jednak warczący miś darzył ją sympatią.

Cofnął się gwałtownie. Soph ruszyła pośpiesznie do drzwi, bojąc się, że zaraz powie coś niestosownego. Na przykład: Podobasz mi się jako mężczyzna, ale lepiej, żebym pozostała ślepa na tve wdzięki. Zauważyłam, że ja tobie też się podobam i jesteś tym faktem przerażony.

- Przyjdiesz do kuchni? - zapytała, nie oglądając się za siebie. - Owinę ci rękę plastikową torbą, żebyś podczas kąpieli nie zamoczył gipsu. - Czym prędzej wyrzuciła sprzed oczu obraz Greya wchodzącego do wanny.

- Dziękuję. Poradzę sobie bez torby. W porządku. Nie nalegała.

- No to zajmę się kolacją.

Po paru minutach usłyszała dochodzący z góry szum wody. Wsunąwszy rękawice kuchenne, wyjęła zapiekanekę z piekarnika, postawiła ją na blacie, delikatnie podważyła nożem brzegi.

Tak, zdecydowanie iskrzy między nimi. Ale oczywiście iskry wygasną i do niczego nie dojdzie.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Jesteś gotów? Czyli idealnie się wstrzełam. - Pchnęła szerzej drzwi do sypialni Greya i weszła do środka.

Kolację już dawno zjedli. Potem Soph zaproponowała, aby wspólnie obejrzeć coś w telewizji. Grey popatrzył na nią ze zdumieniem, po czym oznajmił, że musi zadzwonić, w sprawach służbowych, w parę miejsc. Przeprosiwszy ją, zniknął w gabinecie.

Ale przynajmniej podczas kolacji rozmawiali. Soph zdołała się wziąć w garść, panowała nad sobą i swoimi emocjami. Wieczór upłynął w całkiem przyjemnej atmosferze.

- Odstawię tę tacę i pomogę ci się położyć.

Taca zawierała ceramiczny podgrzewacz, zapaliki, świecę, kadzidła, malutki czajniczek oraz kubek pełen parującego płynu. Postawiwszy tacę na komodzie, Soph obróciła się twarzą do Greya.

Siostra Gable do usług.

Stał przy łóżku z kamienną miną. Miał na sobie spodnie od piżamy z zielonego jedwabiu i nic poza tym. Przez moment napawała oczy widokiem szerokich ramion, umięśnionej klatki piersiowej, ciemnych włosów porastających płaski brzuch...

- Ciepło tu, prawda? - Z trudem podniosła spojrzenie znad jedwabnych spodni i napotkała wzrok Greya. Czy on musi patrzeć na nią z taką... zmysłową bezczelno-

ścią?

- Nie zauważyłem - warknął, spoglądając na jej upięte, lekko rozczochrane włosy, na twarz, usta i ciało. Zesztywniał; mięśnie same mu się napięły.

Miała ochotę wyciągnąć rękę i go dotknąć. Nie! Ona wcale tego nie chce!

- Pewnie jesteś rozgrzany po kąpieli? Dlatego nie włożyłeś bluzy od piżamy?

Wchodząc do pokoju, nie sądziła, że zastanie go półgołego. Ostrożnie, Soph. Jeszcze moment, a od patrzenia na pięknie wyrzeźbiony tors sama będziesz potrzebowała pomocy.

- Swoją drogą, co tu robisz? - spytał, nie kryjąc irytacji. - Opuszczając gabinet, chyba powiedziałem, że zamierzam udać się na spoczynek.

- Właśnie dlatego przyszłam. - W telewizji nie było nic ciekawego, ale tego nie powiedziała na głos.

Starła się nie gapić na jego brzuch, ale miała go na wprost siebie... Zresztą Grey też przez moment przyglądał się jej z zainteresowaniem, szybko jednak się opanował.

Musi wziąć z niego przykład, zachować się profesjonalnie, nie patrzeć łakomy wzrokiem.

- Po to mnie zatrudniłeś. Żeby ci pomagała. Wzięłam prysznic, dlatego jestem w stroju nocnym. Uznałam, że to bez sensu ubierać się ponownie. Odczekałam, aż się przebierzesz i umyjesz zęby, a teraz przyszłam, żeby ci pomóc...

Może jednak powinna się była ubrać. Sięgnęła po świecę i zapalki. Miała nadzieję, że Grey nie widzi, jak trzęsą się jej ręce.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Żeby mi pomóc? Bez pukania weszłaś do mojego pokoju boso, ubrana w długi orientalny kaftan. Diabli wiedzą, co masz pod nim... Nie pomyślałaś, że mogę być całkiem nagi?

Grey Barlow... nagi... w sypialni z wielkim łóżkiem...

Powściągnij wyobraźnię, Soph!

Pod kaftanem miała bawełniany podkoszulek i spodenki od piżamy, ale czuła się tak, jakby Grey wodził dłońmi po jej gołej skórze.

- Drzwi były uchylone - odparła. - Chyba byś je zamknął, gdybyś paradował... gdybyś nie miał nic na sobie.

Podeszła do łóżka, wolną ręką odwinęła narzutę.

- Wskakuj. Będziesz zachwycony, jak zobaczysz, co dla ciebie przygotowałam.

Znów była rzeczową profesjonalną asystentką.

Grey nie ruszył się z miejsca.

Poprawiła poduszki, wygładziła prześcieradło.

- Jak już się położysz, zdejmę ci z nogi stabilizator. - Postawiła dziwny podgrzewacz na stoliku nocnym, zapaliła pod nim świeczkę.

Grey bez słowa położył się do łóżka i oparł o wezglowie.

- W porządku, zdejmij stabilizator, a potem bądź łaskawa wyjść. Nie potrzebuję niańki.

Przykrył się po brodę. Spod kołdry wystawała mu tylko chora noga.

- Co to za urządzenie? - spytał po chwili. - Miniaturowy zestaw do fondue?

- Podgrzewacz do kadzideł. Wlałam odrobinę olejku sosnowego, świeczka ma ten sam zapach sosnowy. Przekonasz się, to bardzo odpręża.

Usiadła na materacu i nie zważając na Greya, który usiłował samodzielnie zdjąć stabilizator, odsunęła jego ręce i wprawnym ruchem odpięła rzepy.

- Wcale cię nie „niańczę”. Po prostu wykonuję swoją pracę. - Wstała i podeszła do komody po parujący kubek. - Kadzidła pomogą ci zasnąć. To też.

Podawała mu napój.

Biorąc kubek, niechcący musnął palcami jej dłoń.

- Herbata rumiankowa - wyjaśniła, ponownie siadając na skraju materaca. - Jeżeli odczuwasz ból, powiedz mi. Może na wszelki wypadek przyniosę ci środki przeciwbólowe i szklanekę wody...

- Nie trzeba. Czuję lekki dyskomfort, to wszystko. - Przysunąwszy kubek do nosa, najpierw przezornie powąchał zawartość, po czym wypił łyk.

Soph starała się nie patrzeć na jego gołe ramiona.

- To dobrze. Ojej, właśnie sobie coś przypomniałam. Wypij herbatę, a ja zaraz wrócę. - Wybiegła z pokoju. Po chwili wróciła z poduszką w kształcie serca. - Będąc w ciąży, moja siostra Chrissy nie rozstawała się z taką poduchą. Podłóżysz ją sobie w nocy pod nogę...

- Nie, dziękuję. - Popatrzył z obrzydzeniem na barwny przedmiot, który trzymała w ręku.

Oho, to jest ten skrzywiony, niezadowolony Grey Barlow, którego zdążyła poznać. Ale kiedy skierował na nią wzrok, w jego zielonych oczach nie dostrzegła złości, lecz zaciekawienie. I to wcale nie poduszką.

- Lepiej już idź...

- Powinnam już iść...

Oboje umilkli.

Soph uniosła skrawek kołdry, by wsunąć poduszkę pod nogę Greya. Zdołała zapanować nad drżeniem rąk i nad własnym głosem.

- Specjalnie kupiłam żółtą - oznajmiła pogodnie - żeby pasowała kolorystycznie do mojego garbuska.

- Rozumiem. I do twojej osobowości. - Postawił kubek na stoliku obok podgrzewacza z kadzidełkiem. W pokoju unosił się zapach sosnowego lasu. - Nosisz kolorowe ubrania, masz jaskrawe włosy i szeroki promienny uśmiech, na widok którego człowiekowi się chce...

Nie dokończył. Zmrużywszy oczy, pomachał w stronę drzwi.

- Idź spać. Jesteś młoda, a masz za sobą długi pracowity dzień. Aha, gdybyś była tak miła i przed wyjściem podała mi...

- Oczywiście.

Wiedziała, o co Grey prosi: o swojego laptopa. A także o to, żeby zostawiła

go w spokoju. Nie chciał się z nią zaprzyjaźniać, nie chciał komplikować sobie życia. Świetnie. Ona też tego nie chciała.

Wstała z łóżka i zdjęła z półki komputer.

- Śweczka sama się wypali mniej więcej za godzinę. Nie spowoduje pożaru. Pokręcę się chwilę po kuchni. Gdybyś czegoś potrzebował, krzyknij.

Z pustą tacą w jednej ręce, z laptopem w drugiej przeszła do drzwi i zanim się zorientował, co zamierza, łokciem wcisnęła kontakt, gasząc światło.

- Komputer zostawię na biurku w gabinecie. Dobranoc, słodkich snów.

Zamknawszy za sobą drzwi, ruszyła na dół. Nie pozwoli mu pracować po nocy. Jeżeli pokuśtyka za nią na parter, wygarnie mu, co o tym wszystkim myśli.

Ale miała nadzieję, że Grey pójdzie grzecznie spać, a wtedy ona wniesie do swojego pokoju królika.

Zasnął. Długo czekał na dźwięk jej kroków na schodach, zamierzał domagać się zwrotu laptopa. Uparta mała diablica! Wcale nie chciał, żeby opuszczała jego sypialnię. Chciał, by siedziała na brzegu łóżka i wesoło z nim rozmawiała.

Ale nie tylko tego chciał. Oboje o tym wiedzieli. Najchętniej zgarnąłby ją w ramiona i...

Dlatego kazał jej wyjść. A ona, nie sprzeciwiając się, wyszła. Oboje mądrze postąpili.

Nie zastanawiał się, co nią kierowało. Chyba uznała, że nie są dla siebie stworzeni. Mądra dziewczynka.

Dziewczynka? Była młoda, urocza, naiwnie ujmująca w swojej determinacji, żeby zapewnić mu jak najlepszą opiekę, ale nie była dziewczynką. Była kobietą.

Rano otworzył oczy zdziwiony, że przespał całą noc. Pierwszą noc od czasu, kiedy na mokrym od deszczu placu budowy pośliznął się, upadł, a potem mimo protestów został odwieziony karetką do szpitala.

Hm, może śweczka zapachowa i żółta poduszka pod nogą nie były głupim pomysłem. Ale są granice. Owszem, potrzebuje pomocy, ale Sophia Gable przesa-

dza. Musi powściągnąć jej pielęgniarские zapędy. I swoje pożądanie, które jakoś nie chciało ustąpić.

Z grymasem niezadowolenia połknął tabletki na obniżenie ciśnienia; wkrótce nie będą mu potrzebne. Po prostu lekarz wykazał się nadmierną gorliwością.

Tak, podczas następnej wizyty doktor Cooper ponownie go zbada, przekona się, że skok ciśnienia był reakcją na wypadek, i stwierdzi, że Grey jest zdrow jak ryba.

Wyłoniwszy się z ogromnej łazienki, skierował się na dół. Wiedział, że Sophia jest już na nogach, słyszał, jak otwiera drzwi do ogrodu.

Zbliżając się do kuchni, poczuł dziwne podniecenie. Ciekawe, co postanowiła przyrządzić na śniadanie? I co będzie miała na sobie? Wczorajsza zapiekanka z curry dosłownie go poraziła. To znaczy, była bardzo smaczna, gdy już się przyzwyczaił do ognia w ustach.

- Starzejesz się, mój drogi. Można nawet powiedzieć, że jesteś żaloszny - mruknął zde gustowany sam sobą.

Chryste! Zastanawiać się, w co będzie ubrana jego młoda pomocnica i co mu poda na śniadanie? Jedno nie ulega wątpliwości: on, Grey, wkrótce nabawi się wrzodów i będzie miał uszkodzone kubki smakowe. Aha, powinien nosić okulary słoneczne, żeby nie oślepnąć od tych jej jaskrawych sweterków.

Hm, może się zadurzył?

Nie, zdecydowanie nie. Nie należał do mężczyzn, którzy się zadurzają. Interesują go wyłącznie krótkie związki bez zaangażowania emocjonalnego.

Z tą myślą wszedł do kuchni. Pożądanie zdusi w zarodku, a Sopię skutecznie do siebie zniechęci. Może będzie jej przykro, kiedy zacznie na nią burczeć, ale to jedyna metoda.

Zapomniał o tym, że cały czas na nią burczy i dotąd to jej nie zniechęciło.

- Zabrałaś mi wczoraj laptopa.

- Wcześniej wstałaś. Dobrze ci się spało? - Obróciła się do niego twarzą, która

po chwili pokryła się rumieńcem.

Zbiło to Greya z tropu. Przecież postanowił nie reagować na jej wdzięki. Dlatego po wejściu do kuchni przystąpił do werbalnego ataku. Na wszelki wypadek warknął pod nosem:

- Lepiej zignorować moje słowa, co?

- Nie ignoruję. - Oczy zaślniły jej wesoło, jakby nic sobie nie robiła z jego marudzenia. A nawet jakby burkliwy ton się jej podobał.

To chyba niemożliwe?

Jak to się stało, że ta barwna pogodna istota tak bardzo załazła mu za skórę? Ogarnęła go jeszcze większa irytacja.

- Laptop stoi na twoim biurku. - Bawiła się guzikiem na wysokości piersi.

- Nie udawaj niewiniątka. - Chryste, tym guzikiem doprowadza go do szaleństwa! Postanowił się bronić. - Czytam w tobie jak w otwartej księdze. Dokładnie wiem, o czym myślisz.

Rozejrzała się po kuchni, jakby zapędzona w kozi róg.

- Naprawdę? Moje siostry uważają, że niepotrzebnie mówię wszystko, co mi ślina na język przyniesie, ale nigdy słowem się nie zająknęły, że powinnam również kontrolować mimikę... Przepraszam za tego laptopa, ale moim zdaniem słusznie postąpiłam. Nie powinieneś się przemęczać.

Tak, wczoraj stanowczo zbyt długo był na nogach, zapłacił za to zwiększonym bólem w kostce, lecz prowadził dużą firmę. Nie mógł leżeć do góry brzuchem.

- Zresztą gdybyś wczoraj koniecznie chciał coś jeszcze porobić, rozdarłbyś się na mnie tak, że pędem bym ci tego laptopa zwróciła.

Cwana, przemknęło mu przez myśl. Nie miał też żadnej pewności, czy podobnych sztuczek Sophia nie zastosuje w przyszłości. Cwana, denerwująca, ale i bardzo przenikliwa.

Powiódł po niej wzrokiem. Czerwono-złote loki związane czerwoną wstążką. Obcisła niczym druga skóra czarna bluzka, beżowe spodnie i te same co wczoraj

czerwone buty... A białe kłaczki na bluzce to co? Kocia sierść?

- Pewnie tak - mruknął i kuśtykając doszedł do stołu.

Wysunął krzesło i usiadł. Przypuszczalnie w swoim mieszkaniu w Melbourne ona ma tuzin kotów, które wszędzie zostawiają kłaki. Koszmar.

- Coś mówiłeś? - Zdjęła z kuchenki rondel i przełożyła jego zawartość do dwóch misek.

- Nie, nic. - Nalał wody do szklanki. Nie miał żadnych kulinarnych oczekiwań. Jadł po to, aby zaspokoić głód i nabrać siły do działania. - Co na śniadanie? - zapytał. - Bo aż mnie ssie z głodu. Aha, i przyniosłem stabilizator. Wolisz, zdaje się, abym go sam nie wkładał?

- Wolę. - Kucnąwszy przed Greyem, szybkimi ruchami umocowała mu go do nogi. - Jeszcze moment i...

Jeszcze moment i wstanie. A wtedy nie będzie czuł jej delikatnych perfum, nie będzie mógł odgarnąć jej kosmyków z twarzy...

Ręka Greya sama się wysunęła. Nie miał nad nią kontroli. Wysunęła się i leciutko musnęła jedwabiste włosy. Tak leciutko, aby Sophia nic nie poczuła, żeby o niczym nie wiedziała.

Dreszcze przebiegły mu po krzyżu. Nie spodziewał się tak silnej reakcji.

- I jak? Dobrze? - Napotkała jego wzrok.

- Z szyną? Lepiej być nie może.

Oczy miała jak wielkie czekoladowe jeziora, usta miękkie, nabrzmiące, kuszące. Uśmiechając się promiennie, wstała z klęczek i ponownie zajęła śniadaniem.

- Proszę. - Po chwili postawiła przed Greyem miskę. - To taka owsianka z pięciu rodzajów ziaren gotowana przez czterdzieści minut na wolnym ogniu. A tu w kubku moja odmiana porannej kawy. Dzięki kardamonowi nawet nie czuć, że jest bez kofeiny.

- Zwykle jadam grzankę lub batona. I pijam prawdziwą kawę - oznajmił Grey z pretensją w głosie.

Wprawdzie lekarz zabronił mu kawy, ale jeden czy dwa kubki dziennie nie mogą zaszkodzić.

Za późno. Jeden kubek postawiła na stole, drugi podniosła do ust. Widząc wyraz rozkoszy na jej twarzy, Grey czym prędzej odwrócił wzrok.

Śniadanie zjedli w milczeniu. Owsianka z dodatkiem skarmelizowanej masy bananowej na wierzchu była smaczna i sycąca. Z kubkiem w dłoni Grey ruszył w stronę gabinetu; spieszyło mu się do pracy.

- Posprzątam tu i zaraz zaczniemy fizykoterapię - powiedziała Soph. - Przyniosę olejek. Właściwie nie jest przeznaczony do masażu, ale powinien się nadać.

- Nie chcę olejków ani masażu - zaprotestował.

Skłamał, bał się jej rąk na swoim ciele.

- W porządku. - Sprawiała wrażenie zawiedzionej.

Zawiedzionej? Starał się trzymać wyobraźnię na wodzy.

Sophia Gable po prostu chce mu pomóc wrócić do zdrowia. Nic więcej się za tym nie kryje.

- Mam mnóstwo roboty. - Niedźwiedź znów zawarczał.

Ściskając kurczowo kubek, jakby to była lina ratunkowa, Grey wszedł do gabinetu, usiadł przy biurku, oparł nogę o poduszkowy podnózek i pociągnął łyk pseudokawy.

A potem westchnął błogo i włączył program rozpoznający głos.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Soph umyła naczynia, przygotowała rzeczy na lunch, następnie udała się na górę, żeby posprzątać w łazience i sypialni Greya. Ścieląc łóżko, starała się nie myśleć o tym, że jeszcze niedawno Grey leżał tu z gołym torsem.

- Zaczynij od tego - powiedział, gdy tylko pojawiła się w gabinecie. Nie odrywając wzroku od komputera, wskazał ręką na taśmę. Na uszach miał słuchawki.

- O której zrobimy przerwę na ćwiczenia? - Godzinę mogła negocjować, ale na zrezygnowanie z fizykoterapii nie zamierzała mu pozwolić.

- O dziesiątej. I wtedy napiłbym się jeszcze tego twojego kardamonu.

Kąciki warg jej zadrgały.

- Doskonale. - Smakuje mu jej kawa! - Zatem masaż ci daruję, ale ćwiczenia musisz wykonać obowiązkowo; dobrze by też było, gdybyś pół godziny spędził na słońcu, a po lunchu uciął sobie drzemkę. - Usiadłszy, posłała mu najgroźniejsze spojrzenie, na jakie umiała się zdobyć. - Tak zaplanuj pracę, żeby pomieścić to wszystko.

- Jak ty to sobie wyobrażasz?

- Nie musisz czytać i obszernie komentować sprawozdań z poszczególnych działów. Zwłaszcza że wszystko zawsze jest w porządku. - Włożyła własne słuchawki i nie czekając na pełną oburzenia ripostę, przystąpiła do pracy.

O ile się zorientowała, zatrudniał doskonałych fachowców. Zamiast polegać na ich wiedzy i doświadczeniu, kazał sobie przysyłać drobiazgowo raporty na każdy temat. Słowem, Grey Barlow uwielbiał nad wszystkim mieć kontrolę. W przeciwieństwie do niej. Ona była inna: nigdy nie narzucała własnego zdania, nikogo do niczego nie zmuszała.

Grey mruknął coś, czego nie dosłyszała. Po chwili westchnął i powtórzył głośniej:

- Kiedy spisziesz taśmę, chciałbym, żebyś sprawdziła w internecie...

Przypilnował, żeby wszystko starannie zanotowała.

Przez resztę poranka zajmował się wyłącznie kontraktem, z którym firma miała kłopoty. Im więcej poświęcał mu czasu, tym większe Soph odczuwała wyrzuty sumienia.

- Przysporzyłam ci wczoraj problemów, ścisząc telefon? - spytała, kiedy zakończył kolejną naradę telefoniczną.

Przez moment patrzył na nią, jakby nie wiedział, o co chodzi, po czym pokręcił przecząco głową.

- Nie, projekt Beacon's Cove od początku nastrecza nam masę kłopotów. W niczym nie zawiniłaś.

- Czasem robię coś, bo wydaje mi się, że tak będzie lepiej, a powinnam wcześniej spytać o pozwolenie - przyznała.

- Co ty powiesz?

Odprężyła się. Łagodny Grey był całkiem sympatyczny, choć przywykła już do jego opryskliwej odmiany.

- Możesz przefaksować te dwie strony, które leżą na drukarce? - poprosił parę minut później.

Soph przeszła na drugi koniec pokoju i wysłała faks. Zanim postąpiła krok w stronę biurka, zadzwonił telefon. Grey chwycił słuchawkę.

- Barlow, słucham... Leanno, co miesiąc otrzymujesz pokaźną sumę. Tłumaczyłem ci, jak powinnaś nią zarządzać. - W jego głosie pobrzmiwała nuta wyrozumiałości i frustracji, na twarzy malował się smutek. - Jeżeli zadłużyłaś się na kartach, to sprzedaj coś i spłać długi.

Na moment zamilkł. Soph stała niezdecydowana, nie wiedząc, czy ma usiąść przy biurku, czy wyjść z pokoju, żeby Grey mógł swobodnie kontynuować rozmowę.

- No dobrze... Tak, pogadamy za jakiś czas. Do widzenia, Leanno. - Rozłączywszy się, potarł ręką kark.

- Domyślam się, że jedna z twoich byłych macoch lubi wydawać pieniądze? - powiedziała Soph.

Uznała, że nie ma sensu udawać, że nic nie słyszała.

- Wszystkie trzy lubią - odparł znużony. - Mój ojciec wręcz je do tego zachęcał. Po rozwodzie każdą hojnie obdarował, nie zapomniał też o nich w testamencie.

- Nie wyobrażam sobie, jak to jest mieć trzy matki. Myśmy z siostrami miały jedną, niestety całkowicie pozbawioną uczuć macierzyńskich. Oboje rodzice porzucili nas, kiedy byłam w gimnazjum.

- Mój ojciec był żonaty czterokrotnie. - Grey wzruszył ramionami. - Jego pierwsza żona, moja mama, zmarła, kiedy miałem pięć lat. Prawie jej nie pamiętam. Pewnie brak prawdziwego domu spowodował, że nie kusi mnie założenie własnej rodziny. - Pokręcił ze smutkiem głową. - Niewesołe miałaś dzieciństwo...

- Ty też.

„Nie kusi mnie założenie własnej rodziny”. Potwierdził jej przypuszczenia. Biedny Grey, pomyślała. Czeka go samotna przyszłość.

A ciebie, Soph, co czeka? Kiedy wreszcie zaufasz ludziom? Kiedy uwierzysz w miłość?

Och, co za głupie pytanie. Uwierzy, jak się zakocha.

- Siostry mi w zupełności wystarczyły - oznajmiła.

Postanowiła zmienić temat, nie chciała Greya dołować.

Przypomniała sobie, jak wczoraj nieproszona weszła do jego sypialni. Wciąż nie potrafiła zapomnieć widoku wspaniałej klatki piersiowej, ramion...

- A wracając do Beacons Cove... Niestety fakty i rozmowy telefoniczne niczego nie rozwiązały. Potrzebna będzie ogólna narada.

- Co mam zrobić? - zapytała, ponownie koncentrując się na sprawach bieżących.

- Przygotować wideokonferencję. - Podał jej instrukcje, jak powinna się do tego zabrać. - Wysłałem mejle do szefów poszczególnych działów, że spotykamy

się za kwadrans. Najpierw chcę poznać ich opinie, a potem omówić projekt ze ścisłym kierownictwem... Idę się przebrać.

Wstał od biurka i znikł za drzwiami. Soph przez moment tkwiła bez ruchu, po czym przerażona chwyciła garść kabli. Wszystko to było dla niej czarną magią. Niechętnie przyznając się do porażki, wykręciła numer szwagra.

- Nate Barrett, słucham.

- Nate, tu Soph. Ratuj, błagam. - Wyjaśniła mu, czego Grey oczekuje. Postąpiła według instrukcji szefa, ale niestety ekran wciąż pozostawał czarny.

Nate roześmiał się, w ciągu trzydziestu sekund rozwikłał jej problem, następnie spytał, kiedy ich odwiedzi, na koniec zaś opowiedział o najnowszych wycieczkach swojej dziewięciomiesięcznej córeczki.

- To najmądrzejszy maluch na świecie - oznajmił dumny tatuś.

- Nie wątpię, Nate - powiedziała ze śmiechem Soph. Nagle usłyszała na schodach kroki. - Oj, muszę kończyć. Dzięki za pomoc. Pa.

- Prywatna rozmowa? - spytał Grey neutralnym głosem.

Mimo najlepszych chęci nie zdołał ukryć błysku zainteresowania w oczach.

- Właściwie to nie - odparła. - Nie mogłam sobie poradzić z tą wideokonferencją. Ponieważ nie chciałam ci przeszkadzać, a czas uciekał, zadzwoniłam po pomoc do mojego szwagra.

- I udało się? - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Tak, wszystko mam już pod kontrolą. - Wszystko? Chyba jednak nie, bo serce waliło jej jak młotem. - Wyglądasz... - zawahała się. Wyglądał niesamowicie męsko. Po prostu zapierał dech w piersiach, ale tego nie mogła mu powiedzieć. Przez moment szukała odpowiednich słów. - Bardzo profesjonalnie.

Zauważyła lekki rumieniec na jego policzkach. Z powodu komplementu? Czy może wyczytał z jej oczu to wszystko, co pominęła milczeniem?

- Do twarzy ci w garniturze...

Uśmiechnął się, a jej serce fiknęło koziołka. W następnej sekundzie uśmiech

zgasł.

- Potrzebuję pomocy. Lewą ręką nie mogę zapiąć górnego guzika od koszuli.

Ani zawiązać krawata.

- Żaden problem.

Po raz pierwszy od jej przyjazdu przyznał, że potrzebuje pomocy. Ucieszyła się. Po chwili uświadomiła sobie, że będzie musiała podejść bardzo blisko, dotykać go... Wyjęła mu krawat z ręki i położyła na biurku.

- Najpierw guzik. Mam nadzieję, że cię nie przyduszę. Co innego zapinać własne, co innego cudze.

- Często zapinasz cudze? - spytał i skrzywił się tak, jakby pożałował swoich słów.

Psiakość. Wciąż z sobą walczył; próbował stłumić pożądanie, ale kiepsko mu to szło. Mimo złości na samego siebie nie potrafił oderwać od niej spojrzenia.

Starła się na niego nie patrzeć. Zapięła guzik, udając, że nic się nie dzieje. Następnie zawiesiła sobie krawat na szyi i przystąpiła do wiązania go.

- Teraz nie - odparła, siląc się na lekki ton. - Ale w dzieciństwie ciągle stroiłam lalki.

Przeniosła krawat ze swojej szyi na szyję Greya, zaciągnęła węzeł, po czym zmrużyła oczy.

- Doskonale.

- Wolałbym wystąpić również w marynarce, ale gips nie przejdzie przez rękaw. Bardzo ci dziękuję, Sophio.

Co za facet. W jednej chwili warczy na nią niezadowolony, w drugiej docenia jej starania. Składał się z samych sprzeczności, a te zamiast ją złościć czy irytować, wydawały się niezwykle intrygujące.

- Drobiazg. Trzeba wywierać dobre wrażenie na pracownikach.

Wróciwszy do biurka, usiadł i oparł nogę na poduszce.

Soph zajęła miejsce przy swoim biurku. Miała nadzieję, że zdoła napisać po-

prawnie choć jedno zdanie.

Rany boskie, przecież nic wielkiego się nie stało. Po prostu Grey Barlow zszedł na dół elegancko ubrany.

- Zaraz zaczynamy. Notuj wszystko na komputerze, często wciskaj klawisz pamięci - poinstruował ją. - Literówkami się nie przejmuj.

Wydawszy Sophii polecenie, skupił się na konferencji. A raczej usiłował skupić. Co się z nim dzieje? Może leki na nadciśnienie powodują zamęt w głowie? Musi być jakieś logiczne wytłumaczenie faktu, dlaczego bez przerwy myśli o swojej asystentce.

- Bez sensu - mruknął, po czym nagle zorientował się, że mówi sam do siebie. - Przepraszam, Jones. Może pan to powtórzyć?

Otrzymawszy pełne raporty, podziękował pracownikom za ich czas, następnie poprosił Coatesa i McCarty'ego, by przedstawili mu najnowsze dane na temat Beacons Cove. Obaj przyznali, że wiadomości nie są dobre.

- Mówcie, co wiecie, co myślicie, co przewidujecie. Jeśli nie znajdziemy rozwiązania, stracimy wiele milionów dolarów.

Sophia wciągnęła z sykiem powietrze. Nawet na nią nie spojrzał. Prawdę mówiąc, na nic nie zwracał uwagi; był skoncentrowany na rozmowie. Dopiero po dwóch godzinach, kiedy zakończył konferencję, poczuł, jak bardzo jest spięty.

- Mam uporządkować notatki? - spytała niepewnie Sophia, przerażona, że jej szef może stracić na jednym kontrakcie miliony dolarów. - Czy wolisz, żebym...

Skierował na nią oczy; wydawał się niemal zdziwiony jej widokiem.

- Nie, nie trzeba. Ważne, że wszystko zostało zapisane. W razie czego można zerknąć do komputera. - Westchnął sfrustrowany. - Lepiej zajmij się kolacją. A potem... Potem sam nie wiem... Niewiele więcej stąd mogę zdziałać.

Przygotowała jedzenie: warzywa po chińsku oraz klopsiki w sosie z mango.

Postawiła danie na stole. Ponieważ z głębi domu nie dochodziły żadne odgłosy, ruszyła na poszukiwanie Greya.

Znalazła go na kanapie, obok na stoliku leżały kartki z ćwiczeniami. Mimo opalenizny był blady, oczy miał zamknięte. Nie spał. Na dźwięk kroków uniósł powieki i przytknął rękę do mostka.

- Źle się czujesz? - zaniepokoiła się Soph.

- Nie, nic mi nie jest. Trochę ćmi mnie w kostce, ale to wszystko. - Dźwignął się, lekko zachwiał, po chwili jednak odzyskał równowagę.

- Zapraszam do kuchni. Jedzenie dobrze ci zrobi. Staralam się nie sypać zbyt dużo ostrych przypraw. Jeżeli cierpisz na niestrawność...

- Na nic nie cierpię. - Łypnął na nią gniewnie. - Musimy rozmawiać o moim zdrowiu?

Czyżby uważał, że to niemęskie? W porządku. Więcej nie poruszała tego tematu.

Po kolacji twarz Greya znów nabrała koloru.

- Było parę telefonów, kiedy siedziałeś nad swoim zagrożonym projektem. Nic pilnego, ale...

- Poćwiczę, a ty w tym czasie zrelacjonuj, kto dzwonił...

Przeszli do salonu. Grey ćwiczył, Soph mówiła.

- Masz rację. - Pokiwał głową. - W sumie nic pilnego. Zajmę się tym za dzień lub dwa.

- To nie wszystko. - Soph dokończyła z Greyem fizykoterapię i usiadła obok na kanapie. - Ponownie dzwoniły twoje trzy macochy. Dawn i Sharon czekają na odpowiedź w sprawie rejsu i samolotu, Leanna zaś uważa, że powinieneś podwyższyć im alimenty. Wspomniała o inflacji. Oczywiście wszystkie trzy dopytywały o twoje zdrowie.

- Oddzwonię do nich, ale nie dziś. Dziś chcę się wymoczyć w wannie i położyć wcześniej spać. - Wzdychając ciężko, dźwignął się na nogi. - Pewnie znów mi przyniesiesz swoje magiczne środki nasenne?

Chociaż powiedział to tonem cierpiętnika, Soph domyśliła się, że jednak zale-

ży mu na herbatce rumiankowej i świecy o zapachu sosny. Najwyraźniej obie te rzeczy pomogły mu wczoraj zasnąć.

- Oczywiście, że przyniosę.

- Skoro musisz... - Skierował się w stronę schodów. - Jutro jestem umówiony w Melbourne z lekarzem i fizykoterapeutą. Pierwszą wizytę mam o dziesiątej trzydzieści. Zostaniemy na noc w mieście. - Na moment umilkł. - Ty też połóż się wcześniej, żebyś rano była wyspana.

Wolałaby wcześniej wiedzieć o planowanym wyjeździe, przygotować się psychicznie. Ale cóż, widocznie Grey należał do ludzi, którzy wszystko trzymają w tajemnicy do ostatniej chwili.

- W trakcie drogi będziemy mieli okazję się trochę lepiej poznać - rzekła. - Przygotuję ci kąpiel.

- Sam potrafię nalać wody do wanny. Zostaw herbatę i świecę na stoliku nocnym. Zobaczymy się rano. - Odwrócił się, jakby już zapomniał o jej obecności.

Ruszyła za nim w stronę schodów.

- Jeżeli chcesz, mogę towarzyszyć ci jutro podczas obu wizyt. Niektórzy ludzie nie lubią rozmawiać z lekarzami...

- Dziękuję, poradzę sobie sam - wycedził przez zęby i posłał jej gniewne spojrzenie, z którego wyczytała, że jeśli się nie zamknie, to ją udusi.

Soph powściągnęła uśmiech.

- Po prostu bądź rano gotowa do drogi. O nic więcej nie proszę.

W tym momencie uzmysłowiła sobie, że ma drobny problem. Problem przebywa w klatce na dworze. Psiakość, nie może przecież zostawić Alfiego bez opieki.

- Będę gotowa - obiecała, nerwowo zastanawiając się, co zrobić, aby problem przestał być problemem. - Herbatę i świeczkę zostawię na stoliku nocnym, kiedy będziesz się kąpał. Dobranoc.

- Dobranoc. - Zmarszczywszy czoło, zacisnął rękę na poręczy.

- Miłych snów. A rano w drogę.

- Tak, rano w drogę. - Popatrzył na nią jakoś dziwnie i ruszył schodami na górę.

Soph przygryzła wargę. Coś musi do rana wykombinować. Królik znajda, którym się zaopiekowała, nie może na tak długo zostać sam w domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz za kwadrans siódma siedziała zmartwiona w łóżku, tuląc do siebie Alfreda. Niestety w nocy żaden genialny pomysł nie przyszedł jej do głowy.

- Po prostu musimy mu powiedzieć, wiesz?

Spuściła nogi na podłogę. Zamiast szmuglować królika do swojego pokoju, powinna była od razu przyznać się Greyowi, że ma z sobą zwierzątko. Ale wcześniej jakoś się nie składało.

Grey nie był domatorem, nie przepadał za czworonogami, nie marzył o rodzinie. Powiedział to wprost. W tej sytuacji trudno było jej się przemóc.

Na dole zabrzączał telefon. Wsadziła Alfiego do kosza i wybiegła do holu. Drzwi się nie domknęły, ale nie bardzo się tym przejęła. Zaraz przecież wróci. Chwyliła słuchawkę.

- Sophia Gable, asystentka pana Greya Barlowa. Czym mogę służyć?

Mężczyzna na drugim końcu linii przeprosił, że dzwoni o tak wczesnej porze, po czym spytał, czy Grey już wstał.

- Nazywam się Charles Cooper. Jestem jego lekarzem.

Zacisnęła mocniej rękę na słuchawce.

- Jeśli to pilne, to zaraz zawołam pana Barlowa...

- Nie, proszę go nie fatygować. - Lekarz odchrząknął. - Dzwonię sprawdzić, czy zjawi się na umówioną wizytę.

- Na pewno. Wczoraj o tym rozmawialiśmy.

- To świetnie... - Lekarz zawahał się. - Jak by pani oceniła jego poziom stre-

su? Widać jakąś poprawę?

- Poziom stresu? - Stropiła się. Oczywiście to ma sens. Sama przecież zwróciła wczoraj uwagę na to, jaki Grey jest blady; potem zaczął pocierać okolice mostka, a ona uznała, że dolega mu zgaga albo niestrawność.

- Grey musi na siebie uważać, jego rodzice chorowali na serce, a on ma wysokie ciśnienie i jest uparty jak osioł. - Doktor Cooper zaklął pod nosem. - Urodził się z tą cechą. Kto jak kto, ale ja to wiem najlepiej, bo przyjmowałem jego poród.

- Fakt, uporu mu nie brakuje.

- Powiedziała pani, że jest jego asystentką. Czy to znaczy, że tam na wsi Grey też pracuje?

- Od rana do wieczora. Próbowałam temu zapobiec, ale...

- Po to kazałem mu wyjechać z Melbourne. Żeby odpoczął, uwolnił się od pracy. Tłumaczyłem mu, jakie to ważne.

- Rozumiem... - Poczowała wyrzuty sumienia.

Grey Barlow wpędzi się do grobu, a ona nie zdoła mu w tym przeszkodzić. W dodatku nie wspomniał jej o innych swoich problemach zdrowotnych, o sercu, o nadciśnieniu...

- Panie doktorze, pan Barlow na pewno zjawi się o umówionej porze. Przy okazji niech go pan spyta, ile czasu poświęca pracy, a ile wypoczynkowi i rehabilitacji.

Zakończyła rozmowę z sympatycznym rozsądnym lekarzem. To nie jego wina, że Barlow lekceważył zalecenia lekarskie. Wróciła na górę, wściekła na siebie, że przykłada rękę do zwiększenia poziomu stresu swojego szefa.

- Dzień dobry. - Zza uchylonych drzwi dobiegł ją niski głos. - Dzwonił telefon, czy mi się wydawało?

Ubrana w podkoszulek na cienkich ramiączkach i kwieciste spodnie od pizamy stanęła jak wryta. Na wprost siebie zobaczyła faceta z gołym torsem, potarganego, o zaspanym spojrzeniu, który przyglądał się jej z zaciekawieniem.

Nie pozostała mu dłużna i również wbiła w niego wzrok: wyglądał jak ktoś, kto przed sekundą opuścił łóżko. Nawet jego stopy wyglądały pociągająco. Cholera jasna, nigdy dotąd nie interesowała się cudzymi stopami! Chyba zwariowała.

- Nie powinienes chodzić bez stabilizatora - oznajmiła gniewnie, odzyskując nad sobą panowanie. - Gdzie go zostawiłeś? Pomogę ci włożyć.

- Leży na stoliku nocnym. - Nie odrywając oczu od Soph, zdrową ręką pchnął drzwi i wskazał za siebie. - Pytałem o telefon.

To na skutek irytacji serce zaczęło jej szybciej bić, a nie dlatego, że Grey stoi tak blisko. I oczywiście nie robiło jej żadnej różnicy, czy obudził się przed chwilą i ciało ma nagrzane od snu, czy nie. Co ją to obchodzi?

Minąwszy go, weszła do pokoju, chwyciła stabilizator i wskazała głową na pomiętą pościel.

- Siadaj.

Usiadł. Nie myśląc o tym, że jest tak blisko Greya, Soph sprawnie założyła mu urządzenie na nogę i dopiero wtedy podniosła wzrok.

Zmrużył oczy.

- Jesteś zła?

Owszem, była zła, czuła też mnóstwo innych emocji, nad którymi wołała się nie zastanawiać.

- Dzwonił twój lekarz. - Mówiła wolno i wyraźnie, jakby rozmawiała z cudzoziemcem. - Chciał się upewnić, czy pamiętasz o dzisiejszej wizycie. Zapewniłam go, że pamiętasz i że się zjawisz.

Z każdym wypowiedzanym słowem cofała się krok w stronę drzwi. Bała się, że jeśli tego nie zrobi, to ze złości zacznie okładać Greya pięściami.

- Co jeszcze mówił? - spytał, wędrując za nią. Nawet nie utykał. A może utykał, lecz ona, zafascynowana jego siłą i wyglądem, nie zwróciła na to uwagi. - Widzę po twojej twarzy, że coś ukrywasz.

- Specjalnie wprowadziłeś mnie w błąd! - zawołała oskarżycielskim tonem. -

Przyjechałam tu, żeby się tobą opiekować, żeby pomóc ci odzyskać siły. A ty posłużyłeś się mną, żeby pracować jak wariat. - Odruchowo podeszła do niego. - Lekarz kazał ci się wynieść z miasta i zapomnieć o pracy. A ty co? Zabrałeś pracę z sobą na wieś.

Dlaczego mi nie zaufałeś? - miała ochotę spytać. Dlaczego nie przyznałeś się do innych problemów zdrowotnych?

- Cięży na mnie odpowiedzialność za firmę. - Niemal się dotykali. - To moje dzieło, stworzyłem ją od podstaw. Mam prawo się o nią troszczyć. A doktor Cooper nie ma prawa rozmawiać z tobą o moim stanie zdrowia.

- To prawda. Jestem tylko osobą, którą wynająłeś na kilka tygodni. - Na moment zamilkła. - Ale dlaczego mi nie powiedziałeś? Lekarz mówił, że jesteś genetycznie obciążony i musisz o siebie dbać.

- Moja mama zmarła młodo na zawał. Ojciec odszedł pięć lat temu; do jego śmierci przyczynił się niezdrowy styl życia. Ale ja jestem zdrowy. Cooper niepotrzebnie się o mnie martwi. Po prostu przejął się wynikami badań zrobionymi tuż po wypadku. A wpływ na nie mógł mieć szok wywołany wypadkiem, ból, złamanie, wszystko.

Wpatrując się w Greya, powściągnęła złość. Próbowwała zrozumieć tego człowieka. Niewiele mówił o swoim ojcu. Nie wydawał się szczególnie blisko związany ze swoimi trzema macochami, prawie nie pamiętał matki. Przypuszczała przez większość życia trzymał się na dystans od innych; pewnie doskwierała mu samotność.

Zrobiło się jej go żal, a zarazem czuła się urażona.

Dobrze, od tej chwili będzie się nim zajmować wyłącznie profesjonalnie. Bez żadnego zaangażowania emocjonalnego.

- Wiem, że cię rozzłościłem. - Przeczesał ręką włosy, tworząc na głowie jeszcze większy bałagan. - I przepraszam, że nie byłem z tobą bardziej szczerzy. Nie jestem przyzwyczajony do przyjmowania pomocy.

- Czy przeprosiny znaczą, że odtąd pozwolisz mi się o ciebie właściwie zatroszczyć?

- Jeżeli nadal chcesz - mruknął.

Poczuła się tak, jakby niedźwiedź pacnął ją łapą. Łapą bez pazurów. Westchnęła. Resztki gniewu z niej wyparowały.

- Chcę.

W ciszy, jaka zapadła, Soph stała się świadoma oddechu Greya, żaru promieniującego z jego ciała... Nagle podniosła wzrok i wciągnęła z sykiem powietrze: niewielka przestrzeń między nimi w tajemniczy sposób zniknęła.

- Nie bardzo to nam wychodzi, prawda? - szepnął Grey, zaciskając rękę na jej ramieniu.

Sophię przeszył dreszcz. Powoli oparła dłoń na twardym męskim torsie. Grey ponownie wydał jakiś odgłos, ale nie był to pomruk złego niedźwiedzia.

Serce waliło jej jak młotem, w gardle jej zaschło. Zaraz mnie pocałuje, pomyślała.

Mogła się cofnąć, powiedzieć coś, aby go powstrzymać. Nie zrobiła tego. Czekwała. I po chwili jego usta, twarde, gorące i łapczywe, przywarły do jej warg. Pocałunek pogłębiał się, stawał coraz bardziej namiętny. Czowała pod palcami bicie serca Greya i niesamowite ciepło.

Zdrową ręką przytulił ją mocniej. Gips wbijał się w jej bok. Nie zwracali na to uwagi. Trwali w uścisku, całując się, dopóki nie zabrakło im tchu. Wreszcie oderwali się od siebie.

W cienkich spodniach od piżamy i koszulce miała wrażenie, że jest naga. Ale nawet gdyby oboje stali na lodowcu, ich ciała wciąż emanowałyby żarem. Sophia była przerażona własną reakcją; całowała się wiele razy, ale czegoś podobnego jeszcze nigdy nie przeżyła.

Podjeżdżała, że prędzej czy później do tego dojdzie. Starła się zignorować pożądanie, ale nie bardzo jej wychodziło. Greyowi najwyraźniej też nie.

- I co teraz?

- Nie wiem... - powiedziała na głos i urwała.

- Też nie wiem. - Cofnął się o krok.

- To... to było dość... hm, niespodziewane. - Zastanawiała się, czy pocałunek wstrząsnął nim równie mocno jak nią.

- Niespodziewane i niezbyt rozsądne - rzekł ochryple.

Ucieszyła się, widząc napięcie malujące się na jego twarzy.

Czyli pocałunek nie pozostawił go obojętnym.

- Tak, to nie było rozsądne - przyznała.

- Zwykle potrafię się kontrolować. Właściwie zawsze potrafię.

Zacisnął wargi. Zaraz odzyska kontrolę, co do tego Soph nie miała cienia wątpliwości. Widać było, jak się stara. Odzyska kontrolę i znów zamknie się w sobie.

- Pewnie wolałbyś, aby ten pocałunek nigdy się nie zdarzył, ale moim zdaniem był nie do uniknięcia. Powodowała nami ciekawość. - Uniosła dumnie głowę.

- Teraz, kiedy ją zaspokoiliśmy, możemy o wszystkim zapomnieć i kontynuować znajomość na płaszczyźnie zawodowej. Ręczę, że do powtórki nie dojdzie.

- Też tak sędzę. - Grey zmrużył oczy.

- À propos dalszej współpracy... - Najwyższym wysiłkiem woli skupiła się na sprawach bieżących. - Mam kilka warunków...

- Jeżeli się martwisz... - Urwał, ściągnął brwi. - Jakich?

Nie, o to się nie martwiła. Wiedziała, że oboje będą starali się zachować dystans.

- Musisz być ze mną szczery, jeśli chodzi o twoje zdrowie. Poza tym musisz stosować się do zaleceń lekarza. - Mówiła stanowczym tonem, jakby chciała przekonać Greya, że mimo pocałunku wciąż stąpa twardo po ziemi. - A także pozwolić mi wykonywać moje obowiązki.

Spojrzenie Greya złagodniało.

- Dobrze. Nie będę ci przeszkadzał.

- Dziękuję. Uważam, że nie ma sensu tłumić negatywnych emocji. Lepiej szczerze o wszystkim porozmawiać.

- A więc cenisz szczerłość? - Patrząc gdzieś ponad jej ramieniem, uniósł pytającą brwi.

Skinęła głową. Czuła się trochę zdezorientowana.

- Tak, szczerłość i uczciwość. To ważne cechy.

- Wyjaśnij mi zatem, co w tym domu robi wielki biały szczur, który wydaje się być dość przywiązany do ciebie. Przed chwilą wyszedł z twojego pokoju.

- Wielki biały szczur? - powtórzyła zaskoczona, choć dobrze wiedziała, o czym Grey mówi.

Powoli obejrzała się za siebie. Jej oczom ukazał się Alfie, a nie wielki biały szczur. Alfie, żywy dowód na to, że jej wzniosłe idee o szczerłości są niewiele warte.

Królik poruszył zabawnie nosem, kicając pokonał dzielącą ich odległość i usiadł u jej stóp. Wyglądał jak urocza puchata kulka. Kiedy indziej Soph uśmiechnęłaby się zachwycona, dziś jednak, ogarnięta wyrzutami sumienia, obróciła się w stronę Greya, pewna, że zobaczy na jego twarzy wyraz obrzydzenia.

Hm, czyżby kąciki warg mu zadrgały? Nie, chyba jej się przywidziało.

- Oburzasz się, że nie o wszystkim cię informuję - zauważył. - Ale najwyraźniej ty też nie byłaś ze mną całkiem szczerą.

- To prawda - przyznała smętnie. Co miała powiedzieć? - Wniosłam cichcem królika do domu. W nocy, kiedy położyłeś się spać. Ale zamierzałam ci o nim powiedzieć, przysięgam. Chciałam dziś rano.

Zgarnęła Alfiego w ramiona. Miękkie futerko podziałało na nią kojąco, lecz nie zmniejszyło jej wyrzutów sumienia.

- Mną jednak kierowało co innego. - Wzięła głęboki oddech. W sumie ucieszyła się, że tajemnica wyszła na jaw, ale wiedziała, że to jeszcze nie koniec. - Al-

fred musi jechać z nami do Melbourne. Powinniśmy wcześniej wyruszyć, żebym ulokowała go u ciebie w ogródku, zanim pojedziemy do lekarza.

- A czy Alfred jest wytresowany? Nie zabrudzi podłogi w domu ani siedzenia w samochodzie? - spytał Grey, mierząc zwierzę podejrzliwym wzrokiem.

- Jeszcze mu się to nie zdarzyło.

- Jeszcze? To znaczy?

- Znalazłam Alfiego dzień przed moim przyjazdem tutaj. Właściwie wieczorem. Ktoś go porzucił.

- A ty postanowiłaś się nim zaopiekować?

- Tak. - Miała wrażenie, że Grey przenika ją na wylot. Że odkrył sekret, którego nikomu nie chciała zdradzić. - Postanowiłam zaopiekować się Alfim.

- Teraz wiem, skąd się wzięły te białe kłaczki na twojej bluzce. - Zawrócił do swojego pokoju. - W pierwszej chwili myślałem, że to kocia sierść.

Ogarnął ją niepokój. Grey przyznał się wprost, że nie jest domatorem, że nie kuszą go domowo-sielankowe klimaty.

- Czy... bardzo by ci przeszkadzało, gdyby...

- Zapomniałaś? Zaczynam nowy rozdział życia. - Przystanąwszy w progu, obejrzał się przez ramię. - Może nie podoba mi się pomysł żywego stworzenia hasającego po domu, ale obiecałem zmienić swoje obyczaje.

- Ojej, dziękuję!

Grey zamknął drzwi. Oddychając z ulgą, Soph oparła się o ścianę. Czuła się tak, jakby stoczyła ciężką walkę. Wcale nie chodziło o Alfiego, lecz o pocałunek, o tłumione emocje, o tajemnice, o zaskakującą reakcję Greya na widok królika.

Miała mętlik w głowie. Najgorsze, że nie wiedziała, kto wygrał i czy walka jest zakończona, czy może nastąpiło jedynie zawieszenie broni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podczas drogi do Melbourne odbyła z sobą poważną rozmowę, a właściwie zbesztala samą siebie. Miała na to mnóstwo czasu, bo jechali w całkowitej ciszy. Wcześniej sądziła, że w trakcie podróży zdołają się lepiej poznać. Nic z tego!

Alfie siedział w koszyku na tylnym siedzeniu. Zachowywał się bez zarzutu.

Wjechali do miasta; ze wszystkich stron otaczały ich wieżowce. Samochody mknęły po sąsiednich pasach, popychani wiatrem ludzie spieszyli się do pracy. Skupiona na prowadzeniu, Soph skręciła w stronę dzielnicy podmiejskiej, gdzie Grey miał swój drugi dom.

Wszystko toczy się nie tak, jak powinno. Pocałunek dodatkowo skomplikował sprawę. Musi wymazać go z pamięci, powściągnąć emocje, jakie w niej rozbudził.

Tak, od dziś będzie chłodną fachową asystentką. Zerknęła do lusterka, z którego patrzyła na nią jej własna twarz, i skinęła lekko głową.

- Teraz w prawo - burknął Grey.

Skręciła w zadbaną, zamieszkaną przez bogaczy uliczkę.

- Dom z niebieskimi okiennicami.

Serce podeszło jej do gardła. Wszystkie domy w zasięgu wzroku były wspa-
niałe, ale ten...

Pewnie jest ohydny wewnątrz, uznała; zimny, sterylny, z koszmarnymi me-
blami i dziwnymi dziełami sztuki, które kosztowały majątek.

- No dobra. Wniosę Alfiego i zaraz ruszamy do lekarza.

- Muszę z tobą wejść i wyłączyć alarm. - Westchnął.

Nie do końca wiedziała, co mu dolega. Czy jest zły? Zniecierpliwiony? Sfru-
strowany?

Ponownie skarciła się w duchu. Co ją to obchodzi?

Powiódł spojrzeniem po jej włosach, po białej bluzce z koronkowym żabo-
tem, szarej spódnicy, czarnych butach. Żałowała, że nie pomalowała sobie paznokci

na granatowo i nie włożyła wielkiego naszyjnika, ale trudno, tak też czuła się świetnie.

- Przepraszam, nie chciałam cię fatygować.

Wysiadłszy z auta, wyjęła z bagażnika składaną klatkę Alfiego. Kiedy się obróciła, Grey stał na chodniku, trzymając w zdrowej ręce koszyk z królikiem.

Chciał być pomocny? Udawać miłośnika zwierząt?

Ona się na to nie nabierze. Ruszyła za nim do frontowych drzwi; poczekała, aż je otworzy i wbije kod wyłączający alarm, po czym weszła do środka. Dom nie był zimny ani sterylny, Soph jednak nie patrzyła na piękną boazerię, na ogromną donicę z dekoracyjnym drzewkiem pomarańczowym, na cudowne mięsiste zasłony i wielkie wygodne meble, które nadawały wnętrzu cudowną, ciepłą atmosferę. Nie było na to czasu.

Dwadzieścia minut później wjechała na nieduży parking mieszczący się za prywatną kliniką.

- Wizyta nie powinna długo potrwać - oznajmił Grey. - Przejdź się, popatrz na wystawy sklepowe albo co tam chcesz, i spotkajmy się tu obok, w kawiarni, za pół godziny. Gdybym wyszedł wcześniej, to poczekam.

Tyle słów nie wypowiedział, odkąd wsiedli rano do samochodu. Soph poczuła się niepotrzebna. Ponieważ jednak on sam sprawiał wrażenie lekko zdenerwowanego, a jej zależało na tym, by wiedzieć, co lekarz powie, uznała, że nigdzie nie będzie chodzić. To kwestia zdrowego rozsądku.

- Zaczekam w poczekalni. Tak będzie lepiej - stwierdziła.

Przecież się umówili. Oboje znali zakres jej obowiązków.

Może Grey nie lubi, gdy ktoś się nim zajmuje, ale zgodził się przyjąć jej pomoc.

- W porządku - mruknął.

Weszli do budynku. Na szczęście Grey tylko chwilę spędził przed gabinetem, ona natomiast czekała i czekała... Dlaczego tak długo, co się dzieje?

Po pięćdziesięciu minutach była kłębkim nerwów. Ledwo mogła usiedzieć w miejscu; wyobrażnia podsuwała jej najgorsze scenariusze. Kiedy wreszcie Grey stanął w drzwiach poczekalni, Sophia poderwała się na równe nogi.

- Dobrze się czujesz? Co lekarz powiedział? Tak długo cię było... Wystraszyłam się, że może coś wykrył i wyekspediował cię karetką do szpitala... - Urwała i zobaczyła, że kurczowo ściska go za ramię.

Przeszył ją prąd. Odkąd się pocałowali, już nic nie było takie jak dawniej. Bez względu na to, co sobie wmawiała.

Nie czas o tym teraz myśleć. Cofnęła rękę.

W jego oczach malowała się niepewność. On też nie potrafił zapomnieć o pocałunku. Po chwili, zaciskając usta, skierował się w stronę recepcji.

- Muszę zapłacić za wizytę. - Wydobył z kieszeni portfel.

Recepcjonistka uśmiechnęła się zalotnie. Grey zdawał się tego nie widzieć.

- Jeszcze mnie czeka wizyta u fizykoterapeuty - wyjaśnił. - Ale najpierw wstąpmy obok na sushi. Jestem głodny.

Soph skinęła głową. Instynktownie czuła, że rozmowa z lekarzem poszła nie po myśli Greya. O nic jednak nie pytała, dopóki jedzenie nie pojawiło się na stole. Potem nie wytrzymała.

- Co powiedział? Jak ocenił twoje wyniki? Masz taką ponurą minę, odkąd wyszedłeś z gabinetu...

- Wyniki bez zmian. Nawet ciśnienie się nie obniżyło - mruknął zde gustowany i chyba lekko wystraszony. - Cooper uważa, że kłopoty zdrowotne miałem już wcześniej, choć nie zdawałem sobie z nich sprawy, a wypadek sprawił, że się ujawniły.

- Czyli jednak geny...

- Tak, prawdopodobnie pewne tendencje odziedziczyłem po rodzicach. Rzecz jasna, Cooper nie spodziewa się, że zaraz zejdę na zawał...

Usłyszała wahanie w jego głosie.

- Ale...

- Ale muszę o siebie zadbać. I to natychmiast, bo tu nie ma żartów. - Przepęłniały go złość i gorycz. - Nie rozumiem tego. Nigdy nie lekceważyłem swojego zdrowia. Nie jadam tłusto, nie upijam się, zażywam sporo ruchu...

- Wiem. Wystarczy na ciebie spojrzeć. Masz wspaniale umięśnione ciało, bez grama zbędnego tłuszczu... - Sophia wsunęła do ust futomaka, po czym rozejrzała się wokół. W lokalu panował spory tłok, ale goście zajęci byli sobą; nikt nie przyśluuchiwał się ich rozmowie.

Grey popatrzył na nią z zadumą i również podniósł pałeczki.

- Co zamierzasz? - zapytała.

Uśmiechnął się, a ona znów poczuła szybsze bicie serca. Jak miała udawać, że nic do niego nie czuje, kiedy się tak szelmowsko do niej uśmiechał?

- Ty naprawdę masz dobry charakter. Rano byłeś na mnie wściekła, ale teraz gotowa jesteś mi wszystko wybaczyć...

Przez kilka minut jedli w milczeniu. Wreszcie Grey odsunął talerz.

- Czasem długo żywię urazę - oznajmiła butnie Soph.

Spojrzał na zegarek.

- Powinniśmy ruszać na spotkanie z fizykoterapeutą. - Wstał. - Pytałaś, co zamierzam. Więc przez kilka dni zafunduję sobie totalny wypoczynek, tak jak kazał pan doktor. Zero pracy. Pewnie zwariuję z nudów, ale może to coś da.

Kilka dni? To wystarczy? Nie bardzo w to wierzyła, ale nie było czasu na dyskusję. Gabinet fizykoterapeuty był tuż obok.

Znów chodziła nerwowo po poczekalni. Kiedy Grey wyłonił się z gabinetu, skierowali się na parking. W samochodzie wyciągnął komórkę i zadzwonił do firmy.

- Zwołaj zebranie - polecił sekretarce. - Natychmiast. Mają być obecni wszyscy kierownicy działów. Jeśli zaplanowali inne spotkanie, niech je przesuną lub odwołają. Ci, którzy przebywają poza Melbourne, mogą przysłać zastępców. - Roz-

łączywszy się, obrócił się do Soph. - Najpierw pojedziemy do firmy. Kiedy tam wszystko załatwię, wrócimy do domu.

Zacisnął zęby. Nie był szczęśliwy, ale trudno, nie ma wyboru. Po chwili wbił wzrok w szybę.

Soph bez słowa wykonała polecenie. Niedługo później zatrzymała samochód w podziemnym parkingu na miejscu przeznaczonym dla prezesa.

- Pewnie wolisz, żebym tu poczekała? Oby tylko nikt nie pomyślał, że włamałam się do twojego samochodu...

- Nie, chciałbym, żebyś poszła ze mną na górę.

W jego oczach ujrzała wyraz lęku i rezygnacji.

- Dobrze.

Zamierzała otworzyć drzwi. Powstrzymał ją. Serce znów jej załomotało. Od zwykłego dotyku!

- Działasz na mnie kojąco. - Wziął głęboki oddech. - Wiem, że nie byłem najmilszy. A ten pocałunek dodatkowo wszystko skomplikował.

Wysiedli i w milczeniu ruszyli do windy. Grey wcisnął przycisk dziesiątego piętra.

- Nie spytałam, po co tu przyjechaliśmy. - Miała nadzieję, że nie będzie ganiał z chorą nogą po wszystkich piętrach.

- Chcę ogłosić, że biorę krótki urlop. - Drzwi windy rozsunęły się z cichym sykiem. - Zwykle biorę tydzień w roku, między świętami a Nowym Rokiem, kiedy wszystko i tak toczy się w zwolnionym tempie.

- Tydzień? To niewiele.

- Wydawało mi się, że starczy.

Szedł, próbując jak najmniej utykać. Ludzie, których mijali na korytarzu, witali go z szacunkiem: Dzień dobry, panie Barlow; Miło pana widzieć, panie Barlow.

W firmie panowała atmosfera dyskretnego luksusu. Na biurkach stał sprzęt najnowszej generacji, dzieła sztuki wisiały na ścianach, na podłodze leżała gruba

mięsiasta wykładzina.

- Tędy, Soph. - Ujmując ją za łokieć, Grey skręcił w prawo do ogromnego pokoju.

Serce znów mocniej jej zabiło. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, powiedział do niej „Soph”. Zalała ją fala ciepła.

Nagle uświadomiła sobie, że już nie chodzi o sam pociąg fizyczny. Oprócz tego, że Grey Barlow bardzo się jej podobał, czuła do niego sympatię i podziw; chciała go lepiej poznać, zgłębić tajniki jego duszy, zrozumieć, co go napędza. Wiedziała, że to się może źle zakończyć.

Grey zamknął za nimi drzwi. Na wprost, przy biurku, siedziała kobieta w średnim wieku.

- Grey! - Uśmiechnęła się przyjaźnie. - Jak to dobrze widzieć cię na chodzie. Zawiadomiłam szefów działów. Czekają w sali konferencyjnej.

Grey delikatnie wysunął Sophię przed siebie.

- Poznajcie się. Sophia Gable, moja tymczasowa asystentka, oraz Hilary Stubbs, moja osobista sekretarka.

Czując na plecach dłoń Greya, Soph skinęła głową na powitanie. Przez moment kobiety przypatrywały się sobie uważnie. Soph nie była pewna, jak wypadła w oczach pani Stubbs. Hilary Stubbs sprawiała zaś wrażenie osoby niezwykle kompetentnej.

- Dwaj kierownicy działów są poza miastem - dodała sekretarka. - Ale tak jak poleciłeś, poprosiłam o przybycie ich zastępców. - Sięgnąwszy po notes, wstała z fotela.

Grey powstrzymał ją ruchem ręki.

- Dziękuję, Hilary, nie będziesz mi potrzebna. - Podszedłszy bliżej, wydał jej jakieś instrukcje.

Soph nie słuchała. Chciała zająć się Greyem, odwiedzić go do domu, przyrządzić mu gorącą kąpiel, zapalić kadzidła. Widziała, że jest spięty. Nic dziwnego, na-

leżał do ludzi, którzy zawsze trzymają rękę na pulsie i nie lubią, nawet na krótko, przekazywać władzy innym. Przygryzła wargę. Sama była identyczna: lubiła mieć kontrolę.

Sekretarka wróciła do pracy.

Grey wprowadził Soph do sali konferencyjnej, na środku której stał długi prostokątny stół.

- Chcesz, bym robiła notatki? Tylko nie mam nic do pisania...

- Nie. - Palce Greya zacisnęły się na jej ramieniu, po czym opuścił rękę. - Po prostu chcę cię mieć na oku. Jeszcze byś mi ukradła samochód - dodał żartem.

Przeszli razem na czoło stołu. Dał znać, żeby usiadła po jego prawej ręce. Zauważyła z niepokojem, jak mocno Grey zaciska usta, kiedy spogląda na swoich podwładnych.

- Zamierzam wziąć krótki urlop. - Rozległ się pomruk zdziwienia. - W celu... wypoczynkowym. - Skierował wzrok na Sophię. - Agencja pracy przysłała mi pannę Gable. Sophia będzie mi pomagać, służyć za kierowcę i tak dalej.

Większość twarzy zwróciła się w jej stronę. Soph uśmiechnęła się niepewnie. Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, Grey wziął głęboki oddech i kontynuował:

- Podczas mojej nieobecności przejmiecie pełną kontrolę i odpowiedzialność na wszystko, co się dzieje w podległych wam działach. W sytuacji kryzysowej, i tylko takiej, możecie się ze mną skontaktować. Wolałbym jednak, żebyście sami na bieżąco rozwiązywali wszystkie problemy. Macie odpowiednie zdolności i doświadczenie, a ja... pokładam w was pełne zaufanie.

Soph podejrzewała, że nikt poza nią nie zauważył tej króciutkiej chwili wahania.

Grey zerknął na dwóch wyraźnie zdenerwowanych mężczyzn na końcu stołu i poprosił, by przekazali informację swoim szefom. Następnie spojrzął na dwóch mężczyzn w średnim wieku po swojej lewej stronie.

- McCarty i Coates, zostańcie na chwilę, panowie. Pozostali mogą wrócić do swoich zajęć. Dziękuję za przybycie.

Kiedy drzwi zamknęły się za ostatnią osobą, McCarty z Coatesem popatrzyli na Greya. Uniósł rękę, powstrzymując ich od pytań.

- Przepraszam, że nie uprzedziłem was o swoich zamiarach. W każdym razie chciałbym, żebyście zastąpili mnie podczas mojej nieobecności w firmie. Rozdzielajcie projekty wedle swojego uznania. Jedyne nad Beacon's Cove pracujcie wspólnie. Kiedy wrócę, będę oczekiwał raportu. Postarajcie się, aby zawierał same najlepsze informacje. Hilary przekaże innym stosowne oświadczenie o waszej roli w firmie.

- Na pewno cię nie zawiodę, szefie - odrzekł Coates.

- A ja ze swej strony dołożę starań, żeby lektura raportu okazała się przyjemna - dodał McCarty.

- Dziękuję. - Grey wstał od stołu i wyciągnął rękę do Soph. Mięśnie miał napięte.

Zaciskając palce na jej ramieniu, ruszył do drzwi. W sekretariacie przeczytał, następnie podpisał kartkę, którą Hilary mu podsunęła. Dopiero gdy opuścili budynek, Soph zarzuciła go pytaniami.

- Ile czasu potrwa twój urlop? Masz zaufanie do Coatesa i McCarty'ego, że sprawnie wszystkim pokierują? Czy twoja nieobecność w firmie będzie miała konsekwencje finansowe?

- Nie przejmuj się. Nic strasznego się nie stanie. Skierował się do samochodu. Może, pomyślała, rzeczywiście nic się nie stanie. I może przy okazji Grey przekona się, jak porządnych i oddanych ma pracowników.

- Na razie biorę wolne do końca tygodnia. Potem doktor Cooper ponownie mnie zbada. - Zmarszczył czoło. - I oby na tym się skończyło. Wracajmy do domu, Sophio.

Westchnęła cicho. Miała nadzieję, że Grey nie pożałuje swojej decyzji. I że

przerwa w pracy dobrze mu robi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Są tysiące rzeczy, które można robić w wolnym czasie.

Popatrzył na nią znużonym wzrokiem. Niezrażona mówiła dalej. Chciała wzbudzić w Greyu entuzjazm, a przynajmniej pomóc mu pogodzić się z losem.

- Na przykład możemy bawić się w turystów, odbywać kilkugodzinne wycieczki.

Całować się... Ugryzła się w język. Nie chciała wchodzić w intymne relacje. Kłamczucha, usłyszała wewnętrzny głos.

Siedzieli na wygodnych fotelach na tarasie miejskiej rezydencji Greya, skąd rozciągał się widok na ogród za domem oraz widoczne w oddali wieżowce w centrum Melbourne.

Soph trzymała w ramionach Alfiego. Wolałaby trzymać Greya, tym bardziej że po tym wszystkim, co się dziś zdarzyło, czuła z nim dziwną emocjonalną więź. A to było niebezpieczne.

Po prostu zobaczyła dziś w Greyu normalnego faceta, wrażliwego człowieka, który wbrew sobie przekazuje zarządzanie firmą innym ludziom. Choć od tamtej pory minęło wiele godzin, nadal to przeżywał. Czuła to. Ta jego wewnętrzna walka sprawiła, że stał się jej bliższy.

- W turystów? Turyści głównie urządzają wędrowki po górach. - Zamyślił się.
- Możemy spróbować, kiedy jutro wrócimy na wieś.

Gładząc miękkie futerko królika, wpatrywała się w profil Greya. Identyczny wyraz widywała na twarzy Belli, kiedy siostra się czymś trapiła, lecz nie chciała z nikim dzielić się troskami.

- Wiele dobrze prosperujących firm jest zarządzanych przez grupę ludzi, prawda? - spytała, próbując rozwiać ponury nastrój. - Ludzie kochają wyzwania,

lubią udowadniać sobie i innym, że potrafią osiągać sukces. Zobaczysz, jeszcze cię twój personel zadziwi.

Chciała, by Grey jej zaufał. Swoim siostronom nie mogła pomóc, gdy odeszli rodzice, była za młoda, ale wierzyła, że Greyowi może się przysłużyć. Gdzieś z tyłu jej głowy raz po raz rozbrzmiewał dzwonek alarmowy, lecz nie zwracała na niego uwagi. Pochłaniała ją wspaniała panorama miasta, pochłaniała bliskość siedzącego obok mężczyzny.

- Uważasz, że niepotrzebnie sam się wszystkim trudzę, zamiast rozdzielić odpowiedzialność? - Obrócił się; zielone oczy niemal przewierciły ją na wylot.

- Próbujesz pogodzić się z tym, co lekarz powiedział ci na temat stresu, i jesteś wściekły, że są sprawy, nad którymi nie potrafisz zapanować.

- Zawsze byłem odpowiedzialny za firmę, odkąd przejąłem ją po ojcu. Mam na utrzymaniu trzy macochy, mimo że ojciec był dla nich bardzo hojny. Ponadto firma zatrudnia około pięciuset osób, których przyszłość i byt w znacznej mierze zależą ode mnie. Jeżeli poniosę klęskę, oni za to zapłacą. Może dlatego sam wszystkim kieruję; przynajmniej wtedy, jeśli firma padnie, będę mógł winić wyłącznie siebie.

- Nie padnie. Nawet gdybyś się starał, nie poniósłbyś klęski - oznajmiła z przekonaniem Soph. On jest na to za silny, fizycznie i psychicznie.

Grey podniósł się z fotela.

- Chodźmy do środka. Lodówkę mam chyba pustą, więc trzeba zadzwonić i zamówić kolację.

Podciągnął ją na nogi. Niemal się stykali. Sophię korciło, aby pogłodzić go po twarzy. W nozdrza wdzierał się jej zapach wody kolońskiej. Potargane włosy Greya zdawały się prosić, aby przeczesala je palcami. Z trudem się powstrzymała. Co by to dało? Nic. Grey nie chce związku, nie chce rodziny. Wystarczyłby mu krótki, niezobowiązujący romans, a potem...

Cofnęła się o krok, po czym ruszyła do salonu. Grey zamknął za sobą drzwi

balkonowe, następnie usiadł na kanapie i oparł nogę na otomanie.

- Na drzwiach lodówki wisi karta dań z pobliskiej knajpki. Możesz coś dla nas zamówić i wybrać wino z mojej kolekcji?

Czekając na dostawę, Soph przygotowała Greyowi kąpiel. Potem w przyjemnej atmosferze zjedli razem kolację. Po kolacji Grey przeglądał jakieś pismo, a Soph zabrała Alfiego do ogrodu. Wróciwszy do domu, pomogła Greyowi odbyć sesję ćwiczeń.

Siedzieli obok siebie na kanapie, każde popijając drugi kieliszek wina, kiedy Sophia nagle dostała czkawki. Speszona, przyłożyła rękę do ust.

- Ojej, jak mi głupio. Przepraszam.

Grey parsknął śmiechem. Po raz pierwszy od rana napięcie go opuściło. Jakoś mocniej przycisnął nogę do jej uda, w jego oczach pojawił się błysk zainteresowania.

Och nie, Grey, nie rób tego, poprosiła w myślach. Nie patrz tak na mnie i nie uśmiechaj się w ten sposób. Już i tak jest mi ciężko.

Atmosfera gęstniała. Soph zaczęła trajkotać, nerwowo próbując wprowadzić lżejszy nastrój.

- Moje siostry twierdzą, że w ogóle nie znam się na winie, ale moim zdaniem świetnie się spisałam...

Grey przesunął spojrzenie z jej oczu na usta.

- Znakomicie.

Zwykle ograniczała się do jednego kieliszka, po dwóch lekko kręciło się jej w głowie.

Marzył o tym, żeby ją znów pocałować, dlatego postanowił zmienić temat.

- Zanim jutro wrócimy na wieś, możesz rano odwiedzić siostry - rzekł, starając się oderwać wzrok od jej zarumienionej twarzy. - Jesteście zżyte, prawda? Zauważyłem, że sporo esemesujecie.

On sam nigdy nie uczestniczył w rodzinnych spotkaniach.

- Och, to cudowny pomysł! - ucieszyła się. - Ale nie chcę cię zostawiać samego. Chyba że... chyba że wybralibyśmy się razem?

Tego nie przewidział. Jednakże patrzyła na niego z taką nadzieją w oczach, że zanim zdołał pomyśleć, co mówi, zgodził się jej towarzyszyć.

- Dobrze, skoro i tak jesteśmy zdani na siebie. Poza tym to może nawet być ciekawsze od wycieczki w góry...

- Ciekawsze od... - Jego słowa otrzeźwiły ją, ale po chwili szeroki uśmiech na jego twarzy zmiękczył jej serce. - Zadzwoń i się umówię. Zobaczysz, spodoba ci się Bella i Chrissy. Są naprawdę cudowne.

Zamiast odpoczywać, wolałby rzucić się w wir pracy. Jednak lekarz zarządził relaks...

- Jeśli im odpowiada, zaproponuj dziesiątą trzydzieści. Wcześniej wybierzemy się na zakupy; może znów mi ugotujesz tę swoją zdrową zupę?

- Chętnie. - Odwróciła wzrok.

Grey wskazał telefon na stoliku przy końcu kanapy. Wystarczyło sięgnąć po słuchawkę, nawet nie musi wstawać. I o to mu chodziło; chciał mieć ją przy sobie. Nie był pewien, z którą siostrą rozmawia, ale głos się jej zmienił: pojawiła się w nim nuta czułości.

Greyem targnęła zazdrość. Nigdy nie miał rodziny, której członkowie by się kochali. I nigdy za taką nie tęsknił. Rodzina kojarzyła mu się z interesownością. Ilekroć macochy do niego dzwoniły, zawsze czegoś chciały.

No dobrze, na swój sposób pewnie się nim przejmowały. On też się o nie troszczył, w końcu były żonami jego ojca. Ale nie miał z nimi takich relacji, jak Soph ze swoją rodziną.

Zresztą nieważne. Nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Dawno zaakceptował stan faktyczny.

Soph odłożyła słuchawkę na widełki. W tym samym momencie królik, który leżał u jej stóp, postanowił się ożywić. Stał na tylnych łapkach, poruszył wąsami,

rozejrzał się wkoło, powąchał dywan, spróbował odgryźć kawałek, a gdy mu się nie udało, poddał się i ponownie zwinął w kulkę u stóp Sophii. Roześmiewszy się wesoło, zgarnęła go w ramiona i szepnęła mu do ucha:

- Och, Alfie, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię znalazłam.

Czułość okazywana królikowi sprawiła, że Grey popatrzył na zwierzę z niechęcią.

- Przynajmniej, odpukać, nie przydarzył mu się jeszcze żaden wypadek - mruknął, powtarzając w myśli listę powodów, dlaczego nie powinien pragnąć Sophii.

Napotkała jego spojrzenie.

- Jesteś bardzo tolerancyjny wobec Alfiego.

- Nie wiem, dlaczego tak uważasz - odrzekł.

Też chciał być przez nią tulony, chciał słuchać jej szeptu. Ale nie dlatego, że jest kaleką, nad którym się lituje. Był człowiekiem skrytym, emocjonalnie odcięty od świata, ale pragnienia bliskości jednak nie potrafił w sobie zdusić.

- Dlatego, że to prawda - odparła, stawiając królika z powrotem na podłodze. Dłonie położyła na kolanach.

Korciło go, by jej dotknąć. Nie zdołał się powstrzymać, Palcami leciutko musnął jej kark.

Siedzieli blisko siebie. Czuł w jej oddechu zapach wina. Powoli tracił nad sobą kontrolę. To nie był dla niego dobry dzień. Musiał zrezygnować z pracy, na kilka dni przekazać innym władzę. Lekarz potraktował go jak niesforne go uczniaka, stwierdził, że ma zbyt wielkie ego, a zbyt mało rozsądku. Dlaczego ciągle musi innym ustępować? Dlaczego choć raz nie może mieć tego, co pragnie? A pragnął Sophii.

- Grey? - zapytała niepewnie.

Powinien trzymać się od niej z daleka, ale chyba nie potrafił. Zacisnął palce na jej szyi, zmuszając ją, aby popatrzyła mu w twarz.

- Pamiętam, co mówiłem dziś rano, ale chcę cię znów pocałować i wydaje mi się, że ty też tego pragniesz.

Przecież to nic nie znaczy. Prawda? Są dwojgiem dorosłych ludzi...

- Chyba chcę, ale... - szepnęła i zamilkła.

Nie chciał się narzucać. Decyzja musi należeć do niej.

- Możesz mi powiedzieć „dobranoc”. - Pragnął wszystkiego: pieścić ją, tulić, kochać się z nią. Ale na razie wystarczyłby mu sam pocałunek.

Wzięła głęboki oddech.

- Jeszcze nie...

Z ledwo tłumionym jękiem Grey zgarnął ją w ramiona i przywarł ustami do jej warg. Już znał ich smak, ale pragnął go poznać lepiej, pełniej.

Ich ciała się stykały, idealnie przywierały, jakby były dla siebie stworzone. Grey zapomniał o dolegliwościach; rozkoszował się ciepłą, cudowną i zmysłową kobietą, którą trzymał w objęciach.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Palce jej drżały, w oczach czaił się lęk. Grey poczuł, jak coś się w nim otwiera. Nie zastanawiał się nad tym, po prostu pragnął dawać i brać, brać i dawać. Ręka w gipsie stanowiła drobną przeszkodę, starał się jednak pokonać ograniczenia. Soph zadrżała. Jej pomruki zadowolenia działały na niego podniecająco. Gładził jej ramiona i talię. Leżeli na sofie, spleceni w uścisku. Jej ręce błądziły po jego torsie, jego ręka po jej biodrach, usta raz po raz zwierzały się w gorącym pocałunku. Nagle Grey poderwał się, sycząc z bólu.

- Ojej, co się stało? - Soph przesunęła się wystraszona, w jej oczach troska mieszała się z pożądaniem.

- Na szczęście nic. Po prostu zapomniałem się.

Tak, zapomniał się. I popadł w szaleństwo. Bo to było szaleństwo. Powoli mgła zaczęła się rozwiewać. Zabrałby Sophie do łóżka, kochaliby się i co potem? Poza krótkim romansem nie miałby jej nic do zaoferowania, a jej na pewno nie o to chodzi. Zacisnął zęby.

- To moja wina. Pożądanie odebrało mi rozum. Idź spać, Sophio. I ciesz się, że ból mnie powstrzymał. Nie mogę ci dać tego, czego pragniesz. A bardzo bym nie chciał cię oszukać albo skrzywdzić.

Próbowała zrozumieć, co Grey do niej mówi. A także to, co się przed chwilą wydarzyło. Jej uczucia do niego zmieniły się. Ale poza uczuciem istniało jeszcze pożądanie. Kusiło ją, aby je zaspokoić. Czy to byłoby takie złe?

Miała mętlik w głowie, nie była w stanie jasno myśleć, więc posłusznie wstała z kanapy i bez słowa skierowała się do swojego pokoju. Przy drzwiach zawahała się i obejrzała za siebie. Zobaczyła, że Alfie przydreptał za nią.

Schyliwszy się, wzięła królika na ręce. I nagle coś sobie uświadomiła. Grey ją odtrącił. Ubrał to w ładne słowa, napomknął, że nie może spełnić jej oczekiwań, ale pozostaje faktem, że ją odtrącił. Najwyraźniej za mało jej pragnął, aby pójść z nią do łóżka.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Sądząc po ilości samochodów na podjeździe, twoja rodzina bardzo się powiększyła - szepnął Sophii do ucha Grey, kiedy gospoia Belli i Luca otworzyła im drzwi.

- Tak, chyba również przyjechali moi szwagrowie - odparła Soph, przytrzymując Alfiego. Miała nadzieję, że niezapowiedziany puchaty gość nie będzie Belli przeszkadzał.

Uśmiechając się do gosposi, ruszyła do salonu, w którym czekał tłum domowników. Rodzina zawsze ją wspierała; teraz wszyscy się zebrali, by poznać jej nowego szefa.

- Ojej, jak cudownie was widzieć! To jest mój królik Alfie, a to mój szef Grey Barlow.

Przedstawiła Greyowi swoich bliskich: siostrę Bellę, która pochwyciła ją w ramiona i spytała szeptem, czy Soph na pewno jest zadowolona z pracy i szefa; męża Belli Luchina; siostrę Chrissy i jej męża Nate'a obserwującego z uśmiechem ich małą córeczkę Anastasię, która na czworaka śmigała po pokoju; oraz dziadka Nate'a, Henry'ego Montbanka, który siedział wygodnie w fotelu. Brakowało jedynie córki Luca, Grace, która o tej porze była w szkole.

Grey skinął głową, powiedział jakąś tradycyjną formułkę, że bardzo mu miło. Zdrową ręką leciutko obejmował Sophię w talii. Ten dotyk przejmował ją dreszczem. Nie była pewna, jak zareagować.

Oczywiście nie uszło to uwagi Belli. Mrużąc oczy, przeniosła wzrok z siostry na Greya i z powrotem na siostrę. Chrissy również przyglądała się im w skupieniu.

Nie chcąc, by siostry zasypały ją gradem pytań, Soph zaczęła trajkotać:

- Jak sądzicie? Mogę postawić Alfiego na podłodze, czy Anastasia będzie go ciągnąć za uszy? W wieczór poprzedzający mój wyjazd na wieś do Greya znalazłam biedaka przywiązane do słupa. To znaczy królik był przywiązany do słupa,

nie Grey. Na szczęście Joe mi pożyczył składaną klatkę, sąsiadka dała torbę z jedzeniem... - Urwała.

- Anastasia na pewno zainteresuje się królikiem - rzekła Chrissy - ale jakoś sobie poradzimy.

Bella zaprosiła wszystkich do stołu, na którym gospośnia postawiła herbatę, kawę, ciasto i ciasteczka.

Mężczyźni rozmawiali o sprawach biznesowych. Luc wspomniał, że zamierza kupić na aukcji rzadkie australijskie kamienie szlachetne, Nate z kolei narzekał, że musi wybrać się do Stanów, żeby rozwiązać konflikt związany z przewozem morskim. Henry Montbank od czasu do czasu rzucał jakąś uwagę. Kobiety śmiały się, opowiadały anegdoty.

Grey z początku był lekko spięty, ale długo nie zdołał zachować powagi, kiedy patrzył, jak Anastasia gania za królikiem, a potem - ku zdziwieniu wszystkich - jak królik kica za Anastasią.

- Jak widzisz, niczego nie musisz się obawiać - powiedziała Chrissy do Soph.
- Zabawa w berka to jest to.

- Zupełnie się tego nie spodziewałam - przyznała Soph, chwytając w ramiona dziewczynkę.

Siedziała obok Greya, czuła jego bliskość, nacisk jego uda. Słyszała jego oddech. Starła się nie dać po sobie nic poznać.

Wtuliła twarz w miękkie włosy bratanicy; dziewczynka zaczęła wesoło chichotać.

Podniósłszy wzrok, Soph ujrzała wpatrzony w siebie oczy Greya, a w nich niesamowity smutek. Zrobiło się jej go żal.

Tak wiele w życiu utracił: matkę, potem ojca. Wychowywany przez trzy matki nie miał normalnego dzieciństwa. Musiał się bronić: stał się silny, zdeterminowany, samowystarczalny. Otoczył się murem. Ona chętnie spróbowalaby...

Anastasia ziewnęła, oparła główkę na jej ramieniu. Soph pocałowała dziewczynkę.

czynkę. Grey poruszył się.

- Coś cię boli? - szepnęła zaniepokojona.

- Nie, nic. - Powiódł wzrokiem po niej i dziecku.

- Powiedz, Grey, jak długo Sophia będzie u ciebie pracować? - zapytała Bella.

- Bardzo się cieszymy, że wpadliście do nas - dodała Chrissy. - Zależy nam, żeby Soph była zadowolona z nowej pracy...

Soph przygryzła wargi. Wiedziała, do czego zmierzają te niewinne z pozoru pytania. Postanowiła je przerwać.

- Jestem bardzo zadowolona - oznajmiła, wstając z zaspanym dzieckiem w ramionach. - A skoro mowa o pracy, to chyba powinniśmy się zbierać. Rzeczy w przenośnej lodówce wytrzymują tylko parę godzin. Zrobiliśmy po drodze zakupy - wyjaśniła siostrze.

Z twarzy Greya nic nie można było wyczytać, ale w słowach Chrissy i Belli pobrzmiwało wyraźne ostrzeżenie: Tylko bądź dobry dla naszej siostry!

- Obiecałam Greyowi, że zrobię mu na kolację zieloną lasagnę.

- Która, tak jak twoje poprzednie dania, zapewne na długo zapadnie mi w pamięć - rzekł jej szef, znów obejmując ją ręką w tali. Ruszyli do drzwi. - To dziwne. Zwykle smakują mi dania, które zamawiam z restauracji koło mojego domu, a to wczorajsze, chociaż jadłem je już wcześniej, wydało mi się jakieś mdłe.

Obojgu stanął przed oczami wczorajszy wieczór zakończony namiętym pocałunkiem.

W pokoju zapadła cisza. Pierwsza przerwała ją Bella.

- Będziemy w kontakcie?

- No jasne. Uściskaj mnie. - Soph wyciągnęła rękę do siostry.

- Wiem, że jesteś dorosła - szepnęła Bella - ale gdybyś czegoś potrzebowała albo... no wiesz...

- Wiem. Ja też cię kocham. Wszystkich was kocham. I nie martw się, Grey jest dobrym szefem.

Po chwili Soph uścisnęła drugą siostrę, potem szwagrów i Henry'ego. Już więcej nie próbowała nic mówić; wzruszenie odjęło jej głos. Grey czekał bez słowa.

- Moje siostry... bywają nadopiekuńcze - rzekła, kiedy mijali granice miasta. - Zdarzało się, że Bella przeprowadzała regularne śledztwo, kiedy przychodził po mnie Joe.

- Joe? - Grey utkwiał w niej swoje zielone oczy.

- To mechanik, który mieszka i pracuje niedaleko mojego domu. - Niedawno widziała go z jakąś dziewczyną. Trzymała kciuki, żeby im się udało. - Od lat ja i moje siostry się z nim przyjaźnimy.

- Chętnie bym go kiedyś poznał. - oznajmił Grey, zaskoczony własnymi słowami. Na moment zamilkł. - Może twoje siostry mają rację, bojąc się o ciebie. Bo ja...

- Co ty? Przecież nic się nie zmieniło. Żadne z nas nie chce trwałego związku. - Zastanawiała się nad romanssem. Uznała jednak, że to byłoby zbyt niebezpieczne. Może gdyby nic nie czuła do Greya... - Nie pozwolimy, żeby sprawy znów wymknęły się nam spod kontroli. - Uśmiechnęła się szeroko. - A lasagne będzie pyszna. Mieli w sklepie doskonały wybór świeżych warzyw...

Miasto zostało daleko w tyle. Soph długo rozprawiała o marchewkach, brokułach, kapuście i kalafiorach.

Grey słuchał. Nie wtrącał się. Może tak mu było łatwiej.

- Kiedy byłaś zajęta w kuchni, rozmawiałem z Coatesem i McCartym - powiedział, opierając się łokciem o kosz z jedzeniem.

Siedzieli skąpani popołudniowym słońcem na porośniętej kwiatami łące. Dom widoczny był paręset metrów dalej, ale przyjechali samochodem, żeby Grey nie nadwierał nogi, chodząc po nierównym terenie.

Soph wszystkim zarządzała, organizowała mu wypoczynek. Nawet nie było to tak nużące, jak się Grey obawiał. Owszem, był spięty, ale z całkiem innego powo-

du.

- W firmie wszystko w porządku. Nawet rozwiązano problemy związane z Beacons Cove. Czyli przed powrotem do Melbourne nie muszę więcej dzwonić.

Powrót miał nastąpić za trzy dni.

- Nie denerwuj się. Cisza i spokój dobrze ci zrobią - powiedziała Soph, podciągając pod siebie nogi. - Aha, skoro pokonałam cię w krzyżówkach, poczyniłam plany na jutro. - Oczy błyszczały jej wesoło.

Obruszył się.

- Wcale mnie nie pokonałaś. Po prostu pomogłaś mi je dokończyć.

Zmarszczyła zabawnie nos. Z trudem się powstrzymał, żeby jej nie pocałować.

- No dobrze, więc co zaplanowałaś?

Zarumieniła się, bo czuła, jak przeskakują między nimi iskry. Spuściwszy wzrok, odparła:

- Nie wolałbyś mieć niespodzianki? Dałeś mi wolną rękę...

- Tak? Nie pamiętam. - Nic dziwnego, że nie pamiętał, bo taka rozmowa nigdy nie miała miejsca. - Jeśli chodzi o czas wolny, wspomniałem coś o przyśpieszonym kursie biznesowym, który można zrobić przez internet. Wspomniałem też, że możemy się zastanowić nad zmianą umeblowania...

- Po co? Jest miło i przytulnie. - Przyjrzała mu się z niedowierzaniem, tak jak wtedy, gdy pierwszy raz podsunął ten pomysł. - Wnętrze idealnie oddaje twój charakter.

Poczuł się niepewnie. Tego się zupełnie nie spodziewał. Ale czego właściwie oczekiwał?

Odpowiedź była prosta, a zarazem skomplikowana. Chciał tego, czego mieć nie mógł. Tego, co by trwało tyle, ile ich współpraca. A ona nigdy by na to nie przystała.

- Tak czy inaczej co do jutrzejszych planów zostawię cię w niepewności.

- Skoro musisz... - Pochylił się, wdychając jej zapach.

Zesztywniała. Z trudem przełknęła ślinę. Grey zacisnął rękę na ramieniu Sophii. Pod miękką pomarańczową bluzką czuł jej cudownie pachnące ciało.

Nie potrafiła oderwać od niego spojrzenia. Instynktownie podniosła dłoń i zaczęła bawić się naszyjnikami z kwiatów. Grey przesunął rękę z ramienia Soph na jej dłoń, zbliżył usta...

- Zadręczasz mnie.

- Ty mnie też.

Przywarł ustami do jej warg. Niczego się nie spodziewał. Był doświadczonym człowiekiem, znał smak wielu pocałunków, a jednak poczuł się jak nowicjusz. Jakby ten fantastyczny pocałunek był pierwszym w jego życiu. Bo nigdy czegoś takiego nie doświadczył.

Sophia odskoczyła. Oczy miała szeroko otwarte, usta rozchylone. Kręciło mu się w głowie. Gdzie się podział ten człowiek, który zawsze wszystko ma pod kontrolą? Znikł, a jego miejsce zajął obcy mężczyzna, który kompletnie nie wie, czego od życia chce.

Zanim Grey zdołał cokolwiek powiedzieć, o cokolwiek spytać, w ciszę wdarł się narastający szum. Drogą prowadzącą do domu jechał samochód. Nie, samochody.

Obejrząwszy się przez ramię, zobaczył trzy pojazdy. Zatrzymały się na podjeździe. Z gardła Greya wydobył się jęk niezadowolenia.

- Co się stało?

Sophia skierowała wzrok w stronę domu. Jej oczom ukazały się trzy lśniące kabriolety. Jeden w kolorze metalicznego błękitu, drugi czerwony niczym wóz strażacki, trzeci w odcieniu jaskrawej zieleni. Z samochodów wyłoniły się trzy postaci kobiece, każda w pasujących do aut barwnych strojach. Wszystkie trzy weszły po schodkach na werandę, zastukały do drzwi, moment odczekały, następnie rozmontowały framugę okienną, skrzyły ją z powrotem i po chwili znikły w środku.

- Kradzież z włamaniem? - Nagle Soph doznała olśnienia. - To twoje macochy, prawda? Skąd wiedziały, że można się tak dostać do domu?

- Powiedziałem im kiedyś, że jeśli już muszą zostawiać klucz przy domu, to lepiej pomiędzy szybami niż pod wycieraczką. - W mieście by tego nie robił, ale tu, na pustkowiu, uznał, że nikt klucza nie ukradnie. - Najwyraźniej postanowiły się rozgościć i na nas poczekać.

Marzył o tym, by zapomnieć o macochach i kontynuować igraszki z Sophią, ale to nie był najlepszy pomysł. Wystarczył jeden pocałunek, a już chciał czegoś więcej; gotów był nie myśleć o konsekwencjach, o ostrożności, o...

- Chcesz gdzieś pojechać? Żeby uniknąć spotkania? - zapytała. - Pierwszego dnia prosiłeś, żebym cię chroniła przed niezapowiedzianymi gośćmi.

Była taka urocza w swym pragnieniu, aby go chronić przed intruzami. Uznał, że też powinien otoczyć ją opieką. Kłopot w tym, że największe zagrożenie dla niej stanowi on sam.

Przygryzła wargę.

- Jeżeli ich obecność podziała na ciebie stresująco...

- Nie podziała - odparł.

Ich przyjazd prawdopodobnie uchronił go przed popełnieniem ogromnego głupstwa.

Dźwignął się z koca i podał Sophii rękę.

- To co? Jedziemy na spotkanie?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Leanna, Sharon, Dawn... Co za niespodzianka - powiedział Grey.

Wszystkie trzy poderwały się z foteli i ruszyły mu naprzeciw.

- Jak się czujesz, Grey?

- Wszystko się goi, jak powinno?

- Pobyt na wsi dobrze ci robi?

W oczach kobiet widać było autentyczną troskę; po chwili, nawet nie czekając na odpowiedź, zaczęły rozprawiać jedna przez drugą a to o podróży, a to o pożyczeniu firmowego środka lokomocji, a to o spłacie zaległych rachunków.

- Miewam się coraz lepiej - oznajmił Grey, kiedy na moment zamilkły. Zapraszającym gestem wskazał kanapę i fotele. - Wpadłbym do was po powrocie do Melbourne, ale skoro postanowiłyście mnie odwiedzić...

Usiadły. Każda szczegółowo wyjaśniła, na czym polega jej problem. Następnie wszystkie trzy popatrzyły na niego, jakby czekały na jego mądrą radę.

Grey usiadł na kanapie. Sophia również, po jego lewej ręce. Zerknął na nią, potem leciutko musnął jej ramię. Wciągnęła z sykiem powietrze.

- To jest Sophia Gable, która pomaga mi w czasie mojej niedyspozycji. A to, Sophio, są były żony mojego świętej pamięci ojca, Sharon, Dawn i Leanna.

Kobiety uśmiechnęły się. Sophia skinęła głową.

- Zaparzyłabyś nam herbaty, Soph? - zadając to pytanie, Grey dotknął udem jej uda. - Albo nie, może napijemy się kawy z kardamonem? Przynieś też te ciasteczka, które upiekłaś wczoraj wieczorem.

- Oczywiście. - Wstała. Zauważyła, że znów się do niej zwrócił „Soph”. Choć nie miała ochoty wychodzić, domyśliła się, że Grey chce porozmawiać z macochami na osobności. W porządku, przygotowuje w kuchni kawę i ciastka, a jeśli usłyszy w salonie podniesione głosy, przybiegnie na ratunek. - Wrócę za parę minut, ale gdybym była ci wcześniej potrzebna...

- Nie kuś - zamruczał pod nosem tak, by nikt poza nią nie słyszał.

Wytrzeszczyła oczy, po czym wybiegła zarumieniona. Odprowadzając ją wzrokiem do kuchni, Grey nie mógł powstrzymać uśmiechu. Po chwili przeniósł spojrzenie na trzy macochy, które przyglądały mu się z różnym stopniem zaciekawienia w oczach.

Z kuchni dobiegały hałasy, brzęk talerzy i filiżanek. Postanowił czym prędzej załatwić tę sprawę, najlepiej zanim Sophia wróci do salonu. Wiedział, że pragnie go chronić. Zresztą pierwszego dnia sam prosił, aby nikogo do niego nie dopuszczała. Trudno jednak, żeby wyrzuciła za drzwi jego macochy.

- Omawialiśmy to wszystko wielokrotnie - rzekł. - Rozumiem wasz niepokój, lecz co miesiąc dostajecie pokaźną sumę pieniędzy, którą musicie nauczyć się gospodarować. Nie sądzę, aby komukolwiek wyszło na dobre, gdybym spłacał wasze długi. Jeśli zaś chodzi o należący do firmy sprzęt, czy to samochody, czy samolot, czy jacht, jest on do użytku służbowego.

- Tak, kochanie, masz rację.

- Już nigdy więcej nie będę zwracać ci głowy.

- Oczywiście masz słuszność. Chyba zwariowałam, prosząc cię o wypożyczenie odrzutowca.

Były rozsądne. Przyjęły jego odpowiedź ze zrozumieniem. Zawsze tak się zachowywały - do następnego razu.

Nie chciał sprawiać im przykrości. Może mógłby pójść na drobny kompromis?

- Wiecie co? Poproszę swojego księgowego, żeby każdej z was przelał dodatkową sumę. - Podał wysokość kwoty. - Będzie to wpłata jednorazowa, ale powinna wam pomóc rozwiązać wasze problemy. Poza tym każdą z was umówię z doradcą finansowym. Może wtedy unikniemy podobnych problemów w przyszłości.

Spodziewał się zobaczyć na ich twarzach wyraz ulgi, z tymczasem dojrzał wyraz zawodu.

- No tak, nic dziwnego, że nie chcesz dalej się tym zajmować...
- Nie potrzebuję doradcy finansowego. Sama sobie doskonale radzę...
- A ja po prostu lubię zasięgać twojej opinii.

Z kuchni wyłoniła się Soph. Grey pokręcił głową; czuł się kompletnie zdezorientowany.

Macochoy popijały kawę, jadły ciasteczka i były dziwnie przygaszone. Po chwili wszystkie trzy straciły apetyt i odsunęły od siebie talerzyki.

- Powinnyśmy się zbierać. - Leanna wstała z fotela. Błysk, który pojawił się w jej oczach, kiedy witała się z Greyem, był już tylko wspomnieniem.

Dawn również się podniosła.

- Tak, już dość zajęłyśmy ci czasu.

Sharon z westchnieniem ulgi zostawiła kawę oraz nadgryzione ciastko.

- Dziękujemy za gościnę. Nie będziemy wam dłużej przeszkadzać.

- Odprowadzę panie - rzekła Soph.

Wszyscy, łącznie z Greyem, ruszyli do drzwi. Nie wiedział, o co chodzi.

- Naprawdę potrzebuję samotności i wyciszenia - powiedział, jakby chcąc się wytłumaczyć. - Lekarz stwierdził, że żyję w zbyt dużym stresie. Uznał, że tylko tutaj, na wsi, mam szansę w pełni wrócić do zdrowia.

Leanna obróciła się do niego twarzą.

- Twój ojciec za mało poświęcał ci uwagi. Ciągle mu to powtarzałam...

Dawn zmarszczyła czoło.

- A twoja biedna mama zmarła na zawał...

- Nie będziemy cię więcej kłopotać - oznajmiła Sharon w imieniu wszystkich trzech. - Zdrowie jest najważniejsze. Dbaj o siebie, Grey.

- Dobrze, dobrze - obiecał, zdumiony ich serdecznością.

Zdumiał się jeszcze bardziej, kiedy najpierw Sharon, a potem Dawn pocałowały go w policzek. Leanna poklepała go po ramieniu tak jak wtedy, gdy był małym chłopcem tęskniącym za swoją mamą.

Odjechały.

- Chyba zdrzemnę się przed lunchem - powiedział.

Bo chciał uciec od Sophii. Bo miał mętlik w głowie. Bo nie wiedział, co się z nim dzieje i musiał wszystko przemyśleć.

- Myślałam, że może chcesz porozmawiać o swoich macochach. Sprawiały wrażenie przejętych...

- Tak. Nie. To znaczy, owszem, sprawiały, ale nie chcę o nich rozmawiać.

- Dobrze. Idź się połóż. - Sophia uśmiechnęła się. - Jak wypoczniesz, świat wyda ci się o wiele sympatyczniejszy.

Była spokojna i opanowana. Nie to co on. Jakby zupełnie nie pamiętała tego, co miało miejsce na łące.

Zirytowany, obrócił się na pięcie i skierował schodami na górę. Może przed drzemką wsadzi głowę pod kran.

Czy strumień zimnej wody pomoże mu uporządkować myśli? Nie bardzo w to wierzył.

Miała zielony lakier na paznokciach i jaskrawozieloną chustę na głowie niczym pozbawiona trosk gwiazda filmowa. Ale nie była ani gwiazdą filmową, ani jej życie nie było pozbawione trosk.

Kiedy rano wyniosła Alfiego do ogrodu, okazało się, że koc, którym przykryta była klatka, leży nadgryziony na środku trawnika. Pewnie dobrał się do niego pies lub inne zwierzę. Ale to znaczy, że wychodząc z Greyem z domu, musi pamiętać, by klatkę z królikiem wstawiać do szopy. Nie żeby to królikowi w czymkolwiek przeszkadzało. Szopa miała okna, więc nie będzie siedział w ciemności.

Soph westchnęła ciężko i wróciła myślami do terażniejszości. Pasemka włosów też miała zielone - użyła zmywalnej farby - żeby pasowały do chustki i koloru paznokci. Zielone i blond kosmyki trzepotały na wietrze.

Znajdowali się na kwiatowej farmie mniej więcej czterdzieści minut jazdy od domu Greya. Dotarli tu wąską drogą wijącą się przez góry; w niektórych miejscach

od przepaści dzieliła ich tylko niska barierka.

Oczywiście Soph prowadziła; zaplanowała tę wycieczkę. Widoki były niesamowite, zapierały dech w piersi. Ale czy Grey je podziwiał? Czy cokolwiek mówił? Nie. Jedynie wyciągnął książeczkę czekową, by zapłacić za zwiedzanie.

- Chyba nie sądzisz, że wsiądę do tego czegoś i dam się wozić po okolicy? - spytał, patrząc na dziwny pojazd, który stał nieopodal.

Było to skrzyżowanie quada z gokartem; siodełko z przodu przeznaczone było dla kierowcy, a dwa siedzenia z tyłu dla turystów. Właściciel farmy czekał cierpliwie, aż jego pasażerowie zajmą miejsce.

- Och, nie zrzedź. Będzie fajnie.

Soph wydobyła z torby wielkie okulary słoneczne, wsunęła je na nos i ruszyła przed siebie. Szła wolno, żeby Grey bez trudu mógł dotrzymać jej kroku.

- Nigdy tu nie byłeś, prawda? Więc masz okazję zobaczyć, na czym polega hodowla polnych kwiatów na suche bukiety. Może kupimy kilka pęczków i ułożymy własną kompozycję? No powiedz, podoba ci się moja niespodzianka?

Przystanął się na środku podwórza; jego twarz wykrzywiła się w grymasie.

- Bardzo. Dziękuję.

Spokojnie, Soph, spokojnie, nakazała sobie w myślach.

Wyminąwszy ją, Grey przywitał się uprzejmie z właścicielem farmy i zajął miejsce w pojeździe.

Po chwili Soph również wgramoliła się do środka. Serce waliło jej jak młotem.

- Gotowi? - spytał farmer. Był młody, mniej więcej w jej wieku, i na swój sposób dość przystojny. Rozciągnął wargi w olśniewającym uśmiechu. - Później poznać moją siostrę; pracuje w jednej z sortowni.

Grey zazgrzytał zębami.

Soph kurtuazyjnie odwzajemniła uśmiech. Przypuszczalnie gdyby spotkali się w innych okolicznościach, spodobałby jej się ten młody człowiek o niskim głosie,

spieczonej słońcem twarzy i błękitnych oczach obramowanych długimi gęstymi rzęsami. Teraz jednak cała jej uwaga i wszystkie zmysły skoncentrowane były na Greyu.

Wzdychając cicho, ponownie otworzyła torbę i wyciągnęła poduszkę, którą - zanim zdołał zaprotestować - podłożyła Greyowi pod nogę. Właśnie temu celowi służyły wielkie torby: żeby wszystko się w nich mieściło.

- Gotowi. Bardzo mnie interesuje pańska hodowla kwiatów.

- Najgorętszy okres mamy od kwietnia do grudnia... - Po drodze mężczyzna wskazywał im różne budynki i objaśniał, co się w którym odbywa. - W sumie hodujemy piętnaście odmian australijskich kwiatów polnych, które sprzedajemy na całym świecie.

Po dwóch minutach Grey zastrzygł uchem, po trzech zaczął zasypywać hodowcę pytaniami, po pięciu wyprostował się, żeby lepiej wszystko widzieć.

Sophia odprężyła się. Oglądali ukwiecone łąki, sortownie, budynki, w których odbywa się proces suszenia, na siostrę nigdzie się jednak nie natknęli. Kiedy zakończyli objazd, farmer wręczył im największy bukiet suchych kwiatów, jaki Sophia kiedykolwiek widziała na oczy.

- To prezent. A może chcecie państwo zwiedzić nasz sklepik?

- Bardzo chętnie - odparł Grey i popatrzył pytająco na Sophię, która skinęła głową.

- Pańska noga wytrzyma? Bo do środka wjechać nie mogę.

Grey uśmiechnął się w odpowiedzi, co świadczyło o tym, że wizyta na farmie sprawiła mu przyjemność.

- Jakoś sobie poradzę.

Sophia ujęła go pod łokieć i skręciła do domku z pamiątkami. Po chwili opuściła rękę; w przeciwieństwie do Greya, była spięta.

Dam radę, powtarzała w duchu. Wierzyła, że zdoła wytrwać do końca, wywiązać się z powierzonych ról.

- Siostra zaraz do państwa zajrzy - zawołał za nimi farmer. - Na wypadek gdybyście chcieli coś kupić...

W środku było mnóstwo kwiatów, a także innych pamiątek: łyżeczek z rysunkami kolczatki lub oposa, wieszaków w kształcie zimorodka w locie, pocztówek, serwetek, kufla i kubeczków. A także glinianych oraz ceramicznych wazonów najróżniejszych kształtów i wielkości.

- Zobacz, są wytwarzane na miejscu - powiedziała z zachwytem Sophia, patrząc na wyryty na denku napis.

Grey pokiwał z uznaniem głową.

- Wybierz kilka na te kwiaty, które dostaliśmy, a także po jednym dla moich macoch. - Odszedłszy na bok, skupił się na innych drobiazgach, po chwili jednak wrócił. - Leannie tamten powinien się spodobać. - Wskazał na półkę. - Miała kiedyś obraz z takim samym wzorem.

Pomógł Sophii wybrać pozostałe wazony. Była wzruszona jego postawą, dopóki nie mruknął coś na temat siostry farmera, żeby wreszcie przyszła, bo on ma już dosyć oglądania pamiątek. Groźny niedźwiedź Grey powrócił.

Soph uśmiechnęła się pod nosem, ale w jej uśmiechu czaił się smutek. Nie zważając na gniewne pomruki, zaczęła wybierać wykonane ręcznie magnesy na lodówkę dla Chrissy i Belli.

Po chwili w sklepiku zjawił się farmer z siostrą. Soph zapłaciła za magnesy, Grey za wazony. Farmer osobiście zaniósł pakunki do ich samochodu.

- Może zjemy po drodze lunch? - zaproponowała Soph, uważnie przyglądając się Greyowi.

Może jest zmęczony? Może ma już dość jej towarzystwa? Może domyślił się, jak bardzo cieszyła się ze wspólnie spędzonego, poranka?

- W miasteczku, jakieś dziesięć kilometrów stąd, jest sympatyczny pub. - Jeśli Grey wyczuł wahanie w jej głosie, nie dał po sobie nic poznać. Wskazał ręką drogę, w którą powinna skręcić. - Nie warto jeszcze wracać do domu. Przecież mamy wy-

poczywać, prawda?

Tylko jak to zrobić, kiedy się z trudem panuje nad uczuciami? Kiedy różne niepokojące myśli krążą po głowie? Soph westchnęła w duchu i skrzyła w drogę prowadzącą do miasteczka.

Po pierwsze, sama zaproponowała lunch. A po drugie, czym się różni posiłek w pubie od posiłku w domu? Przynajmniej w pubie będą wśród ludzi.

Zacisnęła ręce na kierownicy. Tak, w pubie będzie zdecydowanie łatwiej zachować dystans.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Aby jej myśli nie wędrowały w niedozwolonym kierunku, zaczęła prowadzić rozmowę, a właściwie wygłaszać monolog, bo Grey bardziej słuchał, niż mówił, o farmie, którą opuścili, o kwiatkach, wazonach. Po paru minutach, z westchnieniem ulgi, zatrzymała samochód przed pubem.

Na macie przed wejściem leżał nieruchomo duży pies pasterski. Sprawiał wrażenie znudzonego, a może drzemał?

Soph otworzyła niepewnie drzwi auta.

- Ciekawe, czy gryzie?

- Ciekawe, czy w ogóle zipie? - zażartował Grey.

Oderwała wzrok od jego twarzy i popatrzyła na niebo, po którym przesuwały się lekkie pierzaste chmury. Nie chciała zakochać się w Greyu, a bała się, że zaczyna żywić do niego zbyt głębokie uczucia.

Nie, nie zakocham się, obiecała sobie. Zrobię wszystko, aby do tego nie dopuścić.

Kiedy będzie gotowa, zakocha się w jakimś miłym nudnym facecie. W swoim rówieśniku. Tak sobie kiedyś postanowiła. Tyle że z każdym dniem to stare postanowienie coraz bardziej traciło moc.

- Stawmy czoło tej nieruchomej bestii. - Grey wysiadł z auta. - Robię się głodny.

Ruszyli razem w stronę pubu. Ich ręce niechcący otarły się o siebie. Nawet tak niewinny gest sprawił, że Soph przebiegł po plecach dreszcz.

- Może psisko udaje rzeźbę? - Zmrużywszy oczy, przyjrzała się stworzeniu. - A może zdechło i nikt tego nie zauważył?

Pies zaczął walić ogonem w matę.

- Zobacz, jednak żyje. - Grey roześmiał się cicho.

Przeszli nad czworonogiem. Nie ugryzł ich. Może to sprawdzian charakteru tych, co wstępują do pubu, przemknęło Sophii przez myśl.

Wewnątrz przy dwóch stolikach siedzieli starszacy, a na stołkach przy barze nieco młodszy goście. Wszyscy odwrócili się, kiedy Sophia z Greyem weszli do środka. Gdy jeden z młodszych zagwizdał, Soph oblała się rumieńcem.

- Macie może ogródek na zapleczu? - spytał Grey barmana, przenosząc wzrok z zaróżowionych policzków Sophii na wypisane na tablicy dania.

- Nie, ale mamy prywatny pokój, który rzadko bywa używany.

- Świetnie. - Grey zwrócił się do Soph. - Co cię kusi? Ryba w panierce? Rost-bef? Kotlet mielony z warzywami?

- Nie, poproszę pieczeń z sosem i frytkami oraz szklanekę lemoniady.

- Dla mnie to samo - oznajmił Grey. - Tylko zamiast lemoniady wezmę piwo. Kiedy zapłacili za posiłek, barman wskazał im drogę.

- Tamtędy. Pierwszy pokój na lewo.

Usiedli przy jednym z kilku pustych stolików.

- Mogliśmy zjeść w ogólnej sali - powiedziała Soph.

- Z dwoma tuzinami facetów śliniących się na twój widok? - spytał Grey.

Kąciki ust mu zadrgały.

Soph skierowała spojrzenie na okno.

- Hm, ciekawy widok... nędzne kępki trawy i połówka rozwalonej szopy.

- Tak, bardzo rustykalny. - Sięgnąwszy do kieszeni, Grey wyciągnął malutką, owiniętą papierem paczuszkę. - Proszę, to dla ciebie. Ze sklepiku z pamiątkami. Pomyślałem, że może ci się spodoba.

Serce zabiło jej mocniej. Odwinęła papier.

- Ojej, prześliczna - szepnęła.

Trzymając w dłoni ręcznie malowaną ceramiczną broszkę, z trudem się powstrzymała, by nie rzucić się Greyowi na szyję. Obserwował ją uważnie.

- Uwielbiam telopeę. - Wyobraziła sobie, że lejkowate czerwone kwiaty tworzące gęstą kulistą główkę otoczoną jasnoczerwonymi przylistkami świetnie będą wyglądały przypięte do klapy marynarki, do szala, a zimą do wełnianej czapki. - Dziękuję, Grey. To miłe z twojej strony. - Przypięła broszkę do bluzki.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Powietrze stało się naelektryzowane. - Sophio...

- Dwie pieczenie z sosem i frytkami plus duża porcja warzyw. - Barman postawił na stoliku zamówione dania, po czym wyszedł, pogwizdując cichutko.

Skupili się na jedzeniu. Nie spieszyli się. Rozmawiali o wszystkim i o niczym. Nagle w tę sielską atmosferę wdarł się ostry dźwięk telefonu. Soph wyciągnęła z torby komórkę Greya i sprawdzwszy, kto dzwoni, podała mu ją. Przykazał współpracownikom, by dzwonili wyłącznie w pilnych sprawach.

- Mam nadzieję, że nic złego się nie stało.

- Zaraz się przekonamy. - Biorąc od niej telefon, delikatnie musnął jej palce. Zirytowany pokręcił głową. Chryste, czy nawet podczas lunchu musi ją obmacywać?

Soph cofnęła pośpiesznie rękę i ponownie przyłożyła ją do broszki.

- Słucham, tu Barlow - warknął do słuchawki.

Dzwonił Peter Coates. Grey słuchał go nieuważnie, nie mógł oderwać spojrzenia od Sophii.

- ...zobowiązali się kupić ponad połowę mieszkań. Dopiero po dłuższej chwili

słowa Coatesa dotarły do Greya.

- Możesz mi to wszystko podliczyć? - poprosił.

Tym razem słuchał w skupieniu. Na jego twarzy zdziwienie mieszało się z radością. Wreszcie, gratulując swemu rozmówcy, podziękował mu i się rozłączył.

- No i co? - spytała Sophia, chowając komórkę do torby. - Dobre wiadomości? Sprawiasz wrażenie oszołomionego, ale nie zmartwionego.

Sięgnął po ostatnią frytkę i przez chwilę siedział zamyślony, jakby wciąż trawił informację, którą otrzymał.

- Wygląda na to, że budowę Beacons Cove zakończymy w terminie. Właśnie zgłosiła się grupa kupców zainteresowana nabyciem ponad połowy mieszkań. Na resztę już od dawna mamy zgłoszenia. Coates z McCartym spisali się znakomicie.

- Cudownie! - Podniosła rękę, zamierzając zacisnąć ją na dłoni Greya, ale w porę się zreflektowała. - Z tego wniosek, że masz zdolnych i oddanych pracowników.

- Chyba tak. - Zamilkł.

Nie potrafił okazywać emocji. Czy nadal chciał tak żyć?

W nerwowym, lecz jakże pustym świecie, w którym nie ma miejsca na uczucia?

Zmarszczył w zadumie czoło.

Tak. Nie. Sam nie wiedział.

Wskazał na talerz Sophii.

- Skończyłaś?

Skinęła głową. Wstali od stołu i skierowali się do drzwi. Rzut oka na zegarek uświadomił Greyowi, że całkiem sporo czasu spędzili nad posiłkiem.

Na zewnątrz wiele się w tym czasie zmieniło. Miejsce pierzastych chmurek zajęły ciężkie ołowiane chmury. Nadciągała burza. Pies porzucił swoje miejsce na macie i skrył się pod stojącą przy ścianie ławą. Parking przed lokalem opustoszał.

- Wracajmy do domu - powiedziała Soph, przyśpieszając kroku.

Grey wsiadł do auta. W jego głowie wciąż dźwięczały jej słowa: wracajmy do domu. Zabrzmiało to tak ciepło, tak naturalnie.

Kiedy się ocknął z zadumy, jechali najwęższym odcinkiem krętej górskiej drogi, na której z trudem dwa samochody mogłyby się wyminąć.

Zagrzmiało. Błyskawica rozcięła niebo i po chwili zerwała się gwałtowna burza.

Soph zacisnęła ręce na kierownicy.

- Wycieraczki nie nadążają... W dodatku wiatr nami kołysze!

- Trzymaj się swojego pasa. I nie zbliżaj do barierki.

Grey mówił cicho i spokojnie. Nie chciał jej straszyć, że jeśli zjedzie na pobocze, to niskie barierki ochronne na niewiele się zdadzą.

Z dumą obserwował jej zmagania z deszczem i śliską nawierzchnią. Żałował, że sam nie może usiąść za kierownicą, oszczędziłby Soph stresu, bo każdy kilometr był zdradliwy, ale na szczęście dzielnie sobie radziła.

Ze dwa razy wpadła w niewielki poślizg. Jechała skupiona, usiłując coś dojrzeć przez ścianę deszczu. Byli na końcu najgorszego odcinka, kiedy wreszcie wiatr się nieco uspokoił i deszcz trochę zelżał.

- Poszukać miejsca, żeby stanąć? - zapytała, nie odrywając wzroku od drogi. - Czy dalej jechać?

- Dasz radę? To już niedaleko, a droga jest tu znacznie lepsza. - Zawahał się. - Ale jeśli jesteś za bardzo zmęczona, to stań. Przeczekamy. W razie czego wezwijemy holownika.

- Nie, nie, mogę prowadzić.

Zanim dotarli do domu, wiatr i deszcz znów przybrały na sile. Soph zatrzymała samochód dosłownie parę centymetrów od frontowych schodów. Pewnie nawet nie wiedziała, jak mało brakowało, by porysowała kołpaki na kołach.

Była spięta i przeraźliwie blada. Głos jej drżał, ręce się trzęsły. Ale nie myślała o sobie, myślała o nim.

- Możesz zdjąć koszulę i owinąć rękę, żeby gips nie zmókł? - spytała, przerykując szum wiatru. - I czy masz w samochodzie parasol?

- Koszulę mogę zdjąć, parasola nie mam, ale odrobina wody mi nie zaszkodzi.
- Ściągnął przez głowę koszulę, następnie z pomocą Soph owinął ją wokół gipsu. -
Uważaj na schodach - ostrzegł ją. - Są śliskie.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, pochwalić ją, że świetnie się spisała, uznał jednak, że to może poczekać.

- Lepiej wywalić się na schodach, niż stoczyć w przepaść - rzekła, nieudolnie siląc się na żart.

Na krótkim odcinku między samochodem a domem zmokli do suchej nitki. Ociekając wodą, weszli do holu. Grey cisnął koszulę na podłogę, po czym wyciągnął rękę i starł zieloną strużkę z twarzy Sophii. Z włosów ściekała jej farba.

- Spisałaś się fantastycznie - szepnął. - Dzięki tobie żyjemy.

- Nigdy w życiu nie widziałam takiej ulewy. Bałam się, że nas zabiję - przyznała cicho, po czym zniżyła wzrok.

Zaczęła dygotać na całym ciele. Powoli zaczęło do niej docierać, jak niewiele brakowało, by oboje przenieśli się na tamten świat.

- Chodź, maleńka. - Grey przytulił ją do siebie.

Tors miał mokry, włosy miał mokre, cały był mokry. Ale to nie było ważne. Ważne, że mógł trzymać Soph w ramionach. Przeżyli razem dramatyczne chwile. Potrzebowali spokoju, wyciszenia.

Pocałował ją w czubek głowy, nie przejmując się tym, że usta będzie miał zielone. Kiedy nieśmiało objęła go w pasie, przytulił ją jeszcze mocniej. Gdyby mógł, najchętniej by ją zmiążdżył. Długo tak stali bez słowa, bez ruchu. Drzenie ustało. Chciał ją pocałować, lecz w tym momencie opuściła ręce i cofnęła się o krok.

- Alfie jest w szopie. Muszę go przynieść, potem zmienić ubranie. Ty też włóż coś suchego. - Powiodła spojrzeniem po jego torsie. - I ciepłego, bo zrobiło się chłodno.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, tylnymi drzwiami wyszła do ogrodu.

Grey pokuśtykał do salonu, włączył grzejnik, następnie ruszył na górę. Bez Sophii w ramionach czuł się niekompletny. Wybrakowany.

W przeciwieństwie do niego ona szybko wzięła się w garść, otrząsnęła po zagrożającej życiu przygodzie. Może przez moment pragnęła zbliżenia, ale pragnienie to umiejętnie poskromiła. A może najzwyczajniej w świecie potrzebowała tylko przyjacielskiego uścisku?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Burza nie ustawała, deszcz nieprzerwanie bębnił w okna. Soph starała się być pogodna, optymistycznie do wszystkiego nastawiona, głównie jednak starała się zachować emocjonalny dystans wobec Greya.

Słabo jej to szło, ale miała nadzieję, że on tego nie widzi. Kiedy przebrali się w suche ubrania, wypili kawę z kardamonem. Później Sophia przeszła do kuchni i nastawiwszy muzykę, żeby zagłuszyć szum deszczu, zabrała się za gotowanie.

Grey cały czas jej towarzyszył. Kroił, podawał, pytał, opowiadał; swoją obecnością sprawiał, że nie była w stanie uciec od niego myślami.

Już nie miała zielonej fryzury. Połowę farby zmył deszcz, reszty pozbyła się sama, kiedy brała prysznic. Włosy wysuszyła byle jak, nie zamierzała się upiększać dla Greya. To, że włożyła swoje ukochane dżinsy i ulubiony sweter w kolorach tęczy, to przypadek.

Podczas kolacji słuchali muzyki rockowej. Potem przeszli do salonu i słuchali reggae. Gorącą czekoladę pili do jazzu.

Deszcz padał bez przerwy.

- Mam nadzieję, że górskie potoki nie wyleją... - Grey dźwignął się na nogi i podszedł do ciemnego okna.

- Może nie.

Obserwując stojącego tyłem mężczyznę, Sophia czuła, jak niespokojnie bije jej serce. Szczupły, szerokie ramiona ukryte pod luźną bawełnianą koszulą, czarne spodnie opinające pośladki i uda... Wyglądał fantastycznie.

Ilekczo go dotykała, ilekczo się do niego tuliła, pragnęła czegoś więcej. Nawet nie próbowała się oszukiwać, że jest inaczej. Chciała się kochać z Greyem. Tak bardzo, że nie potrafiła przestać o tym myśleć.

- A gdyby wylały? - spytała po chwili. - Co wtedy?

- Bylibyśmy uwięzieni. Odcięci od świata. To się raczej nie zdarza, ale tak intensywne i długotrwałe deszcze też się nie zdarzają.

Odwrócił się od okna. Ich spojrzenia się spotkały. Sophię przeniknął żar.

- To ja... już pójdę spać - rzekła, zgarniając w ramiona królika. - Chociaż nie, najpierw wypuszczę na moment Alfiego.

Nie spodoba mu się mokra trawa, przemknęło Greyowi przez myśl, ale Sophia była już w połowie drogi do drzwi.

- A ja jeszcze chwilę posłucham twoich płyt - oznajmił.

- No dobra. Czyli do zobaczenia rano. - Wyszła za dom, pozwalając, aby chłodne mokre powietrze ostudziło jej rozpaloną twarz.

Gdyby jeszcze mogło ostudzić jej uczucia!

- Mamy problem - powiedziała Sophia, która dosłownie pół minuty temu znikła na górze. Teraz wróciła na dół i wciąż tuląc królika, przystanąła w drzwiach salonu.

Grey skierował na nią wzrok. Starał się nie myśleć o tym, jak ściąga z niej dzinsy, potem zdejmując jej puszysty tęczyowy sweterek i obnaża ponętne ciało, które cały dzień go kusi. Marzył, by zbadać każdy jego skrawek...

- Co się stało?

- Na piętrze nie ma prądu. - Weszła głębiej do salonu i posadziła Alfiego na kanapie. - Wcisnęłam kontakt i nic. Ciemno. Wszędzie, nie tylko u mnie w pokoju.

- Pewnie korki. Wyjdę i...

- Obawiam się, że to bardziej skomplikowana sprawa. - Roześmiała się nerwowo. - Widzisz... dach przecieka. Woda leje się strumieniem. Masz latarkę?

Grey wstał z kanapy.

- W kuchni, w szafce na narzędzia. Oby bateria jeszcze działała. - Znalazłszy latarkę, włączył ją na próbę, skinął z zadowoleniem głową i ruszył na górę.

Mówiąc o strumieniach wody, Sophia wcale nie przesadziła. W jej pokoju całe łóżko i dywan były mokre. W sąsiedniej sypialni również była powódź. Tak samo na półpiętrze i w łazience Soph.

Tylko pokój Greya pozostał nietknięty.

- Woda popłynęła po belkach nośnych, aż znalazła miejsce, by się wlać do środka.

- Boże, gdybym nie włączyła muzyki, usłyszeliśmy, jak płynie.

Obróciwszy się, Grey oświetlił jej twarz latarką.

- Nie żartuj. Wśród huku piorunów mielibyśmy usłyszeć kapanie wody? Nie jesteś za nic odpowiedzialna, Soph. Dach naprawię, dywan wyschnie. Nie przejmuj się. - Na moment zamilkł. - Właściwie to dachem powinienem był się zająć dawno temu. Zarówno elektryk, jak i dekarz uprzedzali mnie, że mogę mieć kłopoty.

- Takiej burzy nie mogłeś przewidzieć.

- No właśnie, a ty nie mogłaś przewidzieć, że dach zacznie przeciekać. Pytanie brzmi: co robimy? - Możliwości mieli dość ograniczone. - Sami nic nie zakłajstrujemy. Wszystko i tak jest mokre. Twój pokój i sąsiedni nie nadają się do użytku. Kanapa na dole się nie rozkłada. Dwie osoby mogą na niej siedzieć, ale leżeć nawet jednej byłoby niewygodnie.

- Będę spała na siedząco - oznajmiła Soph.

- Śpij w moim łóżku - powiedział w tym samym momencie Grey. - Mnie wystarczy podłoga...

Oboje urwali.

- Nie możesz spać na twardej powierzchni! - sprzeciwiła się. - Jak to sobie wyobrażasz?

Przyznał jej w duchu rację. Zwłaszcza po wypadku potrzebował wygodnego materaca.

- A ty nie możesz spać na kanapie. Na podłodze też nie, bo nigdy się na to nie zgodzę.

No dobrze, ale jakie mają wyjście?

- Skoro ani kanapa, ani podłoga nie wchodzi w grę... - zamyśliła się. - Hm, w tej sytuacji pozostaje jedynie twoje łóżko. Musimy się nim podzielić. To znaczy... jeśli by ci nie przeszkadzało, że ja...

- Jest tak wielkie, że spokojnie się oboje zmieścimy - odparł. Nie wiedział, jak wytrzyma: leżeć obok Soph, lecz jej nie dotykać? - Przecież musimy się położyć; nie możemy siedzieć do rana.

- To prawda. - Przygryzła wargę.

- Wiesz co? Zejdź na dół i wyłącz muzykę, a ja w tym czasie się przebiorę. Po drodze weź ze swojego pokoju co tam ci potrzeba. Przebierzesz się u mnie w łazience i pójdziemy spać. - Spróbował uśmiechnąć się zachęcająco. - No?

- W porządku - odparła z wahaniem.

Nie była naiwną dziewczicą żyjącą w osiemnastym wieku, która nie ma pojęcia o tym, co się dzieje za drzwiami sypialni.

Była wystraszoną dziewczicą żyjącą współcześnie, która doskonale wie, co się może wydarzyć.

Zacisnęła zęby. Nigdy dotąd nie ufała żadnemu mężczyźnie na tyle, aby mu się oddać.

- Dziesięć minut ci wystarczy? - Kiedy skinął głową, zbiegła pośpiesznie na dół.

Najpierw przyniosła na górę kilka misek. Poustawiała je w miejscach, gdzie kapalo najbardziej. Potem zaczęła wymyślać inne zajęcia, licząc na to, że może

Grey zaśnie, zanim ona wróci do jego pokoju.

Mają spędzić noc w tym samym pokoju. W jednym łóżku. Tylko we dwoje. Nawet bez Alfiego.

Nie chciała stawiać kosza z królikiem w sypialni Greya. Wprawdzie Grey zachowywał się przyjaźnie wobec Alfreda, ale nie szalał na jego punkcie.

Po raz kolejny weszła na piętro; znalazła w holu suchy kącik i tam zostawiła królika. Przez chwilę go głaskała, poprawiała mu legowisko. Królikowi było to najzupełniej obojętne. Był zmęczony i spał jak zabity.

W końcu, nie mogąc dłużej zwlekać, zabrała ze swojego pokoju pizamę i szczoteczkę do zębów - całe szczęście, że rzeczy w szafie nie zamokły - i cichutko otworzyła drzwi sypialni Greya.

Leżał w łóżku. Tors miał goły, ale chyba włożył spodnie od pizamy? Soph przełknęła ślinę. Nagle zreflektowała się, że stoi na środku pokoju i gapi się na mężczyznę. A on gapi się na nią. Na stoliku nocnym paliła się świeczka zapachowa.

Z latarką w ręce skierowała się do łazienki.

- Dobry pomysł z tą świeczką - pochwaliła go, widząc zapaloną świeczkę. - Zwłaszcza że latarkę powinniśmy oszczędzać... - Przyciskając do piersi szczoteczkę i pizamę, pchnęła drzwi. - Nie czekaj na mnie. Na pewno jesteś zmęczony i marzysz, żeby zasnąć.

Zamknęła drzwi łazienki i oparła się o nie. Przez chwilę stała tak z zaciśniętymi powiekami, wyzywając się w duchu od idiotek. Wkrótce jednak przeniknął ją chłód, więc przystąpiła do wieczornej toalety.

Przecież sobie poradzi, powtarzała w myślach. To nic takiego, łóżko jest wielkie, pomieszczą się. Grey zaproponował takie rozwiązanie, bo nie było innego. Ot, i cała filozofia.

Sięgnęła po buteleczkę z płynem do płukania ust.

Wreszcie opuściła ręce; nie miała już nic więcej do roboty. Uchyliła drzwi,

opuściła łazienkę i zgasiwszy latarkę, położyła ją przy łóżku, tak by była pod ręką. Następnie, nie patrząc na Greya, wsunęła się pod kołdrę i zwinęła w kłębek na samym brzegu materaca.

Wzdychając cicho, Grey zmienił pozycję. Nie spał.

Nagle Soph uświadomiła sobie, że nie pomogła mu wykonać wieczornej porcji ćwiczeń.

- Zapomnieliśmy o fizykoterapii. Twoja noga...

- Nie przejmuj się mną - mruknął głosem, który przyprawił ją o dreszczyk podniecenia. - Wprawdzie trochę mnie w kostce ćmi, ale to się da wytrzymać. Śpij, Sophio.

- Grey... - Tak wiele chciała powiedzieć, ale przecież nie mogła. Nie wypada.

- Dobranoc.

- Dobranoc. - Obrócił się plecami.

W powietrzu unosił się sosnowy zapach świeczki. Nie mógł się jednak równać z zapachem rozgrzanego męskiego ciała.

Sophia zamknęła oczy. Dzięki Bogu, że Grey posiada odrobinę samokontroli, przemknęło jej przez myśl. Bo gdyby to od niej zależało...

Zdegustowana sama sobą, wtuliła twarz w poduszkę. Potem przekreśliła się na wznak, następnie na jeden bok, po chwili na drugi. Kiedyś w końcu zaśnie. Odpłynie w niebyt, a gdy się obudzi, będzie już poranek. I okaże się, że można grzecznie przespać noc w łóżku z Greyem, nie dotykając go, nie pieszcząc, nie robiąc żadnej z tych rzeczy, o których tak bardzo marzyła.

Rano znów będą szefem i asystentką. Zajmą się naprawą dachu i suszeniem dywanu. Grey miał rację: to nie była jej wina, nie ona spowodowała burzę.

Ponownie zaczęła się wiercić, szukając najwygodniejszej pozycji. Żadna nie była wygodna.

No nic, trudno. Jutro będzie lepiej. Musi być lepiej.

Zapadła w niespokojny sen.

Pragnął jej. Całe jego ciało od czubków palców aż po czubki włosów pragnęło ją przytulić, ale trzymał je w ryzach. Wymagało to ogromnej siły i samozaparcia.

Sophia przez dobre dwie godziny wierciła się, wzdychała, przewracała z boku na bok. On zaś leżał bez ruchu, prawie nie oddychając. Dopiero kiedy zasnęła, odprężył się na tyle, by nabrać głęboko powietrza. Po chwili przysunął się do niej. Przyciągnął bliżej poduszkę i ignorując ból w skrzyżowanej kostce, wtulił twarz w jej włosy.

Był w niebie, a zarazem w piekle.

Kojący zapach świecy oraz zmęczenie sprawiły, że w końcu jemu również udało się zasnąć.

Miał świadomość, że jego uczucia względem Sophii coraz bardziej się pogłębiają. Pragnął jej na wiele sposobów, nie tylko fizycznie. Chciał przejrzeć ją na wylot, zrozumieć, co ją napędza, co daje radość. Nigdy nie miał takich pragnień wobec innych kobiet. Prawdę mówiąc, uważał, że jest niezdolny do tak intensywnych uczuć.

Bał się. Nie chciał się zakochać. Nie chciał żyć tak jak jego ojciec: żenić się i rozwodzić, kochać i kłócić, godzić i rozstawać. Z wyjątkiem pierwszej żony, która umarła, kolejne od ojca odchodziły. Grey nie winił Leanny, Dawn ani Sharon; ojciec skrzywdził każdą z nich. Syna też nie otaczał szczególną troską. Tak, Grey zdecydowanie wolał uniknąć podobnych zawirowań w swoim życiu.

Sophia zachrapała cichutko, po czym obróciła się i wcisnęła nos we wgłębienie przy jego obojczyku.

Wzruszenie ścisnęło go za gardło. Leżeli przytuleni, idealnie do siebie dopasowani. Jakby stanowili fizyczną jedność. Wzdychając błogo, przytknął usta do jej włosów; czuł jej ciepło, jej zapach, jej bliskość.

Przed świtem odsunie się. Sophia nie dowie się, jak wielkie wzbudza w nim pożądanie.

W końcu jego też zmorzył sen.

- Aaaaa!

Potworny jęk bólu sprawił, że Soph obudziła się, zanim Grey zdążył się od niej odsunąć. Najpierw zdała sobie sprawę, że spali przytuleni, a po chwili, widząc, jak Grey chwyta się dłońmi za łydkę, że złapał go bolesny kurcz.

Kucnąwszy na łóżku, odrzuciła na bok kołdrę.

- Daj, pomogę ci.

Głos miała zaspany, wzrok też mętny od snu. Nie zwracając na to uwagi, zaczęła masować Greyowi łydkę. Przez kilka minut leżał wsparty na łokciu, z zaciśniętymi zębami, z wdzięcznością poddając się zabiegowi.

Świeca wciąż się paliła, wypełniając pokój delikatnym leśnym zapachem.

Powoli napięcie w mięśniach ustępowało. Soph, zmęczona masażem, wyprostowała się. Grey usiadł. Ich spojrzenia się spotkały. Na zewnątrz wiatr zelżał, deszcz przestał padać. Panowała cisza przerywana dwoma oddechami.

W oczach Greya Sophia widziała niepewność, pożądanie, tęsknotę. Na moment opuścił wzrok, zatrzymując go na jej ustach, potem przysunął rękę i ujął ją za nadgarstek. To wystarczyło. Przeniknął ją żar. Dosłownie płonęła. Znikł strach i wahanie. Chciała się kochać z tym mężczyzną, znaleźć w jego ramionach.

A że to będzie tylko jedna noc? Co z tego? Dlaczego nie skorzystać z okazji, przespać się ze sobą, a rano zachowywać tak, jakby nic wielkiego się nie stało? Wiele osób tak robi. Grey z pewnością... Nie, wolą nie myśleć o erotycznej przeszłości Greya.

- Pragnę tego, co widzę w twoich oczach - oznajmiła. - Kochaj się ze mną.

Teraz. Dziś.

Znieruchomiał.

- Wiesz, o co mnie prosisz?

- Wiem.

- Nie mogę ci odmówić. Nie, kiedy tak na mnie patrzysz. - Porwawszy ją w ramiona, opadł na poduszkę i zaczął obsypywać Sophię pocałunkami.

Całował ją długo namiętnie, aż obojgu zabrakło tchu. A potem całował czule i delikatnie jej powieki, szyję, twarz, jednocześnie pieszcząc ciało. Gładził jej biodra, brzuch, w końcu zacisnął dłoń na piersi. Cały czas patrzył jej w oczy, a jego spojrzenie mówiło, że jest piękna, wręcz zachwycająca.

- Chcę cię lepiej czuć - szepnął, ściągając górę od jej pizamy.

Sophii zakręciło się w głowie. Każda pieszczota, każdy pocałunek i dotyk działały na nią odurzająco.

- Dasz radę? - szepnęła niepewnie, spoglądając na rękę w gipsie.

- Nie martw się. - Przesunął się tak, by nic mu nie przeszkadzało, i po chwili się z nią połączył. Ku swemu zdziwieniu napotkał opór. - Boże, Soph... - jęknął, nieruchomiejąc. Wargi mu zadrżały.

- Już nie boli. Już dobrze - szepnęła. Wiedziała, że ból zaraz ustąpi. - Nie przerywaj, błagam. - Z całej siły objęła Greya za szyję. - Kochaj mnie. Kochaj najmocniej, jak potrafisz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Serce biło mu nieprzytomnie. Tulił Sopię do siebie, całował, pieścił. Zastanawiał się, czym zasłużył na ten dar, na tak wielkie szczęście.

Zacisnął powieki.

- Nie potrafię... - Nie potrafił znaleźć słów, żeby wyrazić to, co czuł.

Przywarł ustami do jej warg. Może chociaż zdoła jej to zademonstrować?

Kochał ją tak, jak o to prosiła: najmocniej, jak umiał. Najlepiej, jak potrafił. Gdyby mógł, najchętniej spędziłby tak resztę życia, spleciony z nią w miłosnym uścisku.

Wstrzymywał się, dopóki nie usłyszał przyspieszonego oddechu. Kiedy ochryłym głosem zawołała jego imię, stracił nad sobą kontrolę. Obojgiem wstrząsnął orgazm. Po raz pierwszy w życiu Grey czuł tak głębokie emocje. Nie rozumiał ich, wiedział tylko, że mają związek z Sopią.

Wsunął palce w jej jedwabiste loki. Odepchnął od siebie wszelkie myśli o tym, co będzie rano. O przyszłości. Liczy się teraźniejszość.

- Jesteś taka piękna... - szepnął wzruszony. - Przepraszam, że ci sprawiłem ból.

- Ale zaraz po nim rozkosz - powiedziała, czując, że powieki zaczynają jej opadać. - Pośpimy jeszcze? - Przytuliła się. - Działasz lepiej niż termofor...

Zatrzepotała rzęsami i po chwili usnęła.

Grey roześmiał się cicho. Wstawszy z łóżka, przeszedł do łazienki. Bał się, czy nie obudzi Sopi, kiedy będzie się kładł z powrotem, ona jednak spała jak zabita.

Zgarnął ją w ramiona. Czuł dziwny niedosyt. Nawet sam nie bardzo się orientował, czego jeszcze pragnie, ale czegoś mu brakowało. Jedno wiedział ponad wszelką wątpliwość: pragnie ją mieć przy sobie tak długo, aż...

Aż on wydobrzeje i się rozstaną?

Przytulił ją mocniej i zapadł w sen.

Kiedy świeczka się wypaliła i w sypialni zapanował nieprzenikniony mrok, kochali się ponownie. Tym razem Sophia nic nie widziała, była zdana wyłącznie na zmysł dotyku. Potem Grey zasnął, gładząc ją po włosach, a ona dłuższą chwilę leżała obudzona. Dziesiątki myśli kłębiły się jej w głowie.

Nie żałowała tego, co zrobiła. Dzisiejszej nocy oddała Greyowi swoje serce. Teraz musi się zastanowić, co dalej. Dużego wyboru nie miała. Od początku Grey dawał jej do zrozumienia, że nie zamierza się ustatkować, założyć rodziny.

Zadrżawszy z zimna, podniosła z podłogi piżamę. Włożyła ją i przykryła się kołdrą.

- Nie musisz nic mówić. - Zerknęła spod oka na Greya, który siedział w łóżku z talerzem na kolanach.

Kiedy rano się obudziła, wymknęła się cichutko z pokoju, żeby przygotować w kuchni śniadanie. Szykując je, zastanawiała się, co powie, kiedy wróci na górę. Niestety w decydującym momencie opuściła ją odwaga.

Wczoraj czuła niezwykłą więź z Greyem. Ale przyjechała tu do pracy. Kiedy Grey wydobrzeje, rozstaną się. On wróci do Melbourne, a ją agencja wyśle w nowe miejsce. Zaangażowanie emocjonalne nie jest zatem wskazane. Muszą zachować dystans. Seks zaś nie sprzyja zachowaniu dystansu.

Musi Greyowi przedstawić swój punkt widzenia. Swoje oczekiwania.

No, śmiało!

- Na pewno się ze mną zgodzisz... - zaczęła.

Siedzieli obok siebie na łóżku, on z kubkiem gorącej kawy w ręku, potargany, nagi do pasa. O takim mężczyźnie marzą wszystkie kobiety.

- Chodzi mi o to, że powinniśmy przejść nad tym, co się stało, do porządku dziennego. Niczego od ciebie nie chcę... - Urwała i poprawiła nerwowo piżamę. - Było mi wczoraj cudownie. Dziękuję. Myślę, że ten wieczór zaspokoił naszą... ciekawość.

- Zaspokoił nie tylko ciekawość. - Grey zmarszczył czoło.

Samo jego spojrzenie wystarczyło, by przeniknął ją żar. Zmusiła się, aby nabrać na widelec porcję jajecznicy.

- To prawda...

Odstawił kawę i idąc za jej przykładem, również przystąpił do jedzenia.

- Dodałam trochę ostrej marynaty i troszkę dżemu pomarańczowego. Mam nadzieję, że ci smakuje?

- Bardzo - mruknął.

- Nie gniewaj się. Powiedziałabyś to samo, tylko akurat cię wyprzedziłam.

- Skąd wiesz, co bym powiedział? - spytał, ledwo panując nad wzburzeniem. Zdumiała się. Chyba nie mógł aż tak przejąć się jej słowami?

- Stąd, że jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie chcesz żadnych komplikacji w swoim życiu. Że łączą nas jedynie relacje służbowe. Dlatego najlepiej będzie, aby wczorajszy wieczór się więcej nie powtórzył.

- Tak postanowiłaś? - Przeniknął ją wzrokiem.

- Tak. Musimy być dorośli, przejść nad tym do porządku dziennego. - Głos jej zadrżał. Wcale nie chciała być dorosła.

- Masz rację, Sophio. - Zacisnął palce na uchwycie kubka. - Nie możemy pozwolić, aby sprawy wymknęły się nam spod kontroli.

- Wiedziałam, że się ze mną zgodzisz... Chyba się już najadłam. - Zerwała się z łóżka, byleby się znaleźć jak najdalej od Greya. Byleby nie zwinąć się w kłębek i nie zacząć płakać. Grey Barlow zgodził się na kapitulację. Ale tego przecież chciała. - Zresztą muszę się zająć Alfiem, pewnie marzy o tym, żeby pokicać po trawie. A ty pewnie marzysz o kąpeli.

Jedna upojna noc. Zbyt późno Sophia zdała sobie sprawę, że bez względu na to, czy ich romans trwałby tydzień, miesiąc czy pół roku, nigdy nie miałyby dość.

Kąpiąc się, a potem ubierając, Grey cały czas przeklinał pod nosem. Wreszcie zszedł na dół. Pocieszał się jednym: Sophia nie wspomniała o tym, że chce wyje-

chać, zakończyć współpracę. Z drugiej strony czy on zdoła utrzymać ręce przy sobie? Cholera jasna, nie powinien był wczoraj ulegać namiętności. Łatwo powiedzieć! Tym bardziej że ona gorliwie odwzajemniała każdą pieszczotę.

Oczywiście Sophia ma rację. Lepiej, aby zakończyli to teraz, zanim posuną się za daleko. Zanim zaczną pragnąć tego, co niemożliwe.

Helikopter wylądował na trawniku przed domem, kiedy Grey rozmawiał przez telefon z przedstawicielem miejscowej władzy, który przyznał, że tak dużych zniszczeń nie zanotowano w okolicy od ponad stu lat: trzy rzeki wylały z brzegów.

Ze środka wysiadła Leanna, w gumiakach, kostiumiku od Chanel i fantazyjnym kapeluszu, oraz pilot. Kiedy indziej na widok tak ubranej macochy Grey pewnie by się uśmiechnął, dziś jednak, obserwując ją, jak brnie przez podmokły trawnik, jedynie westchnął.

- Proszę się o nas nie martwić - powiedział do telefonu. - Zdaje się, że kawaleria już nam przybyła na ratunek.

Odłożywszy słuchawkę, napotkał spojrzenie Soph, która siedziała na drugim końcu pokoju. Miała na sobie czerwoną spódnicę i bluzkę oraz fryzurę na irokeza. Oboje zachowywali się tak, jakby nic się wczoraj nie wydarzyło. Zerkali na siebie z ukosa i nie podchodzili zbyt blisko, aby broń Boże się nie dotknąć.

Czuł ucisk w klatce piersiowej. Ucisk, który minąłby jak ręką odjął, gdyby tylko on, Grey, mógł wziąć Sophię w ramiona.

- Kawaleria?

Nie musiał odpowiadać na pytanie. Odpowiedzi udzieliła za niego macocha.

- Hej, hej! Jest tu kto? - zawołała, pukając do drzwi. - Okropnie się zdenerwowałyśmy, kiedy podano wiadomość o nawałnicy, jaka się tu rozpętała - rzekła, tuląc Greya na powitanie. - Oczywiście zebrałyśmy więcej informacji i kiedy odkryłyśmy, że wszystkie drogi są nieprzejezdne, zorganizowałyśmy transport. Ponieważ będę płaciła lwią część za wynajem helikoptera, Sharon z Dawn zgodziły się, abym to ja wam towarzyszyła do Melbourne.

- Ja pokryję koszty - oznajmił Grey. - Gdybyś nie przyleciała, sam musiałbym coś wynająć.

- Tak, kochanie, ale helikopter był moim pomysłem - rzekła stanowczym tonem Leanna, po czym obejrzała się za siebie. - Przedstawiam ci naszego pilota, który uważa, że powinniśmy ruszać w drogę jak najszybciej.

Pilot, mężczyzna na oko pięćdziesięcioletni, skinął głową.

- Zdecydowanie jak najszybciej. Góra za pół godziny. Znosi się na kolejną burzę.

Błyskawicznie się spakowali, zabezpieczyli dom i ruszyli na dwór. Grey szedł z torbą podręczną na ramieniu i - ponieważ Soph uznała, że ziąb i wilgoć mogą mu zaszkodzić - z trzema warstwami plastikowych toreb na nodze. On sam był zdania, że są niepotrzebne, ale nie chciał się kłócić.

Dopiero gdy siedzieli przypięci pasami, przyjrzał się Sophii uważnie. Tulila do piersi Alfiego. I ona, i królik sprawiali wrażenie nieszczęśliwych.

- Daj - rzekł, wyciągając rękę po królika. - Wsadzę go pod kurtkę, może poczuje się bezpieczniej.

- Dziękuję - szepnęła bliska łez.

Alfie, wystraszona włochata kulka, był przyjemny w dotyku. W dodatku ani razu nie załatwił się w niedozwolonym miejscu. Oby teraz nie przydarzyła mu się katastrofa, pomyślał Grey, ujmując Sophię za rękę. Nie puścił, gdy próbowała ją wyszarpnąć.

- Nie bój się. Zanim się spostrzeżesz, będziemy na miejscu.

- Wcale się nie boję. - Uniosła brodę, jakby gotowa była stawić czoło wszystkim przeciwnościom losu.

Zastanawiał się, jak często udawała dzielną, kiedy w środku dygotała ze strachu.

Leanna obejrzała się za siebie, po czym skupiła uwagę na widoku za oknem. Powoli zbliżali się do miasta. Obserwując coraz gęstsza i wyższą zabudowę, Grey

rozmyślał nad przyszłością. Musi istnieć jakiś sposób na to, aby dwie osoby były razem i się nie krzywdziły.

Cholera, gdyby tak było, on, Grey, nie miałby trzech macoch.

Nie, to bez sensu. Bez względu na to, co zrobi, nie zdoła ofiarować Sophii szczęścia. Prędzej czy później się rozstaną.

Helikopter wylądował. Na placyku czekały dwa samochody: Leanny i drugi, który trzy macochy wspólnie wynajęły dla swojego pasierba.

- Po prostu chciałyśmy cię stamtąd wydostać. Teraz tu odpoczywaj - rzekła Leanna i znikła, nim zdołał jej podziękować.

Pojechali do domu Greya. Soph ustawiła w ogrodzie klatkę z królikiem. Alfie sprawiał wrażenie zachwyconego, że znów ma grunt pod łapkami. Podróż helikopterem najwyraźniej nie przypadła mu do gustu.

- Dziękuję, Grey. Okazałeś mnie i Alfiemu mnóstwo cierpliwości - powiedziała Sophia, wróciwszy do salonu. - Nigdy nie leciałam helikopterem; bałam się, że zwymiotuję albo zemdleję.

Nie był w stanie na niczym się skupić. Po prostu cieszył się, że ma ją przy sobie, choć nie wiedział, jak wytrzymać, nie mogąc wziąć jej w ramiona,

Sophia zaproponowała, że pojedzie taksówką po zakupy, a on w tym czasie niech zamówi fachowców do naprawy przeciekającego dachu. Godzinę później była już z powrotem. Cichutko schowała rzeczy do lodówki, nie chcąc mu przeszkadzać w rozmowie telefonicznej.

- Twój wiejski dom jest fajny, ale miło znów znaleźć się w mieście - powiedziała, przystępując do fizykoterapii. - Jak noga?

- Lepiej - odparł.

Z jednej strony miał nadzieję, że lekarz potwierdzi jego słowa. Z drugiej strony nie chciał myśleć o dniu, kiedy Soph zakończy u niego pracę, bo przecież jako człowiek zdrowy nie będzie potrzebował jej pomocy.

- Odkąd cię zatrudniłem, nie miałaś dnia wolnego. Wybierz się do parku, do

rodziny... - Zrób coś, co cię uszczęśliwi, a potem wróc do mnie. Bo ja, chociaż nie potrafię dać ci szczęścia, nie potrafię też żyć bez ciebie.

- O tak, chętnie odwiedzę siostry! - Sprawnymi ruchami włożyła mu na nogę stabilizator. - A kiedy mogłabym...?

- Kiedy chcesz.

- Zadzwoń i się umówię. Tobie też postaram się wypełnić czas, bo do pracy jeszcze nie wolno ci się brać. Ale są przecież kina, teatry, rejsy statkiem po rzece Yarra...

- Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem w kinie.

Wybrali się na jakiś film gangsterski. Siedząc w ciemnej sali, Sophia czasem śmiała się do rozpuku, czasem wstrzymywała oddech, czasem wydawała okrzyki przerażenia. W pewnym momencie chwyciła Greya za rękę. Ale puściła ją, zanim na ekranie pojawiły się napisy końcowe i zapaliło się światło.

Grey przypomniał to sobie, wypoczywając na górnym pokładzie statku wycieczkowego. Od lat nie oglądał Melbourne z tej perspektywy. Patrząc na miasto od strony wody, widziało się całkiem inną panoramę. Jaka szkoda, pomyślał, że rejs tak krótko trwa. Powoli zbliżali się do portu.

- Wspaniały poranek, prawda? Spokojny, a zarazem ekscytujący. - Soph wyciągnęła torbę spod leżaka i wstała.

Podeszli do relingu. Zacisnął ręce na balustradzie, żeby przypadkiem nie zacisnąć ich na ramionach Sophii. Od powrotu do miasta żyli w stanie dziwnego zawieszenia. Wszystko robili razem. I wciąż byli spragnieni swego towarzystwa.

Przynajmniej on pragnął jej towarzystwa. Czy ona jego również? Pragnął tej kobiety, a jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nie może jej mieć.

Na wieczór kupił bilety do teatru. Soph spędziła popołudnie z siostrami. Zamówili z restauracji posiłek, potem Soph pobiegła do swojego pokoju, żeby się przebrać.

Grey włożył eleganckie spodnie i luźną czarną koszulę. Wybrał ten strój, bo

przy ubieraniu się nie potrzebował pomocy.

- Gotowa? - spytał, kiedy Soph zeszła na dół. - Taksówka powinna tu być la-da... - Urwał. - O mój Boże - szepnął. - Jesteś... ta suknia...

Długa ciemnogrnatowa suknia opinała ją niczym druga skóra. Na nogach Soph miała sandały na dziesięciocentymetrowych obcasach. Srebrzysty koronkowy szal okrywał jej gołe ramiona. Włosy lekko podwinęła, tworząc łagodnie opadające fale. W uszach migotały jej długie kolczyki.

- Wyglądasz zjawiskowo.

Uśmiechnęła się niepewnie, ale w jej oczach pojawił się błysk zadowolenia.

- Dziękuję. Bella zaprojektowała tę suknię specjalnie dla mnie. Teraz moja siostra już jest sławna, ale kiedyś wszystkie trzy ubierałyśmy się w jej kreacje i udawałyśmy, że jesteśmy znanymi gwiazdami filmowymi. Wtedy jeszcze Bella szła w domu.

Na zewnątrz rozległ się dźwięk klaksonu.

- Szkoda, że nie wynająłem limuzyny z kierowcą, żebyś zajechała pod teatr jak gwiazda.

Roześmiała się.

- Jaka tam ze mnie gwiazda? Taksówka to świetny środek lokomocji, przynajmniej dopóki nie odzyskamy swoich samochodów.

Owinąwszy się szalem, ruszyła w stronę drzwi. Suknia była całkiem skromna; odsłaniała jedno ramię i nieduży kawałek pleców, które i tak przykrywał szal. Mimo to Grey nie mógł oderwać od Sophii wzroku. Miał ochotę zedrzeć z niej wszystko, napawać się widokiem jej nagiego ciała.

- Grey? Wszystko w porządku? - Przystanąwszy w drzwiach, obejrzała się za siebie. - Idziemy?

- Tak, oczywiście.

Przedstawienie pewnie było doskonałe. Nie umiał powiedzieć, gdyż uwagę miał skoncentrowaną na Sophii. Z powodu jej bliskości przeżywał istne katusze.

- Może wstąpimy gdzieś na drinka? - spytał po zakończonym przedstawieniu.

Wyszli na ulicę.

- Hej, nic mi nie będzie - zaproponował, widząc, jak Sophia pilnuje, by nikt go przypadkiem nie potrącił. Ujął ją za łokieć i odciągnął na bok.

- Twoja noga... i ręka...

- Wracajmy do domu - szepnął. - Chcę być z tobą sam na sam, z dala od ludzi. Chcę cię rozebrać, całować...

- Nie możemy. Obiecaliśmy sobie... - Urwała zmieszana.

Nie zdołała ukryć pożądania w oczach.

- O Chryste. - Postąpił krok do przodu.

Tłum znikł, świat przestał istnieć. Niestety tylko na moment...

- Grey? Jak miło cię widzieć! - zawołała Leanna, niemal zderzając się ze swoim pasierbem. Po chwili uśmiech, który rozjaśnił jej twarz, zgasł, a jego miejsce zajęła niepewność. Kobieta przeniosła spojrzenie na Sophię, a potem znów na Greya. - Przepraszam. Nie chciałam wam przeszkadzać. Jestem tu z przyjaciółmi. Trochę się guzdrzą, więc wyszłam pierwsza, bo zrobiło mi się duszno...

- Ależ nie, wcale nam pani nie przeszkadza - sprzeciwiła się Soph. - Właśnie zamierzaliśmy złapać taksówkę i wrócić do domu. Mamy za sobą długi, męczący dzień.

Przygryzając wargę, Leanna wbiła wzrok w Greya.

- Kochanie, naprawdę nie musiałeś płacić za helikopter. Myśmy wszystko między sobą ustaliły.

- Wiem, Leanno. - Po raz pierwszy od dzieciństwa ścisnął jej dłoń. - Powiedz mi, jak się miewasz? Jesteś szczęśliwa? Wiem, że kochałaś mojego ojca, ale może wkrótce poznasz jakiegoś wspaniałego faceta...

Łzy napłynęły jej do oczu. Czym prędzej zamrugła, chcąc odzyskać zdolność widzenia.

- Wszystkie trzy go kochałyśmy. Ludziom może się wydawać dziwne, że się przyjaźnimy, ale po jego śmierci jedna u drugiej szukała pocieszenia. A ty... ty nie pozwalałeś nam się do siebie zbliżyć. Byłyśmy ślepe. Nie widziałyśmy, że wołasz o ratunek. - Na moment zamilkła. - Przepraszam, że cię zawiodłam, Grey. Strasznie tego żałuję.

Poczuł, jak Soph zaciska rękę na jego ramieniu. Westchnął w duchu, wiedział, że nie jest bez winy.

- Wołałem, a jednocześnie nie pozwalałem się do siebie zbliżyć. Może powinniśmy zacząć od nowa...

- My? To znaczy, ja, Sharon i Dawn?

- Tak, my wszyscy. - Odchrząknął.

Leanna uśmiechnęła się, oczy znów jej błyszczały.

- Dziękuję, kochanie. W imieniu swoim i pozostałych twoich macoch.

Po chwili rozplynęła się w tłumie. Grey obrócił się do Sophii. Wzrok miała szklisty, usta jej drżały.

- Od początku wiedziałam, że cię kochają! - oznajmiła triumfalnie. - I że ty je kochasz.

Pokiwał głową. Nie był w stanie wydobyć głosu. Wstąpiła w niego nadzieja: może tym razem uda im się nawiązać przyjazne relacje?

Niestety z Sophią to będzie niemożliwe. Bo nic się nie zmieniło i nie zmieni. Ona jest jasnością, światełkiem, promykiem, a on nie może jej nic zaofiarować - potrafiłby ją jedynie unieszczęśliwić.

- Nie mogę się doczekać zdjęcia gipsu. - W jego głosie zabrzmiała nuta frustracji. - Muszę wrócić do pracy.

Soph podeszła do krawężnika i uniosła rękę. Taksówka zatrzymała się. Grey otworzył drzwi.

- Ty do pracy, a ja do agencji po nowe zlecenie.

Wsunęła się na tylne siedzenie. Czekala, aż Grey usiadzie obok i poda kierowcy adres. Tak też zrobił. Nie patrzył na Soph, na jej proste plecy i napięte ramiona. I starał się nie myśleć o tym, jak mało zostało im wspólnego czasu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

To było ponad jej siły. Nazajutrz rano, kiedy obudziła się w pokoju gościnnym w miejskim domu Greya, miała już podjętą decyzję. Ubrawszy się, przygotowała dla Greya śniadanie. Kiedy wszedł do kuchni, wskazała z uśmiechem miejsce przy stole i kucnęła, aby zabezpieczyć mu nogę stabilizatorem. Nieważne, że uśmiech był wymuszony i nawet niewinny dotyk przyprawiał ją o ból serca. Po prostu wykonywała swoją powinność.

- Wskoczyłam rano po gazety.

Postawiła na stole grzanki z serem oraz dwa koktajle mleczne, po czym usiadła naprzeciwko.

- Dziękuję. Później je przejrzę. Jestem dziś umówiony z doktorem Cooperem i z fizykoterapeutą.

- W takim razie...

- Leanna mnie zawiezie. Rozmawiałem z nią dziś rano i sama mi to zaproponowała.

- To świetnie. - Sophia zmusiła się, by wziąć do ust kawałek grzanki. - Wobec tego przygotuję ci kilka posiłków i wstawię do zamrażarki, żebyś miał co jeść, kiedy... kiedy mnie nie będzie.

Popatrzył na nią, ale nie była w stanie wyczytać nic z jego oczu.

- Podejrzewam, że wrócę około trzeciej.

W milczeniu dokończyli śniadanie, po czym Grey przeprosił, mówiąc, że musi przygotować się do wyjścia. Pół godziny później na dźwięk klaksonu skierował się do drzwi. W progu obejrzał się przez ramię; twarz miał posępną, oczy płomien-

ne.

Kiedy została sama, zrozumiała, że jest beznadziejnie zakochana. Że kocha Greya niemal od pierwszego dnia, kocha jego gniewne pomruki, irytacje, jego bezsensowny upór i niechęć, aby przekazać innym władzę.

Pewnie o to znów pokłóci się dziś z lekarzem. A ona o niczym nie będzie wiedziała. Cieszyła się, że Leanna towarzyszy Greyowi, że Grey próbuje naprawić relacje ze swoimi macochami.

Przeszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Nie ma sensu dumać nad Greyem i jego życiem, uznała, bo to i tak niczego nie zmieni.

- Z nogą jest już prawie dobrze - oznajmił Grey, kiedy Sophia zajrzała do niego do salonu i zaproponowała pomoc w rehabilitacji. - Fizykoterapeuta zmniejszył mi ilość ćwiczeń. Te, które wciąż każe mi robić, mogę wykonywać sam.

Skinęła głową i usiadłszy w fotelu, pogładziła Alfiego.

- Świetnie. W tym tempie za tydzień lub dwa będziesz całkiem sprawny.

Nie mógł się doczekać tego dnia. Nienawidził zakazów, jakim musiał się podporządkowywać, własnej słabości, tego, że sam nie może prowadzić i jest zdany na pomoc innych. Marzył o tym, by dotykać Sophi obiema rękami... Ale to marzenie się nie spełni, nawet gdy pozbędzie się już gipsu.

Powrót do zdrowia miał jedną zdecydowaną wadę: oznaczał rozstanie z Sophią.

- Ciśnienie mi spadło. W ogóle wszystkie wyniki mam lepsze.

Sophia schyliła się i postawiła Alfiego na podłodze.

- Tylko patrzeć, jak znów rzucisz się w wir pracy.

- To mój żywioł - mruknął Grey. Prawdę mówiąc, lekarz uprzedził go, że musi zmienić tryb życia; nie może harować tak jak dotąd. Długo i ostro się o to sprzeciali. W końcu Grey zrozumiał, że zachowuje się jak osioł, przeprosił lekarza, obiecał, że weźmie sobie jego rady do serca.

- Spróbuj zaufać ludziom, nie bierz wszystkiego na własne barki - powiedział

Cooper. - Przekonasz się, jak łatwo zachować równowagę między pracą a życiem prywatnym.

Po wizycie u lekarza Grey pojechał do firmy. Spędził tam trzy godziny, zanim Leanna wróciła, aby odwiedzić go do domu.

Kochał swoją pracę. Lekarz zaś nalegał, aby przestał spędzać w niej tyle czasu. I nie chodziło mu o to, że on, Grey, ma się nie przemęczać w okresie rekonwalescencji, lecz o to, że powinien wszystko sobie przemyśleć i całkowicie zmienić podejście do wielu spraw.

Wkroczył do biura i poprosił o raporty. Przypomniała mu się rozmowa z Sophią o tym, że zatrudnia świetnych fachowców. Zanim wszystkie raporty trafiły na jego biurko, opuścił gabinet.

Właściwie wcale mu na nich tak bardzo nie zależało.

Obserwowała uważnie jego twarz. W głębi serca wiedziała, że dłużej nie powinni się tak męczyć. Może lepiej będzie, jeśli się pożegnają; on da sobie radę, a ona poszuka nowej pracy.

Chyba podjęła tę decyzję już wcześniej, kiedy szykowała i zamrażała posiłki, aby Grey mógł się zdrowo odżywiać do czasu zdjęcia gipsu.

Jak sam powiedział, przy ćwiczeniach już nie będzie potrzebował pomocy. Codziennie kilka godzin będzie spędzał w biurze. Wszystkie trzy macochy nagle zapragnęły być użyteczne, na pewno zjawią się na każde wezwanie Greya.

Tak, ona, Soph, nie ma tu nic więcej do roboty. Powinna odejść. Tak będzie lepiej dla nich obojga.

- Wiele się w ostatnich dniach zmieniło - rzekła. - Wydaje mi się, że powinienam...

Z torby dobiegł ją dzwonek komórki. Grey patrzył na nią wyczekująco.

- Że co powinnaś?

Nie odpowiadając na pytanie, Sophia sięgnęła po torbę i wyciągnęła telefon.

- Przepraszam. Jeśli to Chrissy lub Bella, to chcę odebrać. - Podniosła klapkę i

wcisnęła przycisk. - Sophia Gable, słucham.

- Dzięki Bogu, że cię złapałam!

Na drugim końcu linii rozległ się spanikowany głos kobiety, od której wynajmowała mieszkanie. Staruszka mówiła szybko i chaotycznie. W pierwszej chwili Sophia nic nie rozumiała, potem zastygła w bezruchu, krew odpłynęła jej z twarzy.

- Jest pani pewna? Odkąd wyjechali, ani razu nie dali znaku życia.

- Tak, kochanie, jestem pewna. Najpierw zażądali, abym dała im telefon Belli i Chrissy, potem żebym sprowadziła je do twojego mieszkania. - Kobieta wzięła głęboki oddech. - Kiedy odmówiłam, bardzo się rozgniewali.

- Ojej, tak mi przykro - powiedziała Sophia, siląc się na spokój.

Ale nie była spokojna. Serce waliło jej jak młotem, ręce miała mokre od potu. Nerwowo zastanawiała się, jak powinna postąpić. Grey przyglądał się jej z zafascynowaniem.

Odwróciła wzrok.

- Zadzwońię po taksówkę i zaraz przyjadę. Sama się z nimi rozmówię.

Z nimi, czyli z rodzicami, którzy wiele lat temu porzucili ją i jej siostry, a teraz wrócili, domagając się widzenia z Bellą i Chrissy. Co im powie?

- Mogę zadzwonić do twoich sióstr... - zaproponowała staruszka.

- Nie, niech pani nie dzwoni! Nie ma powodu ich niepokoić. Zaraz przyjadę i sama wszystko załatwię. One dość się wycierpiały. - Rozłączywszy się, zadzwoniła po taksówkę.

- Tak, jak najszybciej.

- Co się stało? - Grey poderwał się na nogi.

Przez moment milczała, po czym wydała z siebie stłumiony dźwięk, ni to śmiech, ni to jęk.

- Moi rodzice wrócili do Australii. Chcą się widzieć z Bellą i Chrissy, podobno w sprawie jakiejś pracy. To wszystko nie ma sensu. - Całe życie koncentrowali

się na jednym: na swojej karierze; nic innego się dla nich nie liczyło. - Muszę iść.
Za moment przyjedzie taksówka.

Grey zastąpił jej drogę.

- Pojadę z tobą.

- Nie potrzebuję pomocy. Zresztą to ciebie nie dotyczy. Dam sobie radę. - Odrzuciła pomoc, bo bliskość Greya przyprawiała ją o łzy. A teraz, ze względu na swoje siostry, musiała być silna.

Słyszając na zewnątrz klakson, chwyciła torbę.

- Muszę iść. Gospodyni wpuściła ich do mojego mieszkania. To nie jej wina.

Nie wiedziała, co robić.

Wybiegła na ulicę, wsiadła do taksówki i podała kierowcy adres. Za kilka minut ma stanąć twarzą w twarz z dwojgiem ludzi, których nie spodziewała się nigdy więcej ujrzeć.

- Po prostu zgłupiałam. - Staruszka czekała na Sopię przed domem. - Oni byli tacy stanowczy.

Sophia uścisnęła jej dłoń.

- Niech się pani nie denerwuje. Proszę wrócić do środka, zaparzyć sobie herbaty. Ja ze wszystkim sobie poradzę.

Tak, na pewno sobie poradzi. A potem...

Po co przyjechali? Żeby przeprosić za swoje zachowanie, pogodzić się z córkami?

Przypomniała sobie słowa staruszki: zażądali spotkania z Bellą i Chrissy. Czegoś od nich chcą, podobno sprawa dotyczy pracy. A może jednak nie? Może chcą się pogodzić? Może ze zdenerwowania użyli niewłaściwych słów?

Zaraz się przekona. Z walącym sercem i uciskiem w piersiach Soph ruszyła po schodach do swojego mieszkania. Na górze zawahała się. Miała ochotę odwrócić się i zbiec na dół. Wzięła się jednak w garść.

Na dole ktoś wysiadł z samochodu, trzaskając drzwiami, ale ona nic nie sły-

szała. Patrzyła na dwoje ludzi siedzących na kanapie. Na jej widok wstali.

Postarzeni się, przemknęło jej przez myśl.

Na ich twarzach nie pojawił się uśmiech. Nie pochwycili Sophii w ramiona. Nie zaczęli przeproszać za to, że ją opuścili.

- Sophio... - powiedziała kobieta.

W ustach matki jej imię zabrzmiało obco. Wolała, gdy Grey je wypowiadał. Odsunawszy od siebie tę myśl, przez moment wsłuchiwała się w bicie swojego serca.

Zastanawiała się, dlaczego nic nie czuje, żadnego gniewu, żalu czy choćby nadziei, że może pragną naprawić swój błąd.

Dlatego, że wcale nie chcą. Spójrz na nich. W ich oczach nie ma cienia sympatii. Nigdy go nie było.

- Po co przyjechaliście? - spytała przez zaciśnięte usta. - Jeżeli zamierzacie skrzywdzić moje siostry...

- Chcemy się z nimi zobaczyć - oznajmił ojciec.

Patrzył na Soph obojętnie, jakby jej nie widział.

- Z kim? Z Bellą, która miała osiemnaście lat, kiedy nas zostawiliście? Z Chrissy, która chodziła jeszcze do podstawówki? - Były dziećmi, trzema przerażonymi dziewczynkami, kiedy rodzice zniknęli z ich życia. - Przez was Bella straciła swoją młodość. Nikt jej tych lat nie zwróci.

- Och, doskonale sobie poradziła. - Matka skrzyżowała ręce na piersi, po czym zwróciła się do męża: - Mówiłam ci, że nie ma sensu przyjeżdżać. Że to błąd.

Za plecami Sophii ktoś nacisnął klawisz. Odwróciła się. Po chwili jej oczom ukazał się Grey.

Podszedł do niej i ujął ją za rękę.

Zrobiło się jej ciepło na sercu. Wystarczył jeden niewinny dotyk, żeby poczuła się lepiej. Wyprostowała plecy.

- Kim pan jest? - spytał ojciec, jakby miał w tym domu jakiejkolwiek prawa.

- Przyjacielem Sophii - odparł Grey swoim najbardziej warkliwym tonem. - Któremu w głowie się nie mieści, że rodzice mogli zostawić ją i jej siostry.

- Chcemy... - zaczęła matka i urwała. - Przyjechaliśmy zobaczyć się z Arabelłą i Christianną. Jeżeli dziś to niemożliwe, chcielibyśmy dostać ich adres. Żadna z nich nie figuruje w książce telefonicznej pod panięńskim nazwiskiem. - Na moment zamilkła. - Jedna osoba z zarządu, od której zależy nasze przyszłe zatrudnienie, zna Arabellę. Spytała, czy jesteśmy spokrewnieni, potem wspomniała coś o pokazie mody, o biżuterii i ubraniach. Koniecznie chce poznać mężów Arabelli i Chrissy. Od tego uzależnia swoją zgodę, więc...

No tak, wszystko jasne. Odnaleźli Sophię, bo nadal używała panięńskiego nazwiska. Nawet nie orientowali się, że Bella i Chrissy wyszły za mąż. Jakie to smutne...

Grey ponownie ścisnął jej dłoń.

- Jeśli chcesz, poproszę państwa, żeby wyszli. Po co masz przez nich znów cierpieć?

Potrząsnęła głową. Miała ochotę wtulić twarz w jego pierś, zapomnieć o tych ludziach, którzy ją urodzili. Bądź silna. Musisz być silna.

- Decyzja o ewentualnym spotkaniu należy do Belli i Chrissy - oznajmiła. Nie mogła decydować za siostry, chociaż bardzo chciała. - Zostawcie swój numer, przekażę im.

Matka sięgnęła do torebki.

- Niby dlaczego mamy ci wierzyć?

- Do jasnej cholery, dlatego, że jest waszą córką! - zdenerwował się Grey.

- Nie czuję się ich córką. - Po raz ostatni Sophia powiodła spojrzeniem po twarzach rodziców. Bella odziedziczyła delikatne rysy matki, Chrissy miała po ojcu nos i kolor oczu. - Wiem jednak, kim jestem. Jestem siostrą i szwagierką. Jestem ciotką i przyszywaną wnuczką. Jestem dobrą przyjaciółką, sumienną pracownicą oraz właścicielką królika. A córką, zwłaszcza waszą, nie muszę być.

- Chyba się spóźniłyśmy. - Do pokoju weszła Bella, Chrissy deptała jej po piętach. - Nasza siostrzyczka powiedziała wszystko, co trzeba. Nie mamy nic do dodania.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Skąd one się tu wzięły? Soph zmarszczyła brwi. Odpowiedź wyczytała w oczach Greya.

- Wiem, że chciałaś sama wszystko załatwić - powiedział - nie mogłem jednak na to pozwolić. A że nie byłem pewien, czy ja ci wystarczę, to... - Wskazał na Bellę i Chrissy.

Wzruszenie odebrało Sophii mowę.

Tymczasem rodzice tłumaczyli coś swoim dwóm starszym córkom. Chrissy wyglądała tak, jakby miała wybuchnąć złością, Bella zaś przez moment słuchała z lodowatą miną, po czym uniosła rękę, powstrzymując potok słów, jaki wypływał z ust matki.

- Zostawcie wizytówkę. Omówimy z siostrami waszą propozycję, tak jak wszystko z sobą omawiamy, odkąd nas porzuciliście, i w stosownym czasie damy wam odpowiedź.

- To nas nie urządza! - oburzyła się matka.

- Nie zamierzają słuchać - stwierdził ojciec. - Znajdziemy inny sposób. - Chwycił żonę za łokieć i ruszył do drzwi. - Spodziewałem się po nich większej dojrzałości.

Matka zawahała się. Mijając Bellę, wręczyła jej wizytówkę.

Nie padło więcej ani jedno słowo. Nawet „do widzenia”.

Grey zatrzasnął drzwi. Przez dłuższą chwilę wszyscy patrzyli na siebie w milczeniu. Wreszcie Bella cisnęła wizytówkę na stół i rozpostarła ramiona. Z ledwo tłumionym szlochem Soph rzuciła się w objęcia siostry, tak jak wtedy, gdy była

małą przerażoną dziewczynką.

- Chciałam was ochronić - powiedziała. - Tyle dla mnie zrobiłyście, a ja dla was byłam tylko ciężarem... Boże, jacy wstrętni z nich ludzie! Dlaczego nie chcieli normalnie, tak bezinteresownie, spotkać się z tobą i Chrissy?

- I z tobą, Soph - wtrącił gniewnie Grey.

Chrissy przytuliła się do sióstr.

- Śmiało - szepnęła Bella. - Płaczcie nad sobą, nad nami, ale nie za nimi.

Przez nich wylałyśmy już morze łez...

Urwała. Pociągnęła nosem. Po chwili wszystkie trzy odetchnęły głęboko i wytarły oczy.

- Czy mogę jakoś pomóc?

Obróciły się w stronę Greya, ale tylko Sophia nie mogła oderwać od niego wzroku. Miał zaciętą minę. Wiedziała, że może go poprosić o wszystko, a on niczego jej nie odmówi. Boże, kocha tego mężczyznę. Na swój sposób on też ją kocha, skoro tak bardzo przejmuje się jej losem.

To nie to samo. Zdejmij klapki z oczu.

- Chyba po prostu wracajmy wszyscy do siebie.

- Jeszcze nie - zaprotestowała Bella i popatrzyła na Greya. - Dziękuję, że zadzwoniłeś do nas. A w odpowiedzi na twoje pytanie: może mógłbyś nam zaparzyć herbaty? Znajdziesz wszystko w kuchni.

Sophia domyśliła się, że siostry odgadły prawdę. Nie wiedziały jednak, że sytuacja jest beznadziejna, że nic z niej nie wyniknie.

Grey oddalił się posłusznie. Za to też go kochała: że jest taki czuły, taki dobry, że nie narzuca się i rozumie jej potrzebę porozmawiania z siostrami.

Bella ścisnęła ją za ramię i podprowadziła do kanapy.

Usiadły. Chrissy przysunęła sobie fotel, zostawiając miejsce po lewej stronie Sophii dla Greya.

- Jak możesz mówić, że byłeś dla nas ciężarem? Skąd ci taka myśl w ogóle

przyszła do głowy? - spytała Bella, tuląc Soph do piersi.

- Tak bardzo się o mnie troszczyłyście, a ja...

- Każda z nas robiła to, co do niej należało. To, co mogła i co potrafiła najlepiej. - Oczy Belli zwilgotniały. Zamrugła, usiłując pozbyć się łez. - Ja jako najstarsza pracowałam. Zarabiałam na nasze utrzymanie. Chrissy skończyła szkołę, a potem też poszła do pracy.

- A ja wygłupiałam się, w weekendy bawiłam się z koleżankami i godzinami marudziłam, żebyście pozwoliły mi się uczesać - mruknęła Sophia. Na tym polegał jej wkład w życie rodzinne.

- Promieniałaś szczęściem, Soph - wtrąciła Chrissy. - Nie rozumiesz, jakie to ważne? Bella była przerażona, że nam się nie uda. Ja też. A potem patrzyłyśmy na ciebie i wstępowała w nas nadzieja. - Łza spłynęła jej po policzku.

Sophia przycisnęła rękę siostry do serca.

Bella skinęła głową, na moment oczy jej pociemniały.

- Zamykałam się w sobie, żeby nie zarazić was swoim strachem. Zamiast was z całej siły przygarnąć...

- To było silniejsze od ciebie.

- Wiem, Chrissy, wiem. Wszystkie trzy dzielnie stawiałyśmy czoło wyzwaniom. - Bella uśmiechnęła się do Soph. - Pamiętam, jak narzucałaś się z pomocą. Mogłam przydzielić ci więcej obowiązków, ale potrzebowałam twojej radości, twojego śmiechu i poczucia swobody. Nie chciałam, aby cokolwiek cię zmieniło. Świadomość, że jesteś szczęśliwa, dawała mi niesamowitą siłę, pozwalała przetrwać.

- I na tym polegał mój wkład? - spytała zdumiona Sophia, jak przez mgłę pamiętając głośnie wybuchy wesołości, kiedy zabawiała się w szaloną fryzjerkę i wyprawiała cuda z włosami sióstr.

- Tak, kochanie. - Bella pokiwała głową.

Do salonu wszedł Grey z pełną tacą. Usiadł po lewej ręce Sophii.

- Soph?

Na sam dźwięk jego głosu wypowiadającego jej imię miała ochotę znów się rozplakać.

- Dziękuję - szepnęła, przelękając łzy.

Bella nalala herbatę, każdemu podała filiżankę.

- No to chlup!

Siostry roześmiały się, napięcie opadło. Grey zmienił nieco pozycję, tak by być bliżej Sophii.

- Wiem, że wam przeszkadzam... - Popatrzył na nią, jakby pytał, co ma zrobić, a jednocześnie prosił, żeby nie kazała mu odejść.

Pragnęła, by został na zawsze, ale wiedziała, że kieruje nim współczucie. Dlatego podjęła decyzję, że sama odejdzie.

- Nie, już skończyłyśmy - rzekła Bella, popijając herbatę.

Chrissy odstawiła filiżankę.

- Właściwie to mi ich żal. Oni naprawdę nie rozumieją, co to jest miłość i rodzina.

- Chcieli posłużyć się tobą i Bellą - stwierdziła Soph. - Gdyby nie ta kobieta, która widziała organizowany przez Bellę pokaz mody, nawet nie próbowaliby nas odnaleźć.

- Zawsze byli skupieni na sobie - dodała Chrissy.

- Staraliśmy się zapomnieć o przeszłości, zbudować dla siebie nowe życie. - Bella dopiła herbatę. - Dzisiejsze spotkanie pozwoliło nam zamknąć za sobą tamten etap. Pewnie każdą z nas nurtowało pytanie, czy rodzice kiedykolwiek wrócą, czy wiedzą, jaki popełnili błąd, czy będą próbowali go naprawić. Teraz przynajmniej znamy odpowiedź.

- Masz rację, ale... - Soph zawahała się. - Nie powinniśmy zmarnować tej okazji. Uważam, że należy doprowadzić sprawę do definitywnego końca, zaprosić rodziców na terapię rodzinną i pod okiem fachowca wszystko przedyskutować.

Pomysł ten był odważny i zaskakujący. Nie wiedziała, jak siostry go przyjmą. Po chwili obie pokiwały głowami.

- Nie wierzę, że przyjmą nasze zaproszenie. - Chrissy przygryzła wargę.

- Ja też nie - przyznała Bella. - Ale mieliby sposobność spojrzenia prawdzie w oczy, przeanalizowania tego, jak się zachowali. Myślę, że powinniśmy pójść do prawnika. Niech wyśle w naszym imieniu oficjalny list. Damy im dwa tygodnie na odpowiedź. Jak nie, to nie.

Jak nie, to zamykają tamten bolesny rozdział i więcej nie oglądają się wstecz.

Soph poderwała się z kanapy, wyniosła naczynia do kuchni, umyła je i postawiła na suszarce.

Siostry skierowały się do drzwi.

- Ale Nate się zdziwi, kiedy dowie się, co go ominęło - powiedziała ze śmiechem Chrissy.

- A mój Luchino... - Bella poprawiła apaszkę - wścieknie się, kiedy wróci wieczorem z aukcji. Będzie chodził od ściany do ściany, przeklinał, groził, że rozszarpie naszych rodziców na kawałki, jeśli jeszcze raz wyrządzą nam krzywdę. Muszę przypilnować, żeby Grace przy tym nie było. Jeszcze zaczniesz opowiadać koleżankom w szkole o ojcu furiacie.

Po wyjściu sióstr Sophia poczuła się zmęczona, a jeszcze czekała ją poważna rozmowa z Greyem.

- No dobra, pozamykam... Aha, chciałabym na moment wstąpić do mojej gospodyni.

Grey skinął głową, potem wysłuchał, jak Sophia uspokaja zdenerwowaną starsuszkę. Wreszcie wsiedli do taksówki.

- Jutro rano odzyskasz swojego garbusa - oznajmił. - Zamówiłem holownik. Przywiezie wszystkie nasze rzeczy.

- To świetnie. - Łzy znów napłynęły jej do oczu.

- Soph... - Wyciągnął do niej rękę.

- Proszę cię, Grey, nie przejmuj się mną. - Poradzi sobie. Przejdzie do porządku dziennego nad niespodziewaną wizytą rodziców, nad ich chłodem i egoizmem, nad swoim nieodwzajemnionym uczuciem do siedzącego obok mężczyzny.

- Nic mi nie jest. Słowo.

Odwróciła się, żeby nie widział jej wilgotnych oczu, i zamrugowała kilka razy, by powstrzymać szloch. Jutro odzyska swój samochód i wyjedzie. Bo dłużej zostać nie może.

W milczeniu weszli do domu. Grey rzucił jej chmurne spojrzenie i znikł. Soph wzięła głęboki oddech i udała się do kuchni, żeby zająć czymś ręce i myśli. Po chwili zjawiał się Grey. Podał jej Alfiego, po czym delikatnie pogładził ją po policzku.

- Twoja siła i szlachetność zawstydzają mnie. Chciałbym choć w połowie być taki jak ty.

Przytuliła królika. Jego ciepłe miękkie futerko podziałało na nią kojąco.

- Wyciągnąłeś rękę do Leanny...

Oboje wiedzieli, że nie to miał na myśli.

- Wiele się od siebie nauczyliśmy - dodała cicho.

Ona nauczyła się tego, że kiedy się kocha, to choćby bardzo się chciało, nie sposób wyłączyć tego uczucia. Nawet gdy miłość jest nieodwzajemniona.

- Muszę zająć się kolacją. - Postawiwszy Alfiego na podłodze, dała mu liść sałaty, po czym przeszła do zlewu umyć ręce. - Jestem głodna jak wilk. Ty nie? Chyba przygotuję trzydaniową ucztę, ale to trochę potrwa.

Miała nadzieję, że Grey wyjdzie z kuchni, że zostawi ją samą, zanim ona rzuci mu się z płaczem na szyję, błagając, aby ją pokochał. Przecież nie mogła tak postąpić i zdradzić się ze swoim uczuciem.

- Dobrze, nie będę ci przeszkadzał - rzekł, choć wcale nie chciał nigdzie iść.

Przystąpiła do pracy. Zamierzała przygotować najlepszy posiłek w swoim życiu, ostatni, jaki razem zjedzą.

Nazajutrz po śniadaniu dostarczono samochody. Grey wyszedł na zewnątrz podpisać odbiór, Soph zaś wykręciła numer do agencji „Na pomoc”. Wyjaśniła, że z pracy u pana Barlowa musi zrezygnować z powodów osobistych, w szczególności nie wchodziła. Pełna obaw, czy agencja zechce z nią dalej współpracować, spytała, czy coś innego by się dla niej znalazło. Miała szczęście. Okazało się, że agencja pilnie poszukuje kogoś do salonu fryzjerskiego na statku pasażerskim.

- Och tak, chętnie! - ucieszyła się.

- Trzeba być w porcie najpóźniej za trzy godziny. Zdaży pani?

- Tak. - Poprosi Belle, żeby zaopiekowała się Alfiem, następnie pojedzie do swojego mieszkania, spakuje się... - Na sto procent.

Nie ma wyboru. Nie może tutaj dłużej zostać. Dwadzieścia minut później niemal zderzyła się z Greyem w drzwiach. Wcześniej, rozmawiając z ludźmi, którzy dostarczyli auta, widział, jak Soph wybiega do samochodu. Sądził, że wyjmuje z bagażnika swoje rzeczy. Ale chyba nic nie wyjęła, bo teraz stała naprzeciw niego z torbą podróżną na ramieniu i koszem, w którym siedział Alfie.

- Agencja dała mi nowe zlecenie. To bardzo pilna sprawa. Mają nóż na gardle. A ty już nie potrzebujesz mojej pomocy. Świetnie sobie sam radzisz.

- Ale... ale nic mi wcześniej nie mówiłaś - rzekł zdumiony, czując bolesny ucisk w sercu. - Nie możesz tak po prostu wyjechać. Mamy podpisaną umowę. Bez ciebie jestem kaleką.

- Nieprawda, Grey. - Zmusiła wargi do uśmiechu. - Ze wszystkim znakomicie sobie radzisz. A gdybyś faktycznie potrzebował pomocy, to Leanna, Sharon i Dawn natychmiast się tu zjawiają.

Niepocieszony potrząsnął głową. Wyminąwszy go w drzwiach, Sophia wyszła na dwór.

- Tak będzie lepiej. Za bardzo się do siebie zbliżyliśmy, a to był błąd. Dlatego musimy się pożegnać.

Wstrząśnięty bólem, który przebijał z jej głosu, Grey nie zaprotestował. Ob-

róciwszy się na pięcie, bez słowa włożyła kosz z królikiem do samochodu i odjechała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Agencja ma dla pani kolejne zlecenie. To sprawa priorytetowa. - Kobieta na drugim końcu linii zawahała się, po czym kontynuowała łagodniejszym tonem. - Nie ma chwili do stracenia. Proszę wyjść przed budynek portu, tam czeka na panią samochód.

Praca w salonie fryzjerskim na statku pasażerskim właśnie dobiegła końca. Sophia zeszła na ląd opalona i wypoczęta, ale bardzo nieszczęśliwa. Nie wiedziała, co chce w życiu dalej robić. Zamierzała jechać do swojego mieszkania, zwalić się przynajmniej na jeden dzień do łóżka, następnie odebrać od siostry Alfiego i dopiero wtedy skontaktować się z agencją. Kobieta z agencji ją wyprzedziła. Zadzwoiła do niej, ledwo statek przybił do brzegu.

- Dobrze, już się zbliżam do wyjścia. Czy nowa praca będzie w Melbourne?

- Chyba poza.

- Aha. W porządku. - Może z dala od miasta łatwiej będzie jej nie myśleć o Greyu? Wprawdzie na statku też o nim myślała, ale... - Jakiś mężczyzna trzyma tabliczkę z moim nazwiskiem. Zdaje się, że to mój kierowca.

Kobieta z agencji szybko się pożegnała. Słyszac ciągły sygnał w słuchawce, Sophia uświadomiła sobie, że nic nie wie o czekającym ją zadaniu. No trudno, później się dowie. Mężczyzna z tabliczką sięgał już po jej torby; włożył je do bagażnika, po czym otworzył drzwi samochodu.

Prowadził ją w milczeniu, od czasu do czasu zerkając z zaciekawieniem na swoją pasażerkę. Wysadził ją przy helikopterze.

Z tego wszystkiego zapomniała zadzwonić do Belli i poprosić ją, aby dłużej zatrzymała u siebie Alfiego. Cóż, zadzwoni później, kiedy już dotrze na miejsce.

Kierowca podał jej bagaż pilotowi. Po chwili helikopter wzbił się w powietrze. Wszystko to było jakieś surrealistyczne. Soph westchnęła ciężko. Psiakość, musi przestać myśleć o Greyu!

Spędziła miesiąc na statku, oglądała najpiękniejsze wyspy pod słońcem, mimo to nie zdołała o nim zapomnieć.

Siedziała, niewidzącym wzrokiem patrząc przez szybę.

- Panienko, wylądowaliśmy - powiedział pilot, wrywając ją z zadumy.

- A, faktycznie. Dziękuję.

Gdy wysiadła, bagaże czekały na nią na zewnątrz. Po chwili helikopter odleciał, zostawiając ją na środku polany pełnej kwitnących kwiatów. Bez trudu rozpoznała to miejsce.

- Bałem się, że nie przyjedziesz - powiedział Grey, idąc do niej sprężystym krokiem.

Nogę miał już sprawną, gips z ręki zdjęty.

- To ty jesteś tą priorytetową sprawą? - Pokręciła głową: to nie miało najmniejszego sensu. - Trzeba było powiedzieć w agencji, że może być każdy oprócz mnie.

- A jeśli akurat ty mi jesteś potrzebna? - Popatrzył jej głęboko w oczy, z lękiem i nadzieją czekając na jej reakcję.

Serce biło jej jak szalone. Modliła się o siłę. Nie chciała zdradzać swoich uczuć, bo to, że ona kocha jego, wcale nie znaczy, że on kocha ją.

Hm, może faktycznie potrzebował pomocy i poprosił konkretnie o nią, bo... bo smakowała mu jej kuchnia albo wiedział, że potrafi szybko przepisywać tekst z dyktafonu.

- Nadzorujesz łatanie dachu?

- Nie. Wszystko już zrobione. - Chwycił jej torby i ruszył w stronę domu.

Drobne białe kwiatki zdobiły bluszcz porastający werandę. Sophia rozejrzała się wkoło po znajomym otoczeniu. To tu w ramionach Greya odnalazła szczęście. Z

trudem przełknęła łyżę.

- Nie mogę u ciebie pracować.

Słowa ledwo przechodziły jej przez gardło. Bała się, że przebywając z Greyem pod jednym dachem, nie zdoła ukryć, co do niego czuje.

- Kobieta z agencji nie powiedziała mi, że to ty jesteś zleceniodawcą. - Na moment zamilkła. - Zadzwoń do którejś z moich sióstr, żeby po mnie przyjechały. A agencja... na pewno znajdzie ci kogoś innego, kiedy wytłumaczę, że zaszło nieporozumienie.

Dawniej miałyby wyrzuty sumienia, że zawraca siostrom głowę. Dziś była dojrzała. Od tego jest rodzina: by pomagać i się wspierać. Tym bardziej, że mogły polegać wyłącznie na sobie - rodzice, jak jej doniosły, kiedy była na morzu, zdecydowanie odrzucili ofertę pogodzenia się. Prawdę rzekłszy, ich odmowa nie zdziwiła jej, ale troszeczkę zabolęła.

- Czy możemy najpierw porozmawiać? - spytał Grey. - Jest parę rzeczy, które chciałbym ci powiedzieć. - Wolnym krokiem zszedł z werandy. - Może byśmy poszli na łąkę, tam gdzie kiedyś? Teraz, jak nie mam już gipsu i stabilizatora, chętnie przebywam na dworze... a poza tym jest tak ładnie, kwiaty są w pełnym rozkwicie.

Nie, lepiej nie robić sobie nadziei. Może Grey ma do niej pretensje o to, że wyjechała tak nagle, może czuł się zawiedziony i chce jej utrząść nosa...

- Dobrze, porozmawiajmy, ale zadzwonię do siostry, żeby ruszyła w drogę.

- Jak sobie życzysz. - Nie patrzył na nią, kiedy wyciągała z torby komórkę.

Najpierw spróbowała skontaktować się z Bellą; nie mogła jej złapać ani w biurze, ani w domu. W obu miejscach zostawiła wiadomość. Chrissy również była nieosiągalna.

- Nie denerwuj się - powiedział łagodnie Grey. - Za kilka minut spróbujesz jeszcze raz.

Ujmując ją za łokieć, skierował się w stronę ich łąki. Nie, to nie była ich łąka! To było pole, na którym kiedyś urządzili sobie piknik. Ale na trawie leżał ten sam

barwny koc co wtedy, a na nim stał ten sam kosz.

Soph o mało nie rzuciła się do ucieczki.

Grey wskazał na koc.

- Usiądziesz?

- Wygląda na to, że mam trochę czasu, skoro siostry nie odbierają telefonu.

Grey odsunął na bok kosz i usiadł koło niej.

- Mnie i macochy nie łączy tak bliska więź, jak ciebie z siostrami. - Na moment zamilkł, jakby próbował uporządkować myśli. - Częściowo to moja wina. Sądząc, że mnie porzuciły, wzniosłem wokół siebie mur.

- Im bardzo na tobie zależy - powiedziała Sophia. Po pierwsze, była to prawda. A po drugie, chciała, aby Grey miał kochającą rodzinę. - Czy... czy coś się stało?

- Same dobre rzeczy. - Odchrząknął. - Jeśli chodzi o Leannę, Dawn i Sharon, próbujemy naprawić nasze relacje. Wcześniejsze problemy po części brały się stąd, że moje macochy miały za dużo czasu i potwornie się nudziły. Ale wpadłem na genialne rozwiązanie.

Pochyliła się ucieszona i zaintrygowana.

- Jakie?

- Poprosiłem je, żeby stworzyły i poprowadziły działającą wspólnie z moją firmą organizację charytatywną. Zareagowały entuzjastycznie. Zawsze chciały pomagać, a teraz mają cel w życiu.

- Co za wspaniały pomysł! - W dodatku tak wiele osób na tym skorzysta. - Myślę, że to was bardzo do siebie zbliży.

Skinął głową. Ale jeszcze nie skończył mówić.

- Są inne osoby w firmie, które też chcą się wykazać, spełnić swoje zawodowe ambicje. Do tej pory nie mogły, bo wszystko kontrolowałem, nie potrafiłem rozdzielić zadań i odpowiedzialności.

- Czasem tak jest bezpieczniej. - Sama czyniła mu z tego powodu wyrzuty.

Mówiła, że powinien dać ludziom więcej swobody. Zachowywała się jednak podobnie jak on.

- Owszem. Ale niekiedy trzeba zaryzykować, wypuścić ster z rąk, zaszaleć. Nawet jeśli się nie wie, co z tego wyniknie.

Czuła na twarzy oddech Greya. Powoli wciągnęła powietrze. Miała nadzieję, że umiejętnie skrywa swoje emocje.

- Wprowadziłem wiele zmian - oznajmił cicho, a jej ciarki przebiegły po plecach. - Rozdzieliłem obowiązki i odpowiedzialność. Zrozumiałem, że inaczej pójde na dno. Mimo to mam wrażenie, że tonę...

- Jak ci mogę pomóc? - spytała.

Chciała mu nieba uchylić. Cierpiała z powodu nieodwzajemnionej miłości, ale pragnęła, żeby Grey był szczęśliwy.

- Powiedz, czego potrzebujesz?

Ścisnął jej dłoń i wziął głęboki oddech.

- Chryste, nie umiem... nigdy tego dotąd nie robiłem... denerwuję się...

- Och nie, Grey. Nie warto. Nawet gdybyś miał stracić miliony dolarów.

- Tu nie chodzi o miliony, lecz o coś znacznie ważniejszego.

Coś w jego głosie sprawiło, że zamarła.

- Chodzi o ciebie. Chciałbym, żebyś zapomniała, jakim byłem idiotą, jakie głupoty wygadywałem. Wprost nie mogę uwierzyć, że trzymałem cię w ramionach i jak kretyn pozwoliłem ci odejść.

Zakręciło się jej w głowie. O co on ją prosi? Żeby wrócili do tego, co było? Żeby miała z nim romans? Tak, zgodzi się. Nie, nie może na to przystać. Otworzyła usta, choć sama nie wiedziała, co odpowie.

- Daj mi jeszcze jedną szansę - kontynuował, zanim cokolwiek powiedziała. - Muszę znaleźć sposób, żebyś mnie pokochała, chociaż troszeczkę, bo mojej miłości starczy dla nas obojga. Nie odchodź, Soph. Zostań ze mną. Na zawsze.

- Na zaw... - Urwała. O tym przecież marzyła. Ale czy mogła uwierzyć, że

dokonała się w nim tak głęboka przemiana? Może wprowadził zmiany w pracy, może zacieśnił więzy z macochami, ale... - Ciebie nie interesuje domek z ogródkiem. Ciebie interesują projekty zawodowe, nowe wyzwania i wytworne kobiety, a nie takie jak ja, które nie wiedzą, czy chcą wrócić do fryzjerstwa czy...

- Interesujesz mnie wyłącznie ty. Zanim cię poznałem, myślałem, że chcę iść przez życie sam, unikać problemów emocjonalnych, z jakimi ciągle borykał się mój ojciec. - Na moment zamilkł. - Ale zmieniłem zdanie. Pragnę szczęścia u twojego boku. Możesz robić, co chcesz. Będę cię wspierał. Bylebyśmy byli razem. - Mur runął, maska opadła. Wszystkie emocje były widoczne w jego twarzy.

- Naprawdę mnie kochasz? - zapytała.

- Tak. Od pierwszego wejrzenia. Tylko wtedy nie wiedziałem, że to miłość. - Kucnąwszy na kocu, podciągnął ją na kolana. - Miesiąc temu, kiedy mnie zostawiłaś, powinienem był cię zatrzymać. Nie dlatego, że potrzebowałem twojej pomocy. Nie potrzebowałem, miałaś rację. No i doktor Cooper przemówił mi do rozsądku, kazał zwolnić tempo... Kocham cię, Soph. Kocham twoje kolorowe włosy, dziwaczne stroje, oryginalną kuchnię, twojego królika. Wiem, że mam mnóstwo wad, że daleko mi do ideału...

- Wcale nie! - oburzyła się. Potrząsnął z uśmiechem głową.

- Jeśli mnie zechcesz, obiecuję, że będę najlepszym mężem i ojcem na świecie... Soph?

Kochała go. Do szaleństwa. Nie posiadała się ze szczęścia, że chce spędzić z nią życie, a jednocześnie była przerażona.

Czekał. Powinna jakoś zareagować. Powinna powiedzieć „tak”, chciała powiedzieć „tak”. Więc dlaczego nie może wydobyć głosu?

- Kocham cię. - Zgarnął ją w ramiona.

I nagle zrozumiała, czego się boi.

- Zostawiłam cię, bo nie mogłeś dać mi tego, czego pragnęłam - szepnęła. - A teraz... Mówisz, że kochasz, że pragniesz być ze mną... Chcę ci wierzyć, ale...

Wyczuwając jej strach, pogładził ją po głowie.

- Nie jestem taki jak twoi rodzice. Nie porzucę cię. Wolałbym umrzeć, niż sprawić ci ból.

Popatrzyła mu w oczy. I uwierzyła w jego szczerość.

- Kocham cię, Grey. I pragnę tego co ty. Być z tobą do grobowej deski.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystkie jej lęki znikły. I oczywiście domyśliła się, dlaczego siostry nie odbierały telefonu.

Ochłonawszy po pocałunku, zerknęła na zamknięty kosz. Obejmując ją, Grey przysunął go bliżej.

- W środku nie ma jedzenia.

- A co jest?

Lekko speszony wyciągnął grube tomiszczce.

- Hm. „Fantazje kulinarne”?

- Uwielbiam twoją kuchnię. Kupiłem tę książkę, żebyśmy razem fantazjowali, razem gotowali, razem jedli i się kochali.

Łzy napłynęły jej do oczu. Po chwili Grey sięgnął do kosza po drugą książkę, tym razem o hodowli królików.

- Pomyślałem sobie, że Alfie też chętnie miałyby rodzinę. Ta książka przynajmniej nam powie, czego możemy się spodziewać.

Następnie wyjął z kosza zestaw świeczek.

- Żeby ich zapach towarzyszył nam podczas kolacji, podczas kąpieli i kiedy będziemy się kochać...

Na końcu wyjął małą elegancką wizytówkę, na której widniała nazwa i adres należącego do Luchina sklepu jubilerskiego.

- Razem wybierzemy obrączki, dobrze? - Odłożywszy wizytówkę, ujął dłoń Soph. - Chcę, żeby w ich blasku odbijało się twoje piękno.

Łzy zawisły jej na rzęsach, po czym spłynęły strużką po twarzy. Osuszył je pocałunkami.

- Powiedz, że za mnie wyjdiesz - zawarczał groźnie. - Proszę, powiedz „tak”.

Ukróć moje cierpienie!

- Och tak. Tak. Tak!

Pochwycił ją w ramiona, pociągnął na koc i wciąż wydając groźne pomruki, obsypał tysiącem pocałunków.



RS